www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 31 (1021)
29.07-4.08.2019
Cena 6,80 zł
(w tym 8% VAT)

**PROF. JAN ZIELONKA**
WYBORCY NIE SĄ GŁUPKAMI

**PRZEMYSŁAW WITKOWSKI**
JAKIE BĘDĄ MEDIA OBYWATELSKIE

**KAROL TRAMMER O KOLEI**
REFORMOWANIE PRZEZ LIKWIDOWANIE

**PRAWIE 18 TYS. DZIECI W DOMACH DZIECKA**

Roosevelt oszukiwał Sikorskiego i Mikołajczyka

# Amerykanie o powstaniu

Spotkania prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta – z gen. Władysławem Sikorskim 3 grudnia 1942 r. oraz premierem Stanisławem Mikołajczykiem 14 czerwca 1944 r.

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115 31 >
9 771509 311904

eprasa.pl 3243b4c8aa

# 25 Międzynarodowy Plenerowy Festiwal Jazz na Starówce

www.jazznastarowce.pl

Rynek Starego Miasta,
Warszawa
soboty, godz. 19[00]

Wstęp wolny

**6 lipca**
Enrico Rava Special Edition

**13 lipca**
Simsa Fünf Quintet

**20 lipca**
China Moses Group

**27 lipca**
Ashley Henry Quartet

**3 sierpnia**
Gary Guthman Quartet & Sasha Strunin „Białoszewski Autoportrety"
Wojtek Mazolewski Quintet „Komeda"

**10 sierpnia**
Adam Bałdych Quartet „Sacrum Profanum"

**17 sierpnia**
Terje Rypdal Group

**24 sierpnia**
Aga Zaryan Quartet „High & Low"

**31 sierpnia**
Courtney Pine Band „House of Legends"

Patronat Honorowy:
Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Prezydent m. st. Warszawy
Marszałek Województwa Mazowieckiego

Dyrektor generalny:
Krzysztof Wojciechowski

Organizator

Partnerzy

Patroni Medialni

eprasa.pl 3243b4c8aa

## CYTATY

**TADEUSZ ROLKE,**
**fotoreporter**
*Warszawa została idiotycznie zniszczona na życzenie dowództwa AK i wydana wrogom na śmierć.*
**„Stolica"**

**PROF. MARCIN KRÓL,**
**historyk idei**
*Polityka uprawiana przez Kaczyńskiego jest złem wcielonym, a jednocześnie on wzywa, by ze złem walczyć. To wręcz bezczelność.*
**„Polska The Times"**

**DOROTA ZABŁUDOWSKA,**
**sędzia z Gdańska**
*Nękają nas dyscyplinarkami, żebyśmy siedzieli cicho i wydawali wyroki po myśli władzy.*
**„Duży Format"**

**JOE BIDEN,**
**były wiceprezydent USA**
*Jeśli zostanę wybrany na prezydenta, znajdziemy lek na raka.*
**„Forum"**

# MÓJ PRZEGLĄD

Robert Walenciak

## Szczerski – śmiech przez łzy

Granice śmieszności są najwyraźniej po to, aby je przekraczać. Właśnie dowiedzieliśmy się, że Polska zdecydowała, że jej komisarzem w Unii ma być Krzysztof Szczerski. Tak, ten sam, który dwa tygodnie temu miał być wiceszefem NATO, ale go nie chcieli i wybrali Rumuna. A jeszcze wcześniej był dyżurnym kandydatem na różne inne stanowiska, m.in. w ONZ.

Oto więc Krzysztof Szczerski, szef gabinetu prezydenta Andrzeja Dudy, prezentuje się nam jako typowy człowiek PiS – na każde stanowisko się nadaje, byle tylko dobrze płacili. Tak go zresztą przedstawiają inni pisowcy.

Chwali go też Mateusz Morawiecki, mówiąc, że jego kandydatura to efekt wspólnych przemyśleń z prezydentem. No, jeżeli tak, to ktoś kogoś wsadza na minę. Przypuszczam, że Morawiecki Dudę.

Po pierwsze, Szczerski nie ma kompetencji, by być komisarzem unijnym. Jest politologiem, całe życie zawodowe był wykładowcą akademickim i doradcą. Funkcje urzędnicze pełnił krótko i źle. Za to dał się poznać jako pomysłodawca „katolickiego paszportu" oraz autor książek i artykułów, w których przepowiada rozpad Unii Europejskiej i przestrzega przed unijną biurokracją. Ale – jak widać – już tę hydrę pokochał. Czym więc może w Unii zarządzać? Handlem wewnętrznym? Finansami?

Po drugie, jego kandydatura wygląda bardzo skromnie na tle kandydatów innych państw unijnych, które stawiają na ludzi w Brukseli osadzonych, od lat zajmujących stanowiska komisarzy (Słowak będzie komisarzem po raz czwarty), albo na ministrów z wieloletnim doświadczeniem. A my do tego towarzystwa wysyłamy polityka nie z tej sfery.

Jest jeszcze po trzecie – kandydaturę Szczerskiego musi zatwierdzić Parlament Europejski. A tu, sądząc po losie Beaty Szydło, wszystko może się zdarzyć. W przeszłości europarlament już parokrotnie różnych kandydatów utrącał. To jest przesłuchanie przed odpowiednią komisją, to są szczegółowe pytania i jesienią może się okazać, że Krzysztof Szczerski do pokaźnego zbioru stanowisk, do których próżno aspirował, dołączy kolejne.

I nie jest tak, że będzie nam wtedy wesoło, bo kolejny pisowiec zostanie ośmieszony. Tu nie chodzi o śmiech, tylko o powagę państwa, które powinno mieć kompetentnych polityków i urzędników. I prowadzić skuteczną politykę.

Bo państwo to nie biuro turystyczne ani agencja oferująca dobrze płatne posady, tylko coś znacznie poważniejszego. O czym przypominam paniom i panom z PiS i innych organizacji.

## BĄKOWSKI

eprasa.pl 3243b4c8aa

# W NUMERZE


**HISTORIA**
8 **Roosevelt oszukiwał Sikorskiego i Mikołajczyka**
Amerykanie o powstaniu warszawskim
46 **Warszawska Wuzetka**

**KRAJ**
14 **Unia – statek w bardzo dużych tarapatach**
– rozmowa z prof. Janem Zielonką
18 **Krajobraz po bitwie białostockiej**
Koniunkturalne potępianie
20 **Polski katolicyzm plemienny**
– rozmowa z prof. Marią Libiszowską-Żółtkowską
24 **Bądź czujny na urlopie**
Naciągacze nie mają wakacji
28 **Gdy rodzice się nie sprawdzają**
18 tys. dzieci w domach dziecka
32 **„Ostre cięcie", czyli kolejowa równia pochyła**
– rozmowa z Karolem Trammerem

**MEDIA**
35 **Przemysław Witkowski**
Kanał na YouTubie zamiast dziennika

**ZAGRANICA**
38 **Do Turcji na leczenie**
Przychodnie bez kolejek
40 **Śmierć w poczekalni**
Brak trucizny do wykonywania wyroków
48 **Facebook – zabójca demokracji**
Jak Zuckerberg zarządza polityką

**KULTURA**
42 **Polska na OFFie**
Śląski festiwal godzi różne gusta
44 **Qulturalia**
66 **XXXIV Aukcja Młodej Sztuki**

**EKOLOGIA**
50 **Beznadziejna walka z ociepleniem klimatu**
Brazylia wycina puszczę

**ZDROWIE**
52 **Powrót odry**
Kampania antyszczepionkowych kłamstw

**OBSERVACJE**
56 **Pochowani w niebie**
Historia największej tragedii na K2

**FELIETONY I KOMENTARZE**
3 **Robert Walenciak**
Szczerski – śmiech przez łzy
13 **Jan Widacki**
Sędziowie też ludzie
27 **Roman Kurkiewicz**
Lewica po władzę
31 **Tomasz Jastrun**
Rzeczywistość i fikcja
47 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Federico, my love
55 **Edward Mikołajczyk**
Święty Eliasz bez republiki

20
WYWIAD

## POLSKI KATOLICYZM PLEMIENNY
– rozmowa z prof. Marią Libiszowską-Żółtkowską

24
KRAJ

## BĄDŹ CZUJNY NA URLOPIE
Naciągacze nie mają wakacji

56
OBSERWACJE

## POCHOWANI W NIEBIE
Historia największej tragedii na K2

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ANDRZEJ SZYPOWSKI/EAST NEWS, AP/PHOTO/EAST NEWS

eprasa.pl 3243b4c8aa

## Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

**Kaukaz-Polska**
– kultura zamiast martyrologii

**Marcin Koszałka**
Goralenvolk – jak Niemcy zagrali na góralskich ambicjach

**Jakub Wiech**
Polskę uratuje energia atomowa. Albo nic

### Wnuk stróża profesorem

W tekście „Polska Ludowa, w której wzrastałem" (PRZEGLĄD nr 30) prof. Ludwik Stomma zbyt pośpiesznie przemknął obok kwestii awansu społecznego. Był on niemały. Stało się to dzięki otwarciu możliwości bezpłatnego kształcenia. Mogłem więc się kształcić powyżej poziomu szkoły powszechnej, skończyć studia wyższe, co w warunkach II RP byłoby niemożliwe przy statusie społecznym i materialnym mojej rodziny. Dziadek był stróżem osady pałacowej Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, a ojciec przed wojną pracował dorywczo. Dopiero w Polsce Ludowej dostał pracę w swoim zawodzie w Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa wywodzącym się z PINGW.

Pomoc państwa otrzymywałem praktycznie do obrony pracy doktorskiej, co otworzyło mi drogę do docentury, a następnie profesury. Ostatecznie wnuk stróża, syn robotnika miał zaszczyt zostać przewodniczącym Rady Naukowej IUNG w Puławach.

Z 37 moich kolegów maturzystów roku 1949 studia ukończyło 33, a pięciu z nich uzyskało tytuły profesorów uczelni wyższych, jeden doszedł do funkcji sędziego Sądu Najwyższego, a jeden poświęcił się działalności w PSL i w pewnym okresie był ministrem. Byli to potomkowie robotników lub chłopów w pierwszym pokoleniu.

*prof. Ryszard Turski, Lublin*

### Rola jednostki w historii

W 29. numerze PRZEGLĄDU pani Teresa Jakubowska wysunęła kandydaturę dr. hab. Adama Bodnara na prezydenta. Niezależnie od realności propozycji zwraca uwagę to, że komuś, kto wykazał się dobrą znajomością prawa i odwagą cywilną, obrzydliwe ataki nie tylko nie szkodzą, ale wręcz przydają uznania. Podobnie było w stanie wojennym, a nieliczni obracali to nawet na swoją korzyść, jak w wierszu Herberta o świadomie odnawianej ranie: „jest świeża jakby dzisiejsza".

Bodnar na prezydenta

Mój kandydat na prezydenta to Adam Bodnar, bo zna i rozumie prawo. Na strażnika konstytucji nadaje się lepiej niż lekarz. A najchętniej widziałabym na tym stanowisku prof. Monikę Płatek, ale ona nie ma szans w naszym patriarchalnym społeczeństwie.

*Teresa Jakubowska*

Przypomina się z okazji rocznicy lądowania Armstronga na Księżycu, że Polska jako jedyna wśród tzw. państw socjalistycznych transmitowała to wydarzenie w telewizji. Warto pamiętać, że stało się tak dzięki osobistej decyzji Włodzimierza Sokorskiego, który opowiadał mi o tym jako o pokonaniu własnej słabości. Zwyciężyła argumentacja, że przeżywamy niezwykłe chwile w dziejach ludzkości, a nie tylko Ameryki.

*Andrzej Lam*

## ZDJĘCIE TYGODNIA

Czar kolejki na Kasprowy. Trzeba stać kilka godzin, nawet pięć, przejazd trwa 20 minut. Natomiast piesza wycieczka na Kasprowy Wierch z Kuźnic zielonym szlakiem zajmuje około trzech godzin. Cepry, hej!

FOT. ALBIN MARCINIAK/EAST NEWS



eprasa.pl 3243b4c8aa

**Ks. Adam Boniecki,** marianin, dziennikarz, wieloletni redaktor naczelny, a dziś redaktor senior „Tygodnika Powszechnego", głos Kościoła otwartego, legendarny już autor, **odważnie poruszający ważne i trudne tematy, skończył 85 lat. *Ad multos annos*, Jubilacie.**

**Adamowi Słodowemu,** pamiętnemu autorowi programu telewizyjnego „Zrób to sam", **życzymy długiego życia po tym, jak go uśmierciły portale internetowe, a za nimi i my na Facebooku. Przepraszamy. I kłaniamy się nisko.**

**Z 5,4% w maju do 5,3% w czerwcu spadło bezrobocie w Polsce.** To najniższy wskaźnik od 1990 r. Ale nadal w urzędach pracy jest zarejestrowanych aż 877 tys. bezrobotnych.

**Empik i stacje paliw BP, Shell i Circle K odmówiły sprzedawania wydania „Gazety Polskiej" z naklejką „Strefa wolna od LGBT".** Bo „nie ma miejsca na jawną dyskryminację i treści łamiące prawo". A Sąd Okręgowy w Warszawie nakazał wycofanie tej naklejki z dystrybucji.

**Wojewódzki inspektor ochrony środowiska w Białymstoku nakazał ks. Zygmuntowi Bronickiemu, proboszczowi parafii Świętych Cyryla i Metodego w Hajnówce, wyciszyć dźwięki dzwonów kościelnych.** Proboszcz znany jest z wrogiego stosunku do prawosławnych.

**Ponad 80% współczesnych chorób** jest bezpośrednio związanych **z niską jakością wody pitnej,** na dodatek stale się pogarszającą.

**Adam Glapiński,** prezes NBP z rekomendacji PiS, miał w 2018 r. bogatego Mikołaja. **Dostał 202 tys. zł premii i 304 tys. zł nagród.** Zasługi Glapińskiego wycenione na pół miliona ekstrakasy nie są nam znane.

**Za gorliwą służbę na rzecz PiS kierownictwo TVP wystawia nam bardzo słony rachunek.** Na jego płace i nagrody idą pieniądze z abonamentu i budżetu. W 2018 r. prezes Kurski z członkiem zarządu zarobili 811 tys. zł plus nagrody (skrzętnie ukrywane). Dyrektorzy i wicedyrektorzy zarabiają po 22 tys. zł plus wysokie nagrody. Trudno spojrzeć w lustro. Ale do kieszeni przyjemnie.

**Michał Woś z Solidarnej Polski,** w czasie gdy był zastępcą Ziobry w Ministerstwie Sprawiedliwości, **nadzorował Fundusz Sprawiedliwości, z którego – wbrew prawu – 107 mln zł wydano na ochotnicze straże pożarne, a 24 mln na Fundację Komitetu Obchodów Narodowego Dnia Życia (!).**

**Co czwarte uzdrowiskowe świadczenie zdrowotne przyznawane jest nieprawidłowo** (NIK).

# PRZEBŁYSKI

## Dwa miesiące Jędryska na Jamajce

Szkód narobił za dziesięciu. Takiego modela jeszcze w surowcach nie było. Poprzednie rządy dawały tam fachowców z wyższej półki, a nie taką mizerotę jak Mariusz Orion Jędrysek. Były wiceminister ochrony środowiska, główny geolog, zwany ministrem MR od liczby ludzi Macierewicza i Rydzyka, których ulokował na dobrze płatnych posadach. Ale kadrówka to niejedyne hobby Jędryska. Nade wszystko pokochał on Jamajkę. Pięć wyjazdów. I ponad dwa miesiące na wyspie (9-24 lipca 2016, 30 lipca-19 sierpnia 2017, 3-10 marca 2018, 18-29 lipca 2018, 22 lutego-3 marca 2019). Daleko. Gorąco. Mojito. Mango. Na szczęście Jędrysek za nic nie płacił. Męczył się… na delegacjach służbowych.

## LGBT w PiS

Ile razy spojrzymy na obrzydliwą naklejkę powiązanej z Macierewiczem i dojącej spółki skarbu państwa „Gazety Polskiej", widzimy, że najciemniej jest pod latarnią. Przecież w PiS i przystawkach jest więcej gejów i lesbijek niż naklejek „Strefa wolna od LGBT". Wielka grupa masochistów. Zbyt strachliwych, by zareagować na szaleństwa politycznych dewiantów. No to niech noszą te naklejki.

## Lisicki nie wie, że bierze

Czytanie własnego tygodnika musi bardzo męczyć Pawła Lisickiego. Bo sam robi to, czego chce zakazać. W komentarzu „Do Rzeczy" Lisicki ujada na tych, którzy poszli na Paradę Równości. Wymienia takie firmy jak Coca-Cola, Nielsen, Google, Microsoft i IBM. Żąda zmiany prawa. By pracownicy globalnych firm mogli się bronić przed narzucaną im ideologią. A kto nas obroni przed Lisickim, którego ideologiczną kampanię Strażnik Pamięci (na łamach „Do Rzeczy") opłacają Orlen, KGHM i Poczta Polska? Korzystamy z ich usług i nie chcemy, by państwowe firmy były dojone przez prawicowe media.

## Sikorski stary i odnowiony

Niby nic już nie łączy PiS i PO. Ale jak trochę pogrzebać, widać, że podobieństw jest bez liku. Pamiętacie tablicę „Strefa zdekomunizowana", którą Radosław Sikorski postawił przed swoim dworkiem? A „dorzynanie pisowskiej watahy"? My pamiętamy. Gorzej z wyborcami, którzy wysłali tego świeżej daty demokratę do Brukseli. Ma tam i Cimoszewicza ze strefy zdekomunizowanej, i Fotygę z watahy.

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl 3243b4c8aa

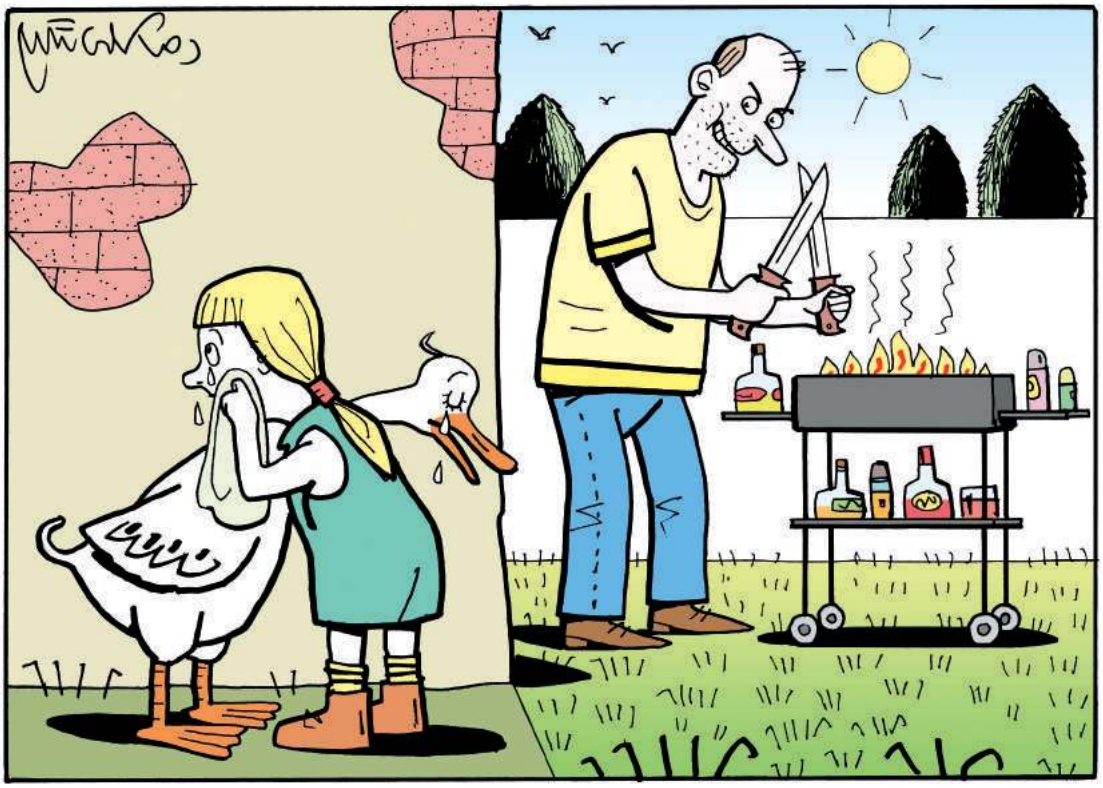

www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

# PYTANIE TYGODNIA | Co zrobić, by uratować Bałtyk?

**OLGA SARNA,**
*Fundacja MARE*

W najbliższym czasie powinniśmy skupić się na wrakach. Konieczne jest podejmowanie działań prewencyjnych – badanie i oczyszczanie wraków, a nie czekanie, aż na skutek postępującej korozji wycieką z nich niebezpieczne substancje (paliwo lub składniki broni chemicznej), gdyż straty dla środowiska mogą być nieodwracalne. Pilnym problemem są odpady, zwłaszcza plastik i sieci rybackie. Cały czas ich przybywa, co gorsza rozkładają się na mikrocząsteczki, wracające do nas m.in. w rybach. Dlatego tak ważne są akcje oczyszczania dna, których na szczęście jest coraz więcej. Zdecydowanych działań wymaga także rosnąca liczba stref beztlenowych. Tutaj konieczne jest nie tylko zapobieganie zanieczyszczeniom dostającym się do morza rzekami i ze statków, ale także przeciwdziałanie zmianom klimatycznym, a więc ograniczanie emisji dwutlenku węgla. Bałtyk bardzo się ociepla, co zaburza funkcjonowanie całego ekosystemu.

**DR INŻ. SZYMON BZOMA,**
*Grupa Badawcza Ptaków Wodnych KULING*

Żadne decyzje – ani nasze prywatne, ani prawne – nie uratują Bałtyku, dopóki nie zadbamy o stan wody wpływającej do niego rzekami. Pierwszym krokiem do racjonalnego korzystania z zasobów wodnych jest wprowadzenie zasady, że obywatele i przemysł z własnej kieszeni płacą za to dobro środowiskowe, które do tej pory w większości przypadków było dla nich darmowe, choć w istocie darmowe nie jest. Korzystając z różnego rodzaju produktów, choćby mięsa, powinniśmy płacić za to, ile wody trzeba było zużyć do ich wytworzenia. Nawet jeśli to będzie bolesne, a powszechna opinia będzie taka, że rząd pieniądze z opodatkowania wody zmarnuje.

**MICHAŁ KRAUSE,**
*Błękitny Patrol WWF*

Niezbędne jest ograniczenie połowów ryb, które są podstawą piramidy pokarmowej naszego morza, a obecnie są pozyskiwane w takim tempie, że ich zasoby nie są w stanie się odtwarzać. Konieczna jest walka ze spływaniem z lądu ścieków i nawozów sztucznych, które powodują przeżyźnienie Bałtyku, a w konsekwencji toksyczne zakwity sinic. Ochrona morskich ssaków, takich jak morświn, którego bałtycka populacja liczy zaledwie ok. 500 osobników, wymaga walki z hałasem, emitowanym m.in. przez nie zawsze właściwie używane sonary (przy czym morświnom zagraża także przypadkowy przyłów oraz braki pokarmu). Śmiertelnym niebezpieczeństwem dla Bałtyku jest także to, co pozostało na jego dnie po obu wojnach światowych. W rdzewiejących ładowniach tankowca „Franken" prawdopodobnie zalegają duże ilości substancji ropopochodnych i zostało nam nie więcej niż 20 lat na rozbrojenie tej tykającej bomby ekologicznej.

*Czytelnicy PRZEGLĄDU*
**BOŻENA MIERNIK**

Powinniśmy zaprzestać połowów ryb, zabijania ssaków i wyrzucania śmieci. Ale najważniejsze jest ograniczenie ruchu statków, które zanieczyszczają wodę. Szkoda, że polski rząd nie widzi potrzeby podjęcia szybkich działań. I jeszcze zacznie przekop mierzei, aby Elbląg znów był portem. Propaganda nade wszystko? Smutne.

**ZDZISŁAW NOWAK**

Obawiam się, że w Polsce Bałtyk zostanie zawierzony Matce Boskiej i na tym działania się skończą.

*Not. Michał Sobczyk*



eprasa.pl 3243b4c8aa

# Roosevelt oszukiwał Sikorskiego i Mikołajczyka

## Jak Amerykanie odnosili się do powstania warszawskiego

Krzysztof Wasilewski

Polski rząd na uchodźstwie wiązał wielkie nadzieje ze Stanami Zjednoczonymi. W przeciwieństwie do cynicznych Brytyjczyków Amerykanie mieli szczerze wierzyć w demokratyczne ideały. Nic zatem dziwnego, że i w okresie poprzedzającym wybuch powstania warszawskiego, i już w jego trakcie polski Londyn szukał wsparcia przede wszystkim w Waszyngtonie. Bezskutecznie.

Amerykanie odgrywali istotną rolę w polskich planach militarnych i politycznych. Było to bowiem nie tylko potężne mocarstwo, którego armia miała zdecydować o losach wojny, ale również „największa demokracja na świecie", kierująca się zasadami wolności i praw człowieka. Tak przynajmniej politykę prezydenta Franklina D. Roosevelta oceniał stojący na czele rządu emigracyjnego gen. Władysław Sikorski. Premier postrzegał Waszyngton jako jedynego realnego gwaranta niepodległego bytu powojennego państwa polskiego, tym bardziej że Winston Churchill i jego gabinet stawiali na sojusz ze Związkiem Radzieckim.

Jak przekonuje Andrzej Leon Sowa, autor monumentalnej pracy „Kto wydał wyrok na miasto?", amerykański prezydent sprawnie podsycał polskie nadzieje. „Roosevelt w trakcie bezpośrednich negocjacji – pisze historyk – wielokrotnie próbował oszukiwać co do swoich zamiarów nie tylko polskiego premiera, ale także Churchilla oraz Stalina. Trudno więc dziwić się gen. Sikorskiemu, że dał się uwieść nic nieznaczącym uprzejmościom prezydenta USA. Churchill – jakkolwiek by oceniać jego postawę wobec Polski – przynajmniej nie zwodził Sikorskiego i szczerze, wręcz cynicznie, przedstawiał prawdziwe motywy swojej polityki".

W trakcie ostatniej wizyty w USA (od 1 grudnia 1942 r. do 10 stycznia 1943 r.) Sikorski aż trzykrotnie spotkał się z Rooseveltem. Premier przekonywał później, że był to wyraz wielkiego uznania dla niego samego i całego emigracyjnego rządu. Faktycznie zaś prezydent jedynie dał gościowi „wygadać się", nie przedstawiając żadnych konkretnych deklaracji ze swojej strony. „Niestety, Roosevelt i Churchill umiejętnie wykorzystywali słabostki Sikorskiego, pozwalając mu się wypowiadać na tematy strategiczne, co pozwalało polskiemu przywódcy mniemać, że jest mężem stanu na skalę światową, i utwierdziło w poczuciu własnej wielkiej roli, co zresztą starał się wykorzystywać do wzmocnienia swojego prestiżu w środowiskach polskich", tłumaczy Sowa.

**Polski Londyn szukał wsparcia przede wszystkim w Waszyngtonie. Bezskutecznie.**

Podczas trzech spotkań Sikorski przedstawił aż osiem memorandów, dotyczących różnych zagadnień. Wśród nich znalazła się kwestia powstania, którego data miała zależeć od powodzenia alianckiej ofensywy na południu Europy. Polski premier uważał za niezbędne, aby „organizacja krajowa i przyszłe jej zadanie, a zatem plany operacyjne, były uzgodnione i stały się integralną częścią całości operacyjnego planowania sprzymierzonych". Podkreślił też konieczność „użycia lotnictwa w sensie dużych operacji desantów powietrznych" oraz „wsparcia przez lotnictwo ruchów zbrojnych państw okupowanych, w szczególności Polski, gdzie istnieje zorganizowana armia". Jednak mimo nalegań Sikorski nie uzyskał konkretnej odpowiedzi ze strony prezydenta Roosevelta. Mało tego, amerykańscy sztabowcy wprost wykluczyli możliwość realizacji tak ambitnych założeń.

Dla administracji Roosevelta Polska – zwłaszcza jej powojenny kształt – była tematem ważnym, choć z pewnością nie priorytetowym. Od początku 1944 r. kwestię przyszłych polskich granic podejmowano w Departamencie Stanu wielokrotnie. Chociaż więc, jak wynika np. ze styczniowego memorandum Elbridge'a Durbrowa, odpowiedzialnego za sprawy Europy Wschodniej, Amerykanie doskonale zdawali sobie sprawę z planów Kremla, nie zamierzali otwarcie im się sprzeciwiać. W styczniu 1944 r. ambasador USA w Moskwie William A. Harriman pisał: „Jest jasne, że w sporze o granice nie będziemy mogli pomóc Polakom w żaden konkretny sposób. Czy zatem nie warto im tego wprost przekazać i podkreślić, że to w ich własnym interesie leży przywrócenie relacji dyplomatycznych z Sowietami?".

W tym samym tonie wypowiadał się amerykański ambasador w Londynie John Gilbert Winant. Relacjonując rozmowę przedstawicieli polskiego rządu z Anthonym Edenem, podkreślał, że zdaniem brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Polacy, sprzeciwiając się zmianom na wschodzie, przypominali samobójców. Ambasador notował: „Czułem, że Eden jest rozczarowany tą rozmową, ale mimo wszystko zachował



eprasa.pl 3243b4c8aa

Pogrzeb ofiar nalotu na gmach Filharmonii (ul. Jasna 5) na placu przed Domem Pod Orłami u zbiegu ul. Jasnej i Zgoda, 28 sierpnia 1944 r.

nadzieję na zmianę nastawienia Polaków wobec rosyjskiej propozycji".

## Realizm Czechów, ambicje Polaków

Jak dowodzą pozostałe depesze dyplomatyczne z pierwszej połowy 1944 r., Departament Stanu, a w ślad za nim cała administracja Roosevelta zakładały, że ustępstwa w sprawie wschodniej granicy zagwarantują Polsce niezawisłość po zakończeniu wojny. W rozmowach ze Stanisławem Mikołajczykiem, który objął tekę premiera po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego w lipcu 1943 r., Amerykanie wielokrotnie przywoływali przykład Czechosłowacji, która pod przywództwem Edvarda Beneša miała dobre relacje z ZSRR. Dzięki swojemu realizmowi Czesi nie tylko mogli liczyć na polityczne wsparcie USA, ale wręcz awansowali do roli głównego doradcy Amerykanów w kwestii Europy Środkowo-Wschodniej. Kosztem Polaków, których wciąż postrzegano – nie tylko zresztą w Waszyngtonie – jako kierujących się ambicjami, a nie realiami geopolitycznymi.

„Myślę, tak jak już wcześniej dawałem to do zrozumienia, że najpoważniejszym problemem jest obecnie zagwarantowanie współpracy z Polakami, kiedy wejdziecie do Polski", pisał Roosevelt do Stalina pod koniec lutego 1944 r. Zdaniem amerykańskiego prezydenta należało wspólnie przełamać opór Mikołajczyka i całego rządu. „Stalin stwierdził, że polski rząd w Londynie jest grupą emigrantów, którzy nie reprezentują Polaków (...), zaś zbrojne podziemie w kraju pozostaje niewielkich rozmiarów", informował Waszyngton Harriman w marcu.

W miesiącach poprzedzających wybuch powstania temat ten nie był konsultowany z sojusznikami. W liście do Roosevelta z 20 lutego 1944 r. Winston Churchill pisał jedynie: „Moim zdaniem formalne nawiązanie stosunków [między Polską a ZSRR – przyp. KW] nastąpi po ukonstytuowaniu się polskiego rządu w momencie wyzwolenia Warszawy, w których to okolicznościach będzie to czymś naturalnym". Wynika więc z tego, że i w Londynie, i w Waszyngtonie za najbardziej prawdopodobny scenariusz uznawano oswobodzenie Warszawy przez Armię Czerwoną, nie zaś przez zbrojne powstanie.

W konsekwencji amerykańscy politycy i wojskowi naciskali na polskie władze emigracyjne, by Armia Krajowa ściśle współpracowała ze zbliżającymi się do Warszawy oddziałami radzieckimi. Zapewnienia premiera Mikołajczyka i pozostałych członków rządu o sile polskiego podziemia i możliwości jego samodzielnego działania nie robiły dobrego wrażenia w Waszyngtonie, gdzie wciąż priorytetowo traktowano wysiłek zbrojny ZSRR. Rudolf E. Schoenfeld, który reprezentował USA przy polskim rządzie na uchodźstwie, już w styczniu 1944 r. informował Departament Stanu o planach ujawnienia się Armii Krajowej w „odpowiednich okolicznościach", co będzie wymagało

**Amerykański prezydent sprawnie podsycał polskie nadzieje.**



eprasa.pl 3243b4c8aa

konkretnego wsparcia militarnego i finansowego ze strony aliantów. Jednak mimo polskich nalegań tematu współpracy nie podjęto.

## Wstrzymane kredyty dla polskiego podziemia

9 czerwca 1944 r. premier Mikołajczyk przekazał Amerykanom memorandum, w którym wnioskował o dostawy broni, amunicji i wyposażenia na potrzeby Armii Krajowej. W ramach umowy *Lend-Lease* 38 mln dol. miało zostać przeznaczonych na potrzeby zbrojnego podziemia i działalności krajowych struktur rządowych, 45 mln na produkcję broni i amunicji w Polsce oraz 7 mln na specjalny fundusz wydatków, który zostałby uruchomiony po wybuchu powstania (bez podania konkretnej daty). W depeszy do adm. Williama D. Leahy'ego, szefa sztabu prezydenta USA, Schoenfeld pisał, że Roosevelt pozytywnie odniósł się do prośby Mikołajczyka. Jednakże amerykański prezydent wykluczył przyznanie całej wnioskowanej sumy, uznając za bardziej realny kredyt w wysokości 10 mln dol., czyli w podobnej kwocie jak w dwóch poprzednich latach. Zarazem uzależnić miał przydzielenie funduszy od podjęcia przez Armię Krajową współpracy z wojskami radzieckimi.

Na marginesie należy wspomnieć, że w marcu 1944 r. Departament Stanu usilnie naciskał na transport polskiego złota (ponad 27 mln dol.) do USA, co ostatecznie nastąpiło. W konsekwencji majątek narodowy został rozdysponowany w amerykańskich bankach, a władze emigracyjne straciły nad nim bezpośrednią kontrolę.

O tym, jak poważnie USA traktowały ZSRR – kosztem Polski – świadczy depesza sekretarza stanu Cordella Hulla do Harrimana z 18 lipca 1944 r., w której nakazał on ambasadorowi powiadomienie władz radzieckich o planowanej pożyczce dla Armii Krajowej. Jak bowiem przekonywał Hull, „chcąc uniknąć politycznych implikacji, należy poinformować o tym odpowiednie radzieckie czynniki, podkreślając, że środki te mają zostać przeznaczone wyłącznie na cele militarne, aby utrzymać przy życiu oddziały walczące ze wspólnym wrogiem". W przesłanej odpowiedzi Harriman szedł krok dalej i sugerował przekazanie Kremlowi szczegółowych list wydatków. „Rosjanie z pewnością nie dadzą wiary zapewnieniom polskiego ambasadora [w USA – przyp. KW] i niemal na pewno uznają, że te środki posłużą do wsparcia działań wymierzonych w ZSRR", ostrzegał.

Amerykańscy sztabowcy wykluczyli możliwość dużych desantów powietrznych i poważnego wsparcia lotniczego dla powstania.

Zapewne ze względu na spodziewane obiekcje Moskwy Waszyngton przedłużał decyzję o wsparciu finansowym Armii Krajowej. O tym, że na obiecane 10 mln dol. Polacy będą musieli dłużej poczekać, przedstawiciel Departamentu Stanu poinformował ambasadora Jana Ciechanowskiego dopiero 5 sierpnia, czyli niemal tydzień po wybuchu powstania. A przecież to na ten cel miały zostać spożytkowane pieniądze. Ta wiadomość zaskoczyła ambasadora, który, jak sam przyznał, „był przekonany, że pierwsza część środków już trafiła do Polski".

## Amerykanie umywają ręce

Następnego dnia Harriman odbył rozmowę telefoniczną z polskim ambasadorem w Londynie. W notatce przesłanej do pełniącego obowiązki sekretarza stanu Edwarda R. Stettiniusa (w międzyczasie Hull poważnie zachorował) amerykański dyplomata przekazał niezadowolenie polskich władz z postawy Brytyjczyków i Amerykanów, którzy mimo obietnic dotąd nie wsparli walczącej stolicy. Dlatego polski ambasador prosił o pilne spotkanie z gen. Dwightem D. Eisenhowerem, naczelnym dowódcą alianckich sił zbrojnych. W odpowiedzi Stettinius podkreślił, że kwestia pomocy dla powstańców to obowiązek Brytyjczyków, w związku z czym Polacy powinni „zwrócić się do brytyjskiego szefa sztabów o takie wsparcie, jakie uważają za stosowne i pożądane".

10 sierpnia Harriman informował Waszyngton o zakończonej wizycie Mikołajczyka w Moskwie (30 lipca-9 sierpnia). Jego zdaniem polski premier wyjechał „z większymi nadziejami na możliwość współpracy" z ZSRR, do czego miały się przyczynić zapewnienia Stalina o wsparciu powstania w Warszawie przez radzieckie lotnictwo. Słowa kremlowskich dygnitarzy Harriman przyjmował bez cienia krytycyzmu, o czym świadczy jego kolejna depesza do Departamentu Stanu: „Po rozmowie z [ministrem spraw zagranicznych Wiaczesławem] Mołotowem nie mam najmniejszych wątpliwości, że radziecki rząd szczerze pragnie porozumienia pomiędzy [emigracyjnym rządem] a Polakami w kraju".

## Marginalizacja powstania i rządu na uchodźstwie

Zaskakujące, że w dostępnych amerykańskich dokumentach z sierpnia i września 1944 r. temat powstania warszawskiego niemal nie istnieje. Departament Stanu,

Letters to The

Poland Continues to Fight

Warsaw in Midst of Third Attempt to Oust Enemy Occupants

To the Editor of The New York Times:

The fighting spirit of Warsaw is indomitable and on Aug. 1, 1944, it was reborn like the legendary phoenix from ashes.

The first battle of Warsaw took place in September, 1939, when the Citizens' Defense Committee under the direction of Mayor Starzynski, labor leader Niedzialkowski, editor of the labor daily Robotnik, and peasant leader Rataj mobilized the people's resistance. At least one-third of the city was destroyed, but surrender came only when the water supply was gone, the food and ammunition were exhausted and most of Warsaw was in flames.

Warsaw was martyred again in 1943. The Germans had started to carry out

Wydanie „The New York Timesa" z 11 sierpnia 1944 r.



eprasa.pl 3243b4c8aa

Ewakuacja ludności Mokotowa po kapitulacji powstania, ul. Puławska 116 i 118, październik 1944 r.

Harriman czy Schoenfeld koncentrowali się na rozstrzygnięciach politycznych, przede wszystkim na kwestii kształtu przyszłych granic i składu osobowego polskiego rządu. Co prawda, pojawiają się informacje o rozmowach w sprawie wsparcia militarnego dla powstańców, w tym dostaw broni i amunicji przez lotnictwo, czy prośby o udostępnienie radzieckich lotnisk, jednak nie ulega wątpliwości, że uwaga amerykańskich polityków koncentrowała się gdzie indziej.

Więcej – sądząc po ówczesnych wypowiedziach Amerykanów, wybuch powstania i jego dalsze losy pogorszyły notowania emigracyjnych władz. Wydarzenie, które miało być przełomowe nie tylko dla wysiłku zbrojnego w Polsce, ale także dla pozycji rządu Mikołajczyka, ostatecznie doprowadziło do jego marginalizacji. Już 12 sierpnia Harriman pisał do sekretarza stanu, że nadszedł czas, aby sprawdzić rzeczywiste intencje polskiego premiera: „Mam szczerą nadzieję, że władze brytyjskie mocno docisną Mikołajczyka i jego współpracowników i wymogą na nich szybkie i realistyczne działanie, czemu my [Departament Stanu – przyp. KW] powinniśmy sprzyjać".

Trudno jednoznacznie ocenić działania administracji amerykańskiej po wybuchu powstania w Warszawie. Z jednej strony, Roosevelt mocno naciskał na Stalina o zgodę na udostępnienie radzieckich lotnisk alianckim samolotom niosącym pomoc polskiej stolicy. Jak pisał Harriman już po upadku powstania, fakt, że we wrześniu radziecki przywódca w końcu przychylił się do amerykańskich i brytyjskich próśb, „dobrze rokował na przyszłość". Z drugiej jednak strony, Waszyngton szybko i bezkrytycznie przyjął tłumaczenie Kremla o wstrzymaniu ofensywy na prawym brzegu Wisły. Ponadto nie sprzeciwił się, kiedy korzystając z okazji, Stalin wprost uznał Polskę za przynależną do radzieckiej strefy wpływów.

Amerykanie doskonale zdawali sobie sprawę z planów Kremla i nie zamierzali otwarcie im się sprzeciwiać.

Kilka dni po upadku powstania Harriman został zaproszony na kolację ze Stalinem, z którego to spotkania złożył szczegółowy raport Rooseveltowi. Co do Polski, radziecki przywódca jeszcze raz wyjaśnił amerykańskiemu ambasadorowi, dlaczego Armia Czerwona zatrzymała się na Pradze, mówiąc m.in. o wyższym usytuowaniu pozostałej części stolicy, a także o odsłonięciu prawej flanki. Przy okazji zbeształ tych polityków w USA, którzy podawali w wątpliwość „rosyjską dobrą wolę". Wyraził też nadzieję, że Amerykanie i Brytyjczycy zdołają skłonić polskie władze na uchodźstwie do „większej współpracy" z tworzącym się rządem w kraju. Inaczej – ostrzegał – ZSRR samodzielnie rozstrzygnie kwestię składu przyszłego polskiego rządu.

## Powstanie w amerykańskiej prasie

Obok konkretnego wsparcia militarnego i politycznego polski rząd liczył na zdobycie przychylności amerykańskiej opinii publicznej. Jednak wbrew nadziejom Mikołajczyka i jego gabinetu wybuch powstania w Warszawie nie wywołał większego zainteresowania amerykańskiej prasy. Skupiała się ona na opisywaniu ruchów wojsk amerykańskich i radzieckich, słusznie oceniając, że to od ich działań będzie zależał wynik wojny. Powstanie warszawskie traktowano co prawda z atencją, lecz uznawano za niemające większego znaczenia dla powodzenia całej koalicji antyhitlerowskiej. Zresztą brak korespondentów i zweryfikowanych źró-

FOT. JOACHIM JOACHIMCZYK/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, NAC, WWW.RARENEWSPAPERS.COM



eprasa.pl 3243b4c8aa

deł powodował, że dzienniki w USA musiały opierać relacje niemal wyłącznie na radzieckich lub niemieckich doniesieniach.

Jeszcze 30 lipca 1944 r. gazeta „The Evening Star" informowała, że „rosyjscy żołnierze walczą w pobliżu" polskiej stolicy, co miało dowodzić ich gotowości do „zaatakowania Warszawy od południa i rozpoczęcia ofensywy wprost do Niemiec". W następnym wydaniu zapowiadano zaś rychłe zdobycie Warszawy. 1 sierpnia, w dniu wybuchu powstania, dziennik pisał na pierwszej stronie, że „zmierzając z trzech kierunków, przy wsparciu setek myśliwców z czerwoną gwiazdą, rosyjscy i polscy żołnierze zaatakowali dzisiaj Pragę, przemysłowe przedmieście stolicy". Tym samym Warszawa stała się „pierwszą aliancką stolicą, która słyszy huk wyzwalających dział".

Kiedy jednak okazało się, że Armia Czerwona nie wkroczy do polskiej stolicy, zainteresowanie amerykańskiej prasy sytuacją w Warszawie drastycznie zmalało. Przeciętny czytelnik, a więc większość tamtejszej opinii publicznej, nie wiedział, co tak naprawdę dzieje się w mieście. Czy zostało wyzwolone przez czerwonoarmistów, czy też pozostawało w niemieckich rękach. Na to pytanie dzienniki nie dawały bezpośredniej odpowiedzi. Wciąż bowiem opierały swoje teksty na komunikatach niemieckiego bądź radzieckiego radia. Poza tym nastawiona na sensację prasa wolała pisać o konkretnych sukcesach wojsk alianckich niż o ogarniętej walkami Warszawie. Wizerunku Polski nie poprawiały kłótnie polityczne, tym bardziej widoczne, że coraz częściej do głosu dochodzili przedstawiciele komunistycznej lewicy.

„Polski ruch oporu zakończył trwające ponad miesiąc walki w Warszawie i ewakuował się ze stolicy z powodu braku żywności i broni. (...) Przez 34 dni Polacy informowali o ciężkich walkach, a cała sytuacja stała się źródłem coraz głębszego nieporozumienia między Rosjanami a polskim rządem na uchodźstwie", pisał 4 września „The Evening Star". Była to jedna z ostatnich informacji dotyczących powstania, wydrukowana w tym dzienniku miesiąc przed faktycznym zakończeniem walk.

**Roosevelt miał uzależnić przydzielenie funduszy od podjęcia przez Armię Krajową współpracy z wojskami radzieckimi.**

Trwające ponad dwa miesiące powstanie doprowadziło do niemal całkowitej zagłady stolicy i jej mieszkańców. Nie osiągnęło żadnych zakładanych celów militarnych ani politycznych. W jego konsekwencji Armia Krajowa straciła zdolność operacyjną, a rząd na uchodźstwie został zmarginalizowany przez zachodnich sojuszników. Czy przebieg powstania mógł być inny w przypadku amerykańskiej pomocy? Wątpliwe. W tej części Europy karty już dawno rozdawał Związek Radziecki, z czego Amerykanie zdawali sobie sprawę i co aprobowali.

*Krzysztof Wasilewski*

41 zł

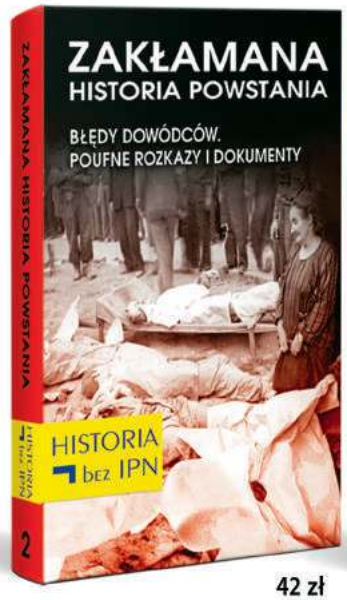

42 zł

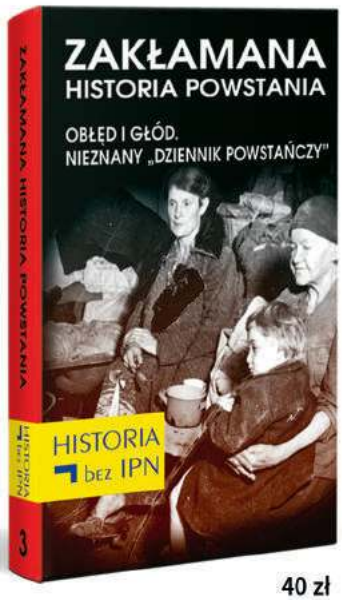

40 zł

NOWOŚĆ

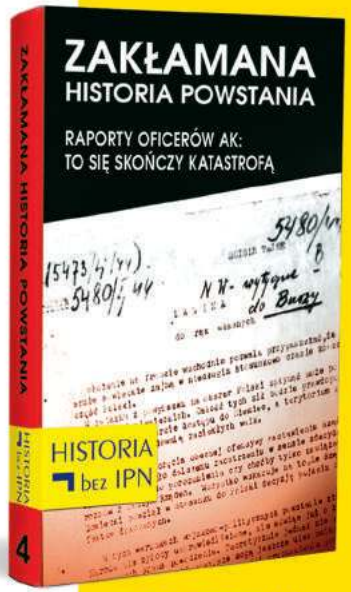


OD 8 SIERPNIA W SPRZEDAŻY TOM 4

***Ci, co wydali pierwszy rozkaz do walki, niech policzą teraz nasze trupy.*** **Anna Świrszczyńska**

TOMY 1, 2, 3 W PAKIECIE TANIEJ TYLKO 100 ZŁ

Wpłat prosimy dokonywać na konto: **72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.
Książkę można też zamówić na **www.sklep.tygodnikprzeglad.pl**
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość dostawy kurierem InPost – 14,90 zł.


eprasa.pl 3243b4c8aa

Z Galicji

Jan Widacki

# Sędziowie też ludzie

Postawy ludzkie w sytuacjach kryzysowych rozkładają się według „krzywej dzwonowej" Gaussa. Liczba bohaterów równoważy na ogół liczbę kanalii, a obie te kategorie są kilkuprocentowym marginesem. Większość to ani bohaterowie, ani kanalie – stara się przeżyć spokojnie i w miarę bezpiecznie. Ci stanowiący większość będą we własnym gronie narzekać i krytykować czasy, w jakich przyszło im żyć, będą lawirować, unikając postaw skrajnych i jednoznacznych. Będą usiłowali nie podpaść swojemu otoczeniu, ale i nie narazić się władzy. Z własnej woli też świństwa nikomu nie zrobią. Chyba że ze strachu. Albo pod przymusem. Realnym lub choćby urojonym. A jak już świństwo zrobią, będą to później na sto sposobów racjonalizować. Będą mówić, że wybrali mniejsze zło, że nie mieli innego wyjścia, że gdyby oni tego nie zrobili, zrobiłby ktoś inny i na pewno znacznie gorzej. W sumie więc lepiej, że to zrobili oni. I właściwie należałoby ich pochwalić.

Sędziowie to też ludzie. PiS, dążąc do władzy totalnej, podporządkowuje sobie sądy. W państwie autorytarnym władza nie może sobie pozwolić na niezależne sądy i niezawisłych sędziów. Argumentacja wysokich rangą przedstawicieli władzy jest taka: lud w ostatnich wyborach zagłosował na nas. Dał nam władzę. W imieniu tego ludu, który nam dał władzę, musimy podporządkować sobie wymiar sprawiedliwości. Podporządkowując go sobie, faktycznie podporządkowujemy go ludowi. Nie możemy pozwolić na to, by wymiar sprawiedliwości nie był podporządkowany ludowi, czyli praktycznie nam, tego ludu przedstawicielom. Nie wiedzą nawet, że doktryna, którą wyznają, głoszą i usiłują wcielić w życie, jest wzięta żywcem z PRL. Nazywało się to centralizmem socjalistycznym, a czasem dla niepoznaki, przewrotnie, centralizmem demokratycznym. Tak to z pisowskich prominentów i ideologów wyłazi *homo sovieticus*.

Rozwalony i zwasalizowany Trybunał Konstytucyjny – swoją drogą co tam jeszcze robią sędziowie powołani w „przedpisowskich" czasach? Myślą, że coś jeszcze ratują? Że gdyby odeszli, na ich miejsce przyszliby gorsi, z pisowskiego nadania? Czy myślą już tylko o stanie spoczynku i obawa przed jego utratą każe im trwać w tej atrapie? Upolityczniona Krajowa Rada Sądownictwa – kolejna demokratyczna atrapa. Przeczołgany Sąd Najwyższy, zasilony przez pisowskich nominatów dublerów i „ubogacony" Izbą Dyscyplinarną, złożoną z posłusznych ignorantów.

Minister sprawiedliwości, a zarazem prokurator generalny, będący faktycznie przełożonym dyscyplinarnym sędziów, ręcznie sterowana prokuratura o uprawnieniach, jakich nie miała nawet w czasach PRL, karykaturalnie wzmocniona pozycja prokuratora w procesie, w którym teoretycznie nadal jest stroną, ale równocześnie jego szef jest faktycznie szefem sędziego. Ba, prokurator na rozprawie już uzyskał prawa kosztem sędziego przewodniczącego (np. to on, a nie sąd decyduje, czy rozprawa ma się odbyć z wyłączeniem jawności), a w projekcie nowelizacji Kodeksu postępowania karnego ma przewidziane kolejne prerogatywy kosztem sądu. Będąc stroną toczącego się przed sądem sporu, ma coraz więcej uprawnień arbitra rozstrzygającego ten spór. Bardzo ciekawa konstrukcja ustrojowa.

W cywilizowanym państwie prawa sędziowie są niezawiśli, a ich wyroki podlegają kontroli sądów wyższej instancji. U nas wyroki i wydający je sędziowie są pod kontrolą prokuratury i sądów dyscyplinarnych. Można sędziego ukarać dyscyplinarnie za orzeczenie, które nie podoba się rządzącym. Ostatnio taki przypadek ukarania sędziego za orzeczenie, które nie spodobało się populistycznej władzy, zaniepokoił nawet ONZ. Specjalny sprawozdawca ONZ ds. niezależności sędziów i prokuratorów Diego García-Sayán zażądał od polskich władz wyjaśnień w tej sprawie.

Jak zachowują się w tej sytuacji sędziowie? Tak jak zwykle zachowują się ludzie. Są herosi, którzy, ryzykując karierę, głośno protestują. Są też tacy, którzy chętnie przyjmują od nowej władzy funkcje prezesów, a nawet sędziów dublerów. Nie wiem, których jest więcej. Ale najwięcej jest takich, którzy zdają sobie sprawę z tego, że wymiar sprawiedliwości jest rujnowany, że jego odbudowa i odbudowa zaufania do niego będą trwały latami, że zasady demokracji i państwa prawa są łamane i deptane systemowo, a ich środowisko bez skrupułów lżone i oczerniane przez najwyższych dostojników państwowych. W zaufanym gronie krytykują, narzekają, są oczywiście przeciw, ale robią wszystko, by władzy nie podpaść. Władza chce surowych kar. Wymierzają kary surowsze, niż wymierzali przed kilku laty za te same przestępstwa. Wystarczy porównać statystyki. Rząd zganił rzecznika praw obywatelskich za krytykę sposobu zatrzymania podejrzanego o zabójstwo, sąd uznał, że zatrzymanie podejrzanego (choćby za zabójstwo!) w gaciach i boso, wleczenie go do radiowozu, przesłuchiwanie w tym stanie, sfilmowanie i zrobienie przecieku do mediów było w porządku. Skoro rząd uznał, że podejrzany (jeszcze przecież nie skazany, nie wiadomo, czy poczytalny) nie ma godności ludzkiej, to znaczy, że jej nie ma! Sąd, widząc reakcję rządu na interwencję RPO, wolał już rządu nie denerwować. Zapomniał więc na chwilę o konstytucji (co to takiego?), o Kodeksie postępowania karnego, o ustawie o policji, o Europejskiej konwencji praw człowieka (jaka konwencja? jaka Europa? co to za wyimaginowana wspólnota?). Ale prywatnie ten sędzia zapewne jest bardzo krytycznie nastawiony do ministra Ziobry, ubolewa nad niszczeniem wymiaru sprawiedliwości i ograniczaniem niezawisłości sędziowskiej. Pewnie mówił o tym żonie i jednemu koledze. A może nawet kiedyś zdobył się na odwagę i powiedział jeszcze drugiemu.

Takie postawy są fundamentem każdego reżimu, są najbardziej szkodliwe i po prostu wredne. Ale sędziowie to też ludzie.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 3243b4c8aa

# UNIA – statek w wielkich tarapatach

Jednego wyborcy nie są w stanie tolerować – traktowania ich jak głupków

Rozmawia Robert Walenciak

**Czy Europa choruje na miałkich polityków? Co takiego się zdarzyło, że następcy nie dorównują poprzednikom?**

– Nic. Politycy zawsze byli tacy sami. Politycy, tak jak naukowcy czy dziennikarze, to zwykli ludzie, czasami z kompleksem wyższości, ale nie są ulepieni z innej gliny. Pamiętam, jak Helmut Kohl dochodził do władzy – uważano go za kompletną miernotę. Po Helmucie Schmidcie, Willym Brandcie, Ludwigu Erhardzie… Kto to był Helmut Kohl? A dzisiaj mówi się o nim jako o ojcu nowej Europy. A Margaret Thatcher? Jakaż na początku była prowincjonalna! Konserwatyści łapali się za głowę. Oczywiście są też politycy, którzy popadli w kompletne zapomnienie. Ale nie jest tak, że nasza rzeczywistość ma gorszych polityków.

## Pojąłem logikę Borisa Johnsona

**Theresa May, Boris Johnson, Nigel Farage?**

– Co do Theresy May to nie mam złudzeń, ona przejdzie do historii jako nieudany premier. Ale jeśli chodzi o Nigela Farage'a, byłbym ostrożny. To nie jest polityk z mojej bajki, ale czy w jakimś sensie Farage nie zmienił Wielkiej Brytanii czy nawet całej Europy? Tak samo ostrożny byłbym z Borisem Johnsonem. Spędziłem z nim dwa dni, kiedy był sekretarzem stanu. I pojąłem jego logikę. Johnson, z różnych powodów, zrozumiał – moim zdaniem genialnie – że brexitu nie da się zorganizować w sposób polubowny i racjonalny. 20 tys. praw i regulacji – to nie jest coś, w czego sprawie możemy się sensownie dogadać i wszyscy wyborcy będą zadowoleni. On szybko pojął, że tego nie da się zrobić. I w przeciwieństwie do Theresy May uznał, że najpierw trzeba wszystko rozwalić, a jak już się rozwali, będziemy myśleli, co potem. Okazało się to historyczną prawdą.

**Bo wyszło na jego…**

– Ekipa May negocjowała porozumienia, które oczywiście nikogo nie zadowoliły. A on, który specjalnie nie wyróżnia się charyzmą (choć jakaś grupa osób lubi jego dowcipy i uważa go za śmiesznego), jest górą. Wie pan, oceniając polityków, musimy zdać sobie sprawę, że wszystko zależy od tego, jakie są nasze kryteria oceny i jaka jest perspektywa historyczna. Tu musimy być ostrożni. Chociaż nie ukrywam, że od pierwszego dnia nie miałem zaufania do Theresy May i nie jestem przekonany, że pan Schetyna będzie Churchillem. Ale na temat przyszłości nie chcę się mądrzyć, bo nie jestem wróżką.

**Ale jest pan naukowcem.**

– Naukowcy nie wiedzą wiele o przyszłości. Jeśli są dobrzy, wiedzą coś o przeszłości i teraźniejszości.

**PROF. JAN ZIELONKA**
– profesor polityki europejskiej na uniwersytecie w Oksfordzie i Ralf Dahrendorf Fellow w oksfordzkim St Antony's College. Autor 17 książek, w tym pięciu monografii. Członek Grupy Inicjatywnej Concilium Civitas, forum polskich naukowców pracujących na zagranicznych uniwersytetach. Pierwsze spotkanie Concilium Civitas odbyło się w Warszawie 9 i 10 lipca br.

## Zmieniło się wszystko, a stare instytucje zostały

**Co więc się stało z Europą, że znalazła się w kryzysie politycznym? Tezę, że wpłynęła na to niekompetencja europejskich elit, właśnie pan obalił. Co zatem się stało?**

– Jak zwykle nie ma jednego powodu, jest ich wiele. Ale jeśli miałbym któryś wybrać, wskazałbym nie elity, tylko brak dostosowania instytucji europejskiej do zmieniającej się rzeczywistości. Spójrzmy – ostatnim traktatem, który zmienił coś na poważnie w Europie, wprowadził euro i otworzył drogę do rozszerzenia, był traktat z Maastricht. Czyli rok 1991-1992. Bo Lizbona to już było takie sklejenie wszystkich traktatów po upadku europejskiej konstytucji. A co się wydarzyło od tego czasu? Upadły Związek Radziecki i Jugosławia. Nastąpiła kompletna rewolucja geopolityczna. Już nie tylko wojska się przesunęły, ale zmieniło się całe myślenie, cała ideologia. Wszystko.

**Nastała nowa rzeczywistość.**

– Nastąpiła rewolucja gospodarcza! Przyśpieszyła globalizacja z obaleniem barier przepływu dóbr, kapitału, siły roboczej. I najważniejsza rewolucja – internetowa! Te rewolucje, geopolityczna, gospodarcza, internetowa, całkowicie zmieniły rzeczywistość. A zmian instytucjonalnych praktycznie nie było. I doszliśmy do sytuacji, która została przewidzia-



eprasa.pl 3243b4c8aa

na przez ludzi zajmujących się Europą już w latach 50. Mówił to David Mitrany, profesor słynnej London School of Economics pochodzący z Rumunii, wielka postać w dziedzinie studiów europejskich.

**Co mówił?**

– Wyszedł od spostrzeżenia, że integracja europejska oparta na monopolu państw doprowadzi do dzisiejszego pata. Bo kto ma władzę? Nikt inny, tylko państwa. Ostatnio widzieliśmy, jak wybierano władze Unii. Państwa o tym decydowały. Poza tym integracja wygląda tak, że postępując w jednej dziedzinie, wymusza integrację w drugiej. Na przykład – wspólny rynek wymusza wspólną walutę. Wspólna waluta z kolei wymusza wspólną politykę gospodarczą itd. Wspólna Europa zaczęła się od węgla i stali, a jak wygląda dziś? Mitrany w latach 50. mówił, że ponieważ integracja państw będzie wymagała nowych uregulowań i organów, które tym zarządzają, podejmują decyzje, w pewnym momencie państwa staną przed dylematem: albo popełnić zbiorowe samobójstwo, żeby oddać prawdziwą władzę centrum w Brukseli, albo wyjść z tego. Dzisiaj wiemy, że obydwa rozwiązania są niemożliwe.

**Dlaczego?**

– A dlaczego państwa, które stworzyły wspólną Europę do swoich celów i kontrolują ją, miałyby nagle popełnić zbiorowe samobójstwo? Kiedy patrzymy na integrację europejską, widzimy, że coraz więcej regulacji dotyczy różnych obszarów życia. W ostatnich latach coraz mocniej rozbudowywany jest system nadzoru. Z kolei było bardzo mało transferów władzy do centralnych instytucji. Dlaczego? Bo państwa nie chciały tej władzy się pozbyć. I to nie tylko państwa w kategoriach abstrakcyjnych albo personalnych, że pan Macron nie chce się pozbyć władzy… Państwa jako instytucje! Niemiecki Sąd Najwyższy ileś razy podkreślał, że są obszary, które są dla niego suwerenne. Nie jest więc tak, że Merkel coś chce lub czegoś nie chce.

**Bo Sąd Najwyższy na to się nie zgodził.**

– Tak samo niemiecki bank centralny nie pozwolił na coś bankowi europejskiemu… Czyli nie nastąpił transfer zarządzania. Były regulacje, ale nie było transferu władzy. Najlepiej widać to w sferze euro. Nawet Brytyjczycy jasno mówią, że euro nie może przetrwać bez rządu gospodarczego w Europie. Mieliśmy kryzys, bo tego rządu nie było. I co? Dalej nie ma takiego rządu! Owszem, może w końcu coś takiego powołają, dadzą budynek, jakieś szyldy, ale niczego realnego z tego nie będzie. A z drugiej strony co pokazuje brexit? Że z tego statku nie tak łatwo wyskoczyć.

## Przylepiliśmy plaster na złamaną rękę

**A czy ten statek tonie?**

– Tego nie wiemy. Ten statek jest w wielkich tarapatach. Z jednej strony, nie można iść do góry, bo to rozbiłoby logikę, na której zbudowana jest integracja, i państwa nie przyjęłyby tego do wiadomości. A z drugiej, wyskoczyć nie można, bo cena tego jest ogromna. Jesteśmy dzisiaj tak połączeni, że tylko zarobią na tym prawnicy. To jest sytuacja, którą przewidziano w latach 50., i praktycznie nic nie zrobiliśmy, albo bardzo mało, żeby jej zapobiec. A gdy te kryzysy nas dotknęły, to – jak to się mówi – przylepiliśmy plaster na złamaną rękę. Bo ani sprawa euro się nie rozwiązała, ani kryzys migracyjny nie został rozwiązany. W takiej sytuacji teraz jesteśmy.

**Kupiliśmy Turków miliardami euro, żeby pilnowali swojej granicy.**

– A czy pan sądzi, że jak będzie jutro rewolucja w Turcji, to Erdoğan zrobi wszystko, żeby dotrzymać umowy, bo dostał pieniądze?

**Sądzę, że wówczas przyjdzie i powie: jeszcze 2 mld poproszę.**

– Bo musi kupić broń przeciwko rewolucjonistom… I damy mu, bo wszystkim dyktatorom w historii dawaliśmy broń. Pyta więc pan, dlaczego Unia się rozwala? Właśnie z tego powodu. Integracja, którą przyjęliśmy, miała tę podstawową wadę, ten grzech pierworodny. Ironią losu jest, że przecież tworzyliśmy integrację europejską, żeby odejść od prymatu narodów, ich egoizmów, i od polityki siły. Integracja europejska miała skończyć z dyktowaniem przez dużych i silnych warunków małym i biednym. A jak się skończyło?

**Mamy renesans państw narodowych.**

– Wszyscy nagle wygrywają wybory, bo obiecują wyborcom, że będziemy silni i niezależni.

**Holendrzy też się kierują takim odruchem!**

– W moich holenderskich czasach Pim Fortuyn, zanim został populistycznym politykiem, był profesorem na Uniwersytecie Erazma w Rotterdamie. Thierry Baudet pracował na moim uniwersytecie w Lejdzie, a dziś jest nową gwiazdą populizmu. Ale gospodarka Holandii jest mniej więcej taka sama jak całej Europy Środkowo-Wschodniej, więc taki odruch niezależności jeszcze jakoś wygląda. Choć już wiemy, na przykładzie Brytyjczyków, że to ułuda. Ale gdy podobne słowa padają na Węgrzech albo na Cyprze… Kiedy słyszę, że Nowa Demokracja wygrała z Syrizą, bo przeciwstawiała się nazwie Macedonia Północna, to nie wiem, czy się śmiać, czy płakać.

**Ano właśnie, mówi pan: problemy strukturalne, jednak dla społeczeństw Europy inne sprawy są ważniejsze. I politycy czym innym wygrywają.**

– Politycy walczą o ster instytucji publicznych i te instytucje, jak samoloty czy statki, muszą być sprawne w każdych warunkach atmosferycznych. Nie można zakładać, że pogoda będzie zawsze dobra. Euro – ile lat nam się wydawało, że to wielki sukces! Bo była dobra pogoda. Przyszła zła pogoda – i widzimy, co się wydarzyło. Tak samo z Schengen. Wszyscy uważali, że to świetne rozwiązanie. Później się okazało, że jedyną osobą, która wykonywała porozumienia z Schengen, był Orbán. A złamała je Angela Merkel. To pokazuje, że umowa z Schengen była kretynizmem.

**A może umowa była OK, ale Merkel postąpiła źle?**

– Nie! Merkel zrozumiała, że nie może się zachowywać jak nazista. Co mogła zrobić? Mogła postawić mur i zasieki i powiedzieć: jak je przekroczycie, będziemy strzelać! Może dlatego, że była z NRD, wiedziała, że tego nie może zrobić. Wyobraźmy sobie, że zachowałaby się tak jak Viktor ▸

Integracja europejska miała skończyć z dyktowaniem przez dużych i silnych warunków małym i biednym. A jak się skończyło?



eprasa.pl 3243b4c8aa

Orbán. Wie pan, jak by na to zareagowali polscy politycy? Gdyby widzieli, że Niemcy budują mur i strzelają? Albo zamykają ludzi w tzw. obozach przejściowych? Wyobraża pan sobie, jaka byłaby reakcja w Europie? Niekoniecznie więc problemy strukturalne są związane z elitą polityczną.

## Oni przewodzić nie potrafią

**Europa może przeżywać kryzys, ale ma przecież lidera. To gospodarka niemiecka, która narzuca jej tempo i ład.**

– Wizja Deutschlandrepublik Europa jest ciekawa. Niemcy to kraj gospodarczo wydajny, który ma rządy prawa, jest pokojowy i nie chce napadać na inne państwa i w którym populiści są jeszcze trzymani w ryzach.

**Jak ulał pozycja europejskiego hegemona.**

– Problem polega na tym, że Niemcy sami tego nie chcą. I nie potrafią, bo nie mają tradycji imperialnej. Na przykład w kryzysie finansowym kierowali się głównie własnym interesem, a nie interesem Unii Europejskiej. I co najgorsze – akceptowali tylko swój sposób myślenia. Całą winę zwalali na leniwych Greków, którzy chcą wydawać niemieckie pieniądze. Ja też, ilekroć przyjeżdżam do Berlina, słyszę: jak mówicie o naszym przywództwie, to macie na myśli nasze pieniądze. To pokazuje, że oni przewodzić nie potrafią. Bo w imperium musi być coś dla prowincji. Jeżeli prowincja nie ma z imperium nic, to się buntuje. To wiedział nawet Związek Radziecki i dopłacał do „sojuszniczych" gospodarek. My mówiliśmy, że oni nas wykorzystywali, ale to tak dokładnie nie było. Były dostawy surowców, ropy, gazu. Taka jest natura imperium, że prowincja doi metropolię.

## Wyborca wie swoje

**Z jednej strony, mamy zatem konstrukcję europejską i zmieniające się czasy. Ogarnięcie tego wymaga od polityka dużej wiedzy i mądrości. A z drugiej – ten sam polityk, żeby wygrać wybory, zdobyć poparcie, musi udawać głupszego, niż jest, swojego chłopa. Może to też jest zepsuty mechanizm Europy?**

– Nie uważam, że politycy, którzy udają głupszych, niż są, mają sukcesy. Moim zdaniem nie. W polityce są zawsze te same problemy. Jeden – czy jest transparentność, otwartość, przejrzystość działań. Drugi – czy jest wiarygodność. I trzeci, najważniejszy – czy politycy rzeczywiście słuchają wyborców, czy tylko udają, że słuchają. Czy myślą, że wiedzą lepiej. I na tym to polega.

**Słuchać wyborców… Wyborca z reguły mówi to, co suflują mu gazety, on to powtarza.**

– To pan tak myśli. Ja tak nie myślę, mam duże zaufanie do wyborców. Nie uważam, że kupują wszystkie historyjki, które wy, dziennikarze, im przekazujecie. Ja widzę absolutnie racjonalne zachowania wyborców. W demokracji, jeżeli pan nie wierzy w wyborców, nie jest pan demokratą. Bo alternatywą jest oligarchia.

**W której ci bogatsi albo mądrzejsi decydują za lud. Bo wiedzą lepiej.**

– A demokracja tylko wtedy ma znaczenie, i tylko wtedy jest mocna, gdy opiera się na partycypacji. Tyle że nie można zakładać, że wszyscy wyborcy chcą tego samego. Oni oczywiście są różni, różne mają interesy. Dzisiaj np. młode pokolenie ma zupełnie inny interes w ochronie środowiska niż pokolenie starsze. Podobnie jeśli chodzi o system emerytalny itd. Poza tym społeczeństwo się pluralizuje nie tylko w kategoriach finansowo-klasowych czy etnicznych, ale także za sprawą technologii ułatwiających nam różne role, pozycje. Dlatego rośnie waga problemów niszowych.

**Bo mogę politycznie funkcjonować w różnych rolach – jako reprezentant swojej warstwy, a jednocześnie mieć własny pogląd na ekologię, prawa osób LGBT, migrację, sprawy wiary itd.**

– Oczywiście, politycy nie chcą mieć konkurencji partii niszowych, robią więc wszystko, żeby walkę polityczną uprościć. Podwyższają próg wyborczy, aby utrudnić mniejszym partiom wejście do parlamentu.

**To ich ulubiona zabawa – majstrowanie przy systemie wyborczym.**

– Ale proszę zauważyć, że wyborcy potrafią sobie z tym poradzić. Jeżeli chcą coś zmienić, są w stanie to zrobić. Jednego natomiast nie są w stanie tolerować – traktowania ich jak głupków.

**To znaczy?**

– Po pierwsze, jeżeli prowadzi się politykę zakulisową, pozbawioną transparentności. To polega nie tylko na wyborach szefa Komisji Europejskiej itd., ale głównie na kwestiach finansowych. Czytał pan o lobbystach w Brukseli? Ja mam tam przyjaciół, którzy pracując jako lobbyści, są miliarderami. Widocznie ten biznes komuś się opłaca. Czyli tworzy się pewien system prawa, który leży w interesie określonych grup. Na przykład Parlament Europejski wstawił do zamrażarki ustawę o regulacji i transparentności rozmów z lobbystami. To są rzeczy, które ludzi doprowadzają do szału.

**Ukrywanie przed nimi rzeczy ważnych…**

– Druga sprawa – wiarygodność. Jeżeli politycy raz mówią jedno, a raz drugie. Albo zachowują się jak sprzedawcy w supermarkecie – z badań im wyszło, że ludzie wolą żółte mydło, a nie zielone, więc wołają, że są za żółtym. A kiedy później okazuje się, że żółte się nie sprzedaje, mówią: o, ja jestem też za zielonym! Wie pan, do czego nawiązuję – najpierw mówiono, że jak będzie 500+, to państwo upadnie. A skoro nie upadło, to ci sami ludzie wołają: o, my jesteśmy za tym, ale jeszcze bardziej! Jaka może być wiarygodność takiego polityka? Ale najważniejszą sprawą jest możliwość dopuszczenia wyborcy do decyzji.

**Jak to zrobić?**

– Wyborca musi się czuć częścią projektu. A tego zupełnie nie ma. W Polsce ani PO, ani PiS nawet nie starały się budować systemu, w którym wyborcy mogliby się czuć jego częścią.

**Tak jest zbudowany polski system wyborczy. Preferuje duże partie i pozbawia szans małe.**

– Też uważam, że obywatel powinien mieć wybór jak największej liczby partii, a one niech później w parlamencie się targują i tworzą koalicje. Ale nawet w tym systemie, który ma barierę 5% i został stworzony, żeby były tylko partie duże, mogą się

> Było bardzo mało transferów władzy do centralnych instytucji. Dlaczego? Bo państwa nie chciały się pozbyć tej władzy.



eprasa.pl 3243b4c8aa

przebić partie małe, które były tworzone przed wyborami. Które, dzisiaj to wiemy, były budowane na piasku, bo już się rozleciały.

**Nowoczesna i Kukiz.**

– A poprzednio w Sejmie był Lepper, były partia Giertycha, partia Palikota. Nawet w tym systemie, który jest absolutnie miażdżący dla pluralizmu, który jest systemem plebiscytarnym, wyborcy nie da się oszukać. Więc to, co pan mówi – że wyborca nie ma głosu, że powtarza to, co słyszy i czyta w mediach, jest nieprawdą! Wyborca interesuje się życiem publicznym, ma własną opinię i też chce na co dzień w tym wszystkim uczestniczyć.

**To nie są dobre pomysły.**

– Partycypacja najlepiej się sprawdza na poziomie lokalnym. Dlatego do szału mnie doprowadza polityzacja samorządowców. PO myśli, że ponieważ wygrała w paru miastach, to jak wciągnie samorządowców, będzie miała lepszy wynik wyborczy. A takie działanie skończy się zabiciem samorządów. Jeżeli PiS wygra, to je zabije, bo samorządy będą postrzegane jako wróg polityczny. Czyli polityzacja samorządów jest kompletnie niemądra. Bo one nie są dla jednej bądź drugiej partii. Są po to, żeby zrobić w partycypacji coś poważnego. Dlatego, że różne poziomy władzy mogą pewne rzeczy zapewnić lepiej niż inne. Na przykład politykę obronną czy handel międzynarodowy znacznie łatwiej prowadzić dużym. A problem migracji?

Boris Johnson zrozumiał, że brexitu nie da się zorganizować w sposób polubowny i racjonalny.

**I być dopuszczonym – jak pan mówi – do decyzji. Partycypować.**

– Partycypacja to ładne słowo. Ale jak realizuje się w praktyce? Przede wszystkim realizuje się lepiej na poziomie lokalnym.

**A jak zorganizować partycypację na poziomie państwa narodowego?**

– To rzeczywiście niełatwe, zwłaszcza w państwach dużych. Sposób pierwszy – referendum, które jest swego rodzaju plebiscytem. To ulubiona machinacja populistów. Łukaszenka, jeśli chce coś przeprowadzić, ogłasza referendum. A drugi niezbyt udany pomysł, nazwijmy go imperialnym, jest w wydaniu Macrona – będę do ludzi jeździł i słuchał, co mi powiedzą. A później będę robił, co uważam za stosowne.

**Chyba też dużym…**

– Migracja na poziomie narodowym jest dzieleniem ludzi na naszych i innych. I zaczynamy dyskutować: czy Hindus, który mieszka w Wielkiej Brytanii już jako trzecie pokolenie, jest nasz czy nie? A czy Polak, który przyjechał dwa lata temu i wygląda jak Brytyjczyk, jest nasz? Możemy debatować na ten temat długo. A gdzie migracja jest rozwiązywana w sposób pragmatyczny, nawet twórczy? W miastach. Na ogół dzieje się tak, że migranci lądują w miastach. I to jest dobry poziom, by tę sprawę rozwiązywać. Oczywiście można powiedzieć, że ta dyskusja nie ma nic wspólnego z problemami współczesnej Europy. Ale ma! Jeżeli nie odejdziemy od monopolu polityki państwowej w Europie, nigdy nie odejdziemy od dylematu Davida Mitraniego, o którym mówiliśmy.

## Europa staje się fasadą

**Ale sami uznaliśmy, że państwa swojej władzy nie oddadzą. Czy Europa się zawali?**

– Nie, nie… Dezintegracja to nie jest, jak nam się wydaje, wielkie tsunami. Że wszystko się wali. Są różne scenariusze dezintegracji. Jeden z nich nazywam scenariuszem Gorbaczowa – chce się zmienić, ale nie wie się jak, jest na to za późno i nie ma się poparcia społecznego. To się kończy tak, jak skończył Gorbaczow. A państwo Habsburgów? Historia imperium austriackiego, monarchii habsburskiej, jest jeszcze ciekawsza. Ale główny scenariusz jest taki, że Europa staje się fasadą. Zbierają się, rozmawiają, robią ładne zdjęcia, wysyłają tweety do gazet i nic. Nie ma, jak to się mówi, wartości dodanej. A ponieważ Unia Europejska jest tworem instytucjonalnym, a nie kulturowym…

**…to za instytucję nikt nie będzie umierać.**

– Instytucje międzynarodowe nie umierają na atak serca. One po prostu przestają spełniać zamierzone funkcje. Niech pan pomyśli o Unii Zachodnioeuropejskiej. 50 lat trwała. Był parlament Unii Zachodnioeuropejskiej, przyjmowano ustawy i to wszystko był pic na wodę. Bo ilekroć pojawiał się problem bezpieczeństwa, robili koalicję chętnych. Nigdy tej UZE nie wykorzystali. Tu tkwi problem – że Europa będzie, ale będzie fasadą. Że będzie mówiła: o, rządy prawa są naszymi wartościami, nie tolerujemy ich łamania! Faktycznie jednak będzie to tolerowała, tak jak tolerowała przez ileś lat Orbána. Że będzie mówiła: my stoimy za szarym obywatelem, ale to będzie się sprowadzać do tego, że będą wysyłali ludziom przez internet jakąś propagandę. Że będą mówili: my jesteśmy motorem wzrostu gospodarczego, ale trzeba będzie lupy, żeby ten wzrost zobaczyć. To nie będzie coś takiego, że bum! Zresztą praktycznie to już ma miejsce od wielu lat. To jest pełzająca dezintegracja.

*Robert Walenciak*

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 3243b4c8aa

# Krajobraz po bitwie białostockiej

Teraz wszyscy potępiają agresję podczas Marszu Równości. Bo tak należy przed wyborami

Białostoccy kibole bez ogródek pisali na Facebooku, że będą „bronili miasta przed zboczeńcami".

Arkadiusz Panasiuk

Koniunkturalną postawę widać najlepiej u lokalnych działaczy PiS związanych czy to z radą miasta, czy z zarządem województwa podlaskiego. Wypowiedziane na jednym z konwentykli partyjnych słowa Jarosława Kaczyńskiego o powstrzymywaniu się od agresji i pojednaniu narodowym, deklaratywnie mają odzew również u nich.

## Non possumus arcybiskupa

– Obejrzałem nagrania internautów z wydarzeń w Białymstoku i podkreślam, że nie ma zgody ani tolerancji dla agresji, i to jest oczywiste. Policja musi odszukać osoby odpowiedzialne za tę sytuację i je ukarać – mówił na konferencji prasowej Artur Kosicki, marszałek województwa podlaskiego. Właśnie ten, który wpadł na pomysł zorganizowania mniej więcej w tym samym czasie i miejscu, w którym miał się znaleźć Marsz Równości, Pikniku Rodzinnego pod patronatem metropolity białostockiego abp. Tadeusza Wojdy i prawosławnego ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej abp. Jakuba.

– Bawiło się z nami tysiące rodzin, uśmiechy dzieci były dla mnie największą nagrodą i potwierdzeniem tego, że to wydarzenie i piknik, i przemarsz były potrzebne – zapewniał marszałek. Ani słowa o tym, że piknik można było zorganizować dzień później, w niedzielę, unikając zarzutu, że miał on na celu konfrontację z przekonaniami uczestników Marszu Równości.

**Na czas Marszu Równości zgłoszono kilkadziesiąt manifestacji. Zakazy wydano tylko dwa.**

Mówiąc wprost, Kosicki, jak na „dobrego chrześcijanina" przystało, odpowiedział, jak umiał, na wcześniejszy apel metropolity białostockiego abp. Wojdy. „Wobec takiej postawy mówimy stanowcze »nie« i powtarzamy za kard. Stefanem Wyszyńskim »*Non possumus*« – nie możemy się na to zgodzić! Nie możemy pozwolić, aby wyśmiewano wartości dla nas najświętsze i bezkarnie obrażano nasze uczucia religijne. Nie bądźmy wobec tego faktu obojętni! Ewangelia uczy nas szacunku i miłości do każdego człowieka i to staramy się czynić, ale nie godzimy się na szydzenie z naszej wiary i deprawację najmłodszych. Kościół, rodziny chrześcijańskie i środowiska mają prawo do publicznej ochrony dziecka i wyrażania sprzeciwu wobec niebezpieczeństwa demoralizacji najmłodszych", straszył kilka tygodni wcześniej arcybiskup. „Bardzo proszę wszystkich wiernych, aby podjęli szczególną modlitwę w obronie chrześcijańskiej wizji człowieka, rodziny i najwyższego jej dobra, jakim są dzieci. (…) Informuję, że tego dnia – 20 lipca w archikatedrze białostockiej, od 8.45 do 16.00 odbędzie się modlitewne czuwanie w tej intencji".

Ten apel był niepotrzebny i szkodliwy. Osoba duchowna tak wysokiej rangi powinna zdawać sobie spra-



eprasa.pl 3243b4c8aa

wę z ciężaru słów wypowiadanych w przestrzeni publicznej. Zwłaszcza w takim miejscu jak Białystok, w którym jeszcze kilka lat temu z powodu koloru skóry, przekonań religijnych czy narodowości można było mieć podpalone drzwi mieszkania lub zostać pobitym. I nie były to incydenty.

## Wzorowy urzędnik

Dobrze to rozumie Tadeusz Truskolaski, prezydent Białegostoku, który po raz kolejny udowadnia, że bycie katolikiem i konserwatystą daje się pogodzić z respektowaniem prawa, szacunkiem dla drugiego człowieka, odwagą krytykowania hierarchów swojego Kościoła.

„Wyjątkowo bulwersujące wydaje się zaangażowanie w te pożałowania godne ekscesy przedstawicieli wojewódzkich władz samorządowych, na czele z marszałkiem województwa Arturem Kosickim, radnym klubu PiS w Sejmiku Sebastianem Łukaszewiczem, jak również p.o. dyrektora gabinetu marszałka Robertem Jabłońskim. Materiały zamieszczone w internecie w sposób jednoznaczny wskazują na ich czynny udział w ustawianiu blokad przeciwko marszowi. Okazuje się, że osoby, które powołane zostały, by w imieniu mieszkańców naszego regionu stanowić prawo, biorą czynny udział w jego łamaniu. Jest to w moim odczuciu drastyczne nadużycie demokratycznego mandatu i całkowite zaprzeczenie misji samorządowej. (...) Zamierzam złożyć zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez wymienione powyżej osoby", informuje prezydent Białegostoku i dodaje: „Pragnę również zwrócić się z apelem do władz Jagiellonii Białystok w sprawie zachowania osób identyfikujących się jako kibice białostockiego klubu. Jak wskazują materiały umieszczone w prasie, osoby te brały czynny udział w chuligańskich wybrykach, w których ucierpieli uczestnicy marszu. Chciałbym zrozumieć również postawę władz białostockiej Kurii Metropolitalnej. Czy zamieszczona w liście abp. Tadeusza Wojdy pochwała obrońców wartości chrześcijańskich bez jednoznacznego potępienia przestępców i chuliganów rzeczywiście oddaje ducha owych wartości? Czy treść ta znajduje odzwierciedlenie w potępieniu dla przemocy i pogardy, które znalazło się w wydanym ostatnio stanowisku Konferencji Episkopatu Polski?".

## Kibole jako armia Boga

Wymienieni z imienia i nazwiska pisowscy funkcjonariusze już zapowiedzieli pozwy i zawiadomienia do prokuratury przeciwko prezydentowi Truskolaskiemu. To typowe dla tej formacji odwracanie kota ogonem. Pozostaje ona bowiem od lat w świetnej komitywie ze środowiskiem kibicowskim Jagiellonii Białystok, a to znowu stamtąd idą poważne zagrożenia dla porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Oto 17 lipca Arkadiusz Szczęsny, kierownik drużyny Jagiellonii Białystok i ważna persona w administracji klubu oraz w środowisku kibiców, informuje na Twitterze, że „w centrum miasta odbędzie się wielkie spotkanie Kibiców z całego kraju w związku z obroną miasta". W sukurs idą mu białostoccy kibole, którzy bez ogródek piszą na Facebooku, że będą „bronili miasta przed zboczeńcami".

> Bojówki kibolskie to bandyci, którym obojętne, kogo biją. Muszą mieć wroga.

Intencje tego spotkania na szczycie były od początku jasne, więc apel metropolity Wojdy trafił na podatny grunt. „Do naszego miasta ma przyjechać jakaś garstka zboczeńców z całej Polski, która pod przykrywką marszu równości chce przyciągnąć do siebie młodzież z naszego miasta i regionu. Każdy, kto choć trochę interesuje się tematem, zapewne widział ich homoparady z Warszawy, Gdańska, Częstochowy, gdzie w sposób jawny profanowano i wyśmiewano symbole religijne wiary chrześcijańskiej. Nie możemy pozwolić, by poprzebierani pajace to samo uczynili w Białymstoku! Dlatego zbieramy się w centrum miasta w jak najliczniejszej grupie i działamy", napisał w przeddzień Marszu Równości Mateusz P., podejrzewany kilka lat wcześniej o udział w zorganizowanej grupie przestępczej działającej wśród kiboli „Jagi".

– Bojówki Jagiellonii były zawsze dobrze zorganizowane. To nie są chuligani, to bandyci, którym obojętne, kogo biją. Muszą mieć wroga. To dla nich jak powietrze potrzebne do życia. Zresztą ta nienawiść do gejów to trochę na pokaz – mówi jeden z białostockich śledczych zajmujących się w latach 2013-2015 przestępczością wśród kibiców. – Policja była dobrze przygotowana i stosowano adekwatne środki. Ale dopiero na miejscu zdarzenia. Lampka powinna zapalić się wcześniej, gdy zgłoszono kilkadziesiąt manifestacji akurat na czas Marszu Równości. Zakazy wydano tylko dwa. Kibolom nie zakazano.

## Czy wrócę zdrowy do domu?

Jeszcze kilkanaście lat temu na niektórych komisariatach zakładano teczki operacyjne pod kryptonimem „Dewianci". Lądowały w nich informacje zarówno o złodziejach i bandziorach, jak i o osobach homoseksualnych, które rzekomo „przyciągały, jak nikt inny, element przestępczy".

– Z jednej strony, funkcjonariusze są oburzeni tym, że marsz się odbył, bo od dawna władze wiedziały o kontrmanifestacji i można było się spodziewać aktów przemocy, a z drugiej, twierdzą, że ten marsz był potrzebny, by pokazać, że w Białymstoku także są mniejszości seksualne, które nie mają lekko. To jest ten podział w samej policji. Jednak ci, którzy są na dole – szeregowi policjanci – są świadomi tego, że muszą chronić tych słabszych, znieważanych i bitych. Oni dostają zadanie i je wykonują, nie patrząc, kto maszeruje wewnątrz kordonu. Jeśli będą to matki z dziećmi, ludzie broniący krzyża czy środowiska LGBT, oni wykonają swoje zadanie, by nikomu nie stała się krzywda i żeby potencjalnego agresora powstrzymać – twierdzi białostocki funkcjonariusz. – Policjant „na linii" nie może dać się wciągnąć w rozgrywki na tle religijnym, politycznym, kulturowym. Robi to, co do niego należy. Z tego, co słyszałem, są obawy przed ponownym marszem, bo skrzykują się obie strony. W środku będą moi koledzy, którzy znów będą obrzucani wyzwiskami, brukiem i petardami. To norma, ale strach pozostaje, i pytanie, czy wrócę zdrowy do domu. ■

FOT. BARTOSZ STASZEWSKI/EAST NEWS



eprasa.pl 3243b4c8aa

# Polski katolicyzm plemienny

Wzbudzając strach przed LGBT i gender, niektórzy politycy i biskupi powodują u wyborców i wiernych stan zagrożenia, który popycha ich do agresji

## PROF. MARIA LIBISZOWSKA-ŻÓŁTKOWSKA

– socjolożka i badaczka specjalizująca się w socjologii religii, socjologii kultury i socjologii medycyny, profesor zwyczajna Uniwersytetu Warszawskiego

Rozmawia Katarzyna Wierzbicka

**Przy okazji Marszu Równości w Białymstoku można było usłyszeć hasła o Bogu i ojczyźnie wywrzaskiwane na jednym wydechu z inwektywami i groźbami pod adresem uczestników marszu. Z drugiej strony w internecie krążyło nagranie białostoczanki tłumaczącej jednemu z narodowców, że Jezus zawsze stawał po stronie słabszych. „Dwie różne Polski", jak podsumował Dehnel. I dwa różne katolicyzmy.**

– To, co działo się na białostockim marszu, dowodzi, że dla części Polaków deklaracja przynależności religijnej jest wtórna wobec ich przekonań i światopoglądu. Zarówno narodowcy krzyczący o Bogu, jak i wspomniana kobieta to katolicy. Tylko dla każdego z nich ten termin znaczy co innego. Dla jednych katolicyzm idzie ramię w ramię z tradycją, narodem i polską rodziną, dla drugich – z tolerancją i stawaniem po stronie słabszych.

**Według badań porównawczych z zeszłego roku, przeprowadzonych przez amerykańską firmę Pew Research Center w 108 państwach, Polska jest liderem pod względem tempa spadku religijności osób do 40. roku życia. Ostatnie badania CBOS robione w ramach projektu „Młodzież" pokazały, że coraz mniejszy procent uczniów szkół ponadgimnazjalnych deklaruje się jako wierzący, coraz mniej też chodzi na religię. Te statystyki mogą zaskakiwać w zestawieniu z nasileniem ataków chociażby na osoby LGBT, zazwyczaj przeprowadzanych pod hasłem „obrony katolickich wartości".**

– Niekoniecznie. W powtarzanych co jakiś czas badaniach CBOS na temat religijności Polaków tego rozdźwięku tak bardzo nie widać. Trzeba też pamiętać, że wiara i praktyka religijna są pojęciami względnymi. To, co badani określają jako praktykę, może mieć dla nich samych różne znaczenia. Niektórzy za praktykę uważają coniedzielne chodzenie do kościoła, a innym wystarczy po prostu ślub kościelny. Spektrum postaw religijnych jest bardzo szerokie: od głębokiej religijności wyrażającej się w uczestnictwie w mszach kilka razy w tygodniu do zupełnego odejścia od wiary i religii, które jest postawą wciąż marginalną.

**Katolik katolikowi nierówny. Można sobie zadać pytanie, czy takie terminy jak katolicyzm czy religijność mają w ogóle znaczenie, skoro każdy ma inny pomysł na to, co powinny oznaczać.**

– Postępującą tendencją jest nie odchodzenie od wiary czy religijności, ale jej indywidualizacja – coraz częściej dostosowujemy wyznawaną religię do naszych potrzeb, dodając elementy z nią niezwiązane i ucinając te, które nam się nie podobają. Ilustracją tej postawy jest chociażby wzrost liczby unieważnień ślubów kościelnych. Wcześniej powodem unieważnienia małżeństwa mogło być jego nieskonsumowanie, dziś unieważnienie stosunkowo łatwo uzyskać, a niektórzy robią to kilka razy w ciągu życia, nawet jeśli mają dzieci. Innym przykładem może być wiara w reinkarnację, którą zadeklarowało 30% Polaków badanych przez CBOS w 2015 r. A przecież prawie wszyscy to podobno katolicy.

**Brzmi to trochę tak, jakby religia miała więcej wspólnego z rodzajem terapii niż z Bogiem czy moralnością.**

– Z jednej strony, religia traktowana jest jako źródło przynależności i poczucia wartości, z drugiej – niedobrze, gdy za dużo wymaga. Stąd tendencja do traktowania jej wybiórczo. Współczesny wierny tworzy rodzaj patchworku religijnych postaw

Religia jest blisko władzy i polityka się nią posługuje, często niezależnie od swojej orientacji.



eprasa.pl 3243b4c8aa

i przekonań, wybierając to, co mu pasuje, i odrzucając to, co mu ciąży.

**Stąd pewnie postawa wierzącego niepraktykującego – wynalazek pojęciowy, który pozwala korzystać z uroków konformizmu bez wiążącego się z wiarą wysiłku. Trudno całkiem wierzyć i trudno całkiem nie wierzyć.**

– Odpowiednikiem tego pojęcia w poprzedniej epoce był niewierzący praktykujący, czyli ktoś, kto uczestniczył w rytuałach religijnych np. z przywiązania do tradycji, nie wierząc jednak w ich głębszy sens. To pokazuje zresztą, że czynniki wpływające na postawy religijne są bardzo zróżnicowane i czasem mają niewiele wspólnego z wiarą w konkretne dogmaty. Często słyszy się przecież opinie w rodzaju: „Można nie wierzyć, ale dziecko ochrzcić trzeba". Dla niektórych wyznawców praktyka religijna jest oznaką przywiązania do tradycji lub do społeczności, a nie własnych przekonań religijnych.

## Każda religia tworzy podziały.

**Wróćmy do praktyki. Skoro jest ona pojęciem płynnym i rozumianym subiektywnie, to czy za praktykę religijną można uznać wybory mające z religią niewiele wspólnego, np. wybory polityczne?**

– Religia jest blisko władzy i polityka się nią posługuje, często zresztą niezależnie od swojej orientacji. Wyborcy głosują na polityków, którym bliżej jest do Kościoła, bo mają poczucie, że oni są „swoi", że mają więcej wspólnego także z nimi, wyborcami. Dlatego politycy, jak tylko znajdą się u władzy, często demonstrują uczestnictwo w mszach albo innych uroczystościach kościelnych. Zdarzało nam się chociażby widzieć ważnych funkcjonariuszy państwowych kołyszących się w rytm muzyki na rocznicy Radia Maryja. Dla kogoś z zewnątrz może to wyglądać śmiesznie, ale wewnątrz wszyscy należą do tej samej grupy, są „swojscy". Uczestnictwo w takich wydarzeniach jest rodzajem kodu społecznego, który sprawdza, kto „nasz", a kto „nie nasz". Podobnie jest z innymi wydarzeniami, np. pielgrzymką na Jasną Górę. Co więcej – tego rodzaju wydarzenia są świętami nie tyle kościelnymi, ile polsko-kościelnymi. Ten kod będzie tak samo niezrozumiały i dla niekatolika, i dla katolika, który nie jest Polakiem. Według tej logiki inne odmiany chrześcijaństwa niż polski katolicyzm są tak samo obce jak inne wyznania.

**Wychodzi na to, że kod, o którym mowa, jest nie tyle religijny, ile społeczny: katolik i polski katolik to dwie różne przynależności. Czym właściwie się różnią?**

– Polski katolicyzm ma w sobie dużo folkloru. Dożynki, pielgrzymki, kult Matki Boskiej, święcenie stacji benzynowych czy nowo otwartych dróg – to są składniki polskiego katolicyzmu. Katolik spoza Polski nie zrozumie tego kodu. Praktykowanie polskiego katolicyzmu ma wiele wspólnego z zamiłowaniem do tradycji, niekoniecznie czysto kościelnych.

**A co takiego pociągającego jest w swojskości i tradycji?**

– Poczucie bezpieczeństwa. Wyborcy głosują na „swoich", bo wiedzą, czego po nich się spodziewać, mają poczucie, że ich znają. Podobnie z tradycją: świat, który jest taki sam „od zawsze", to świat przewidywalny. Każda zmiana czyni go mniej przewidywalnym, a więc bardziej zagrażającym. To słychać również w języku, którym posługują się entuzjaści „Boga i ojczyzny", mówiąc o obronie polskiej rodziny czy zagrożeniu LGBT. Taki język łatwo może się stać usprawiedliwieniem nienawiści, bo łatwiej być agresywnym, nazywając to samoobroną niż agresją. Dlatego strach jest bardzo skutecznym narzędziem politycznym. Wzbudzając strach przed LGBT i gender, niektórzy polscy politycy i biskupi powodują u wyborców i wiernych stan zagrożenia, popychający ich do agresji.

**Wedle tej logiki przynależność wyznaniowa staje się w rzeczywistości przynależnością plemienną: swój kontra obcy.**

Białystok, 20 lipca 2019 r. Pierwszy w mieście i regionie Marsz Równości oraz kontrmanifestacja przejdą do historii.

– W każdej religii chodzi w jakimś stopniu o przynależność, a tam, gdzie pojawia się temat przynależności do jakiejś wspólnoty, musi też się pojawić kwestia tych, którzy do niej nie należą, i warunków, które trzeba spełnić, żeby zostać do niej włączonym. W tym sensie każda religia tworzy podziały.

**Tylko że jeśli przynależność wyznaniowa jest mierzona przynależnością narodową, światopoglądową i polityczną, te podziały**

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, MAREK MALISZEWSKI/REPORTER



eprasa.pl 3243b4c8aa

**stają się totalne, bo przekładają się na wszystkie możliwe kwestie: głosowanie na określone partie, tolerancję dla osób LGBT, a nawet jeżdżenie na rowerze zamiast samochodem czy opowiadanie się przeciwko klapsom. Wszystko, co nowe, jest zagrożeniem – na tym polega niebezpieczeństwo zbitki Polaka i katolika.**

– Tam, gdzie mowa o swojskości, zawsze musi się pojawić temat obcego. Skoro bycie Polakiem łączy się nierozerwalnie z byciem katolikiem, a bycie katolikiem – z bardzo wąsko rozumianą tradycją i przekonaniami, to każdy, kto ma inne zaplecze, będzie uważany za obcego. Tak są postrzegani w Polsce np. unici, którzy przecież podlegają papieżowi tak samo jak katolicy. Papieża Franciszka z kolei jego krytycy nazywają lewakiem, co jest po prostu innym określeniem obcego, podobnie jak kiedyś Żyd. Jedynym papieżem, z którym polski katolik naprawdę musi się liczyć, był „nasz" Jan Paweł II. Zestawienie Polaka i katolika zawęża również to, co się kryje pod mianem Polaka – wynika z niego, że każdy, kto nie jest katolikiem, nie jest także Polakiem. Albo jest „nieprawdziwym" Polakiem.

**Podpinanie się pod katolicyzm niemal namaszcza polityków do tego, żeby z funkcjonariuszy państwowych stawali się kaznodziejami. Przykładem może być wypowiedź ministra edukacji o wydarzeniach w Białymstoku.**

– I tak też się zachowują, nazywając chociażby nieodpowiadające im postawy niemoralnymi, a sobie przypisując „wartości".

**Ten radykalizm wygląda jednak paradoksalnie przy popularności postawy wierzącego niepraktykującego, który wprawdzie jest przeciwny małżeństwom jednopłciowym, ale chce prawa do antykoncepcji, bo sam z niej korzysta.**

– Wbrew pozorom te dwie postawy wcale tak bardzo się nie różnią. W obu chodzi o taką postawę religijną, która daje poczucie bezpieczeństwa, jest przywiązana do tego, co znane. Różnica polega na tym, że Polak katolik ceni sobie bardziej poczucie przynależności, a Polak wierzący niepraktykujący – własną wygodę. Obaj jednak traktują religię wybiórczo. Gdyby rzeczywiście procent Polaków wierzących i praktykujących był tak wysoki jak według deklaracji badanych, to dyskusji np. o aborcji czy antykoncepcji w ogóle by nie było.

*Katarzyna Wierzbicka*

Polak katolik bardziej sobie ceni poczucie przynależności, a Polak wierzący niepraktykujący – własną wygodę.

**Jak zerwać z kapitalizmem. Studia o kryzysie światowym i strategii lewicy**

Do nabycia w księgarniach i empikach.
Książkę można zamówić
w wydawnictwie „Książka i Prasa"
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa,
telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@iwkip.org
www.monde-diplomatique.pl

Cena 30 zł (w tym 5%VAT)




eprasa.pl 3243b4c8aa

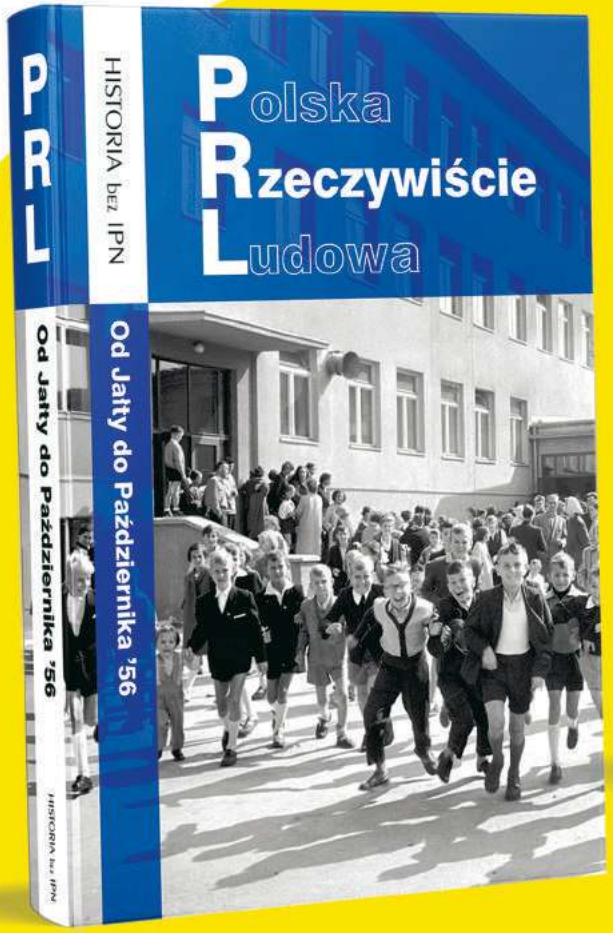


42 zł

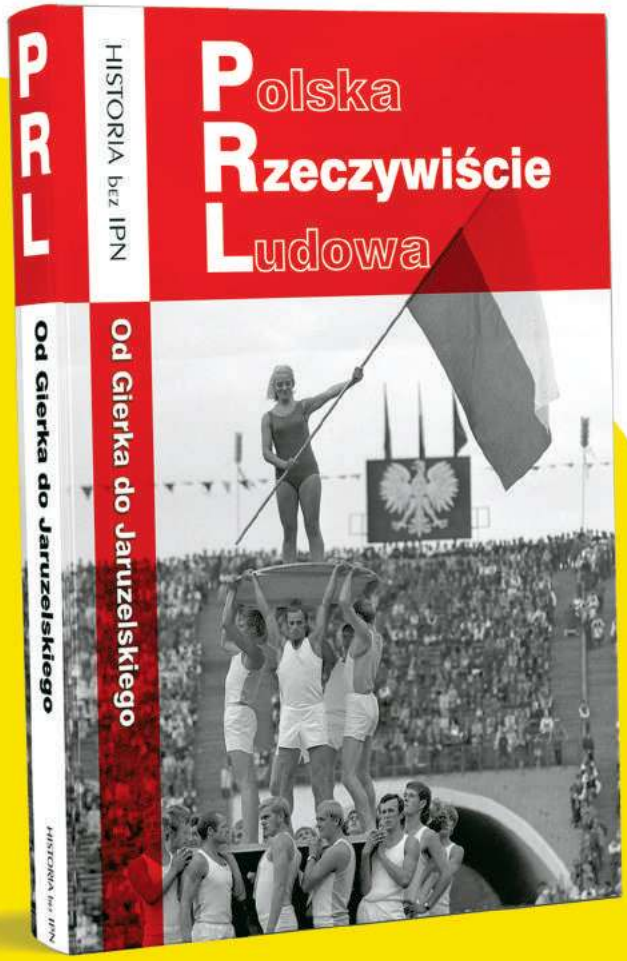


43 zł

W PAKIECIE **70 ZŁ**

# Państwo, którego nie da się wymazać z historii. Nowe teksty znanych autorów.

Wpłat prosimy dokonywać na konto: **72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.
Książkę można też zamówić na **www.sklep.tygodnikprzeglad.pl.**
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość dostawy kurierem InPost – 14,90 zł.

**Dziękujemy za pomoc!!!**
**Wiedzieliśmy, że możemy na Was liczyć!**
**Dzięki Wam wydajemy serię książek o Polsce Ludowej. Jesteśmy to winni młodym Polakom, którym zamiast prawdy serwuje się kłamstwa. Pracujemy już nad kolejnym tomem. Jednak aby to dalej robić, potrzebujemy Waszego wsparcia. Serdecznie dziękujemy, każda wpłata ma znaczenie!**

eprasa.pl 3243b4c8aa

Helena Leman

# Bądź czujny na urlopie

20 lipca we Władysławowie jest upalny. Z zatłoczonego pociągu z Gdyni wysypuje się kolorowy tłum wczasowiczów, hałas ciągniętych walizek miesza się z szumem taksówek, muzyką z barów i krzykiem mew. Przed wejściem na perony dwóch mężczyzn z tabliczkami „Wolne pokoje" próbuje znaleźć chętnych na kwatery. Przyjeżdżający zarezerwowali je już wcześniej, przeważnie przez internet. Małżeństwo z Dąbrowy Górniczej z czteroletnią córeczką, które dziś zwiedza port rybacki we Władysławowie, kwaterę w Karwi na 10 dni zaklepało już w lutym.

Fikcyjne kwatery, niedoważona rybka, kieszonkowcy robiący sztuczny tłok – oszuści i złodzieje nie mają wakacji

– Najbardziej obawialiśmy się oszustwa przy wynajmie noclegu. Na forach internetowych mnożą się wpisy nabitych w butelkę – przyznaje kobieta. – Kilka razy się upewniałam. Najpierw prześledziłam trasę dojazdu i sprawdziłam dom w Google Maps. Uspokoiła mnie też wysokość zaliczki – 200 zł przy całkowitym koszcie kwatery ok. 1,5 tys. zł. Mimo to niepewność była do końca. Na szczęście wszystko ułożyło się dobrze. Wcześniej przez wiele lat jeździliśmy do Dźwirzyna, ale tam było mniej atrakcji. A tu rozrywek i miejsc do zwiedzania jest naprawdę dużo. Wczoraj byliśmy na Helu, dzisiaj po zwiedzaniu portu mamy w planach rejs po Bałtyku. Może zajrzymy też do Trójmiasta na Jarmark Dominikański. Zależy, na ile wystarczy nam pieniędzy, na urlop mamy 3,5 tys. zł.

## Kwatery widmo

W sezonie w miejscowościach nad Bałtykiem wypoczywa nawet kilka milionów turystów. To sprzyja oszustom. O fikcyjnych noclegach od kilku lat donoszą media. W 2014 r. rodzina z Tarnowa z dziewięciomiesięcznym dzieckiem spędziła noc na stacji benzynowej w Gdyni, bo okazało się, że apartament, który zarezerwowali, nie istnieje. Turystce, która zapłaciła 1 tys. zł kaucji za noclegi U Mileny w Łebie, oszust przysłał SMS o treści: „Tu Milena. Ch… mnie złapiesz cebulaku. Wyje… w tym sezonie dokładnie 193 osoby, a to już czwarty rok, jak żyję z takich frajerów jak ty".

W 2015 r. pisano o fikcyjnych noclegach w Kołobrzegu. Dwa lata później turystka z Dolnego Śląska straciła kaucję, gdy apartament w Sopocie okazał się ruderą. To samo przytrafiło się osobie, która zapłaciła kaucję za domki w Pobierowie. Komisariat w Łebie przyjął wtedy kilkanaście zgłoszeń dotyczących takich przestępstw. Kaucję w wysokości 500 zł stracili mieszkańcy Bełchatowa, oszukani też zostali turyści z Niemiec z trójką dzieci. Przy wskazanej przez oferentkę ul. Grunwaldzkiej nie było numeru 11. Bełchatowianie znaleźli później w tym samym serwisie ogłoszeniowym podobną ofertę, ale już przy innej ulicy w Łebie. Gdy zadzwonili, ta sama miła pani, ale już o innym imieniu, poprosiła o przedpłatę na ten sam numer konta – 500 zł za dwie doby. Turyści zawiadomili policję.

Osoby wynajmujące kwatery ostrzegają i dają rady. Po pierwsze: nie wolno wpłacać 50% zaliczki, zwyczajowo wynosi ona od 10 do 30% całej kwoty wynajmu. Po drugie: konto bankowe i karta telefoniczna mogą być zarejestrowane na słupa.

Ostrzega także policja. Na stronach „Głosu Koszalińskiego" asp. Rafał Skoczylas z Komendy Miejskiej w Koszalinie radzi: „Ceny to najważniejsze kryterium oszustwa, zawsze są atrakcyjne. Oferta często tak jest skonstruowana, że ceny za apartamenty są takie same jak za zwykłe pokoje, lecz apartament jest jeden lub jest ich mało. U oszusta prawie zawsze w cenę wliczony jest posiłek. Oszuści z portali ogłoszeniowych nie mają stron internetowych, dysponują kilkoma zdjęciami ukradzionymi z prawdziwych ofert. Widziałem też strony z fałszywymi ofertami, po chwili przeglądania takiej strony znajdowałem błędy, np. niedziałający numer stacjonarny. Tak samo ogłoszenie »Szklarska Poręba, Karpacz, Zakopane, Sopot, Łeba – apartament w samym centrum, z widokiem na góry i morze« nie mo-



eprasa.pl 3243b4c8aa

że być prawdą. Poszukajcie w wyszukiwarce opinii na temat miejsca noclegu, skorzystajcie z Google Maps, a nawet Street View i urządźcie sobie interaktywny spacer. Dobrze jest korzystać z serwisów noclegowych, które same weryfikują oferty. Serwisy działają jak pośrednicy, płatności odbywają się przez serwis i wszystko jest transparentne".

Jak informuje asp. sztab. Magdalena Zielke z Komendy Powiatowej Policji w Lęborku, w tym sezonie odnotowano kilka zawiadomień o tego typu oszustwach. – Ludzie wpłacili kaucję za noclegi, przyjechali, a na miejscu okazało się, że kwater nie ma.

## Mintaj zamiast dorsza

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów wspólnie z innymi instytucjami od 2010 r. prowadzi akcję „Przed wakacjami – co warto wiedzieć". „Wspólnie chcemy zwrócić uwagę na to, gdzie jadamy i mieszkamy podczas wakacji, czyli na gastronomię i hotele", czytam w komunikacie na stronie tej instytucji.

W trzecim kwartale 2018 r. Inspekcja Handlowa na zlecenie UOKiK wzięła pod lupę 169 punktów gastronomicznych, tj. barów na stacjach benzynowych, restauracji dworcowych, jadłodajni, smażalni i sklepów, gdzie można kupić posiłek. Aż w 87% lokali wykryła nieprawidłowości. Dotyczyły one zamiany składników – np. w grillowanych kotletach z jagnięciny zamiast niej były wołowina, wieprzowina lub drób, dorsz został zastąpiony mintajem, a oscypek okazał się tańszą roladą ustrzycką.

Kolejną nieprawidłowością było wydawanie za małych porcji, np. niedowaga dwóch porcji smażonej soli wyniosła w sumie 14 dag, zamawiający zamiast deklarowanych 97 dag dostali 83 dag. Zdarzało się, że sprzedawcy ważyli ryby z tackami. Klientów wprowadzano w błąd, wskazując w menu produkty o ustalonej renomie, a w rzeczywistości oferując tańsze, np. ser solankowy zamiast oryginalnej fety. Na opakowaniu klopsików podkarpackich umieszczono znak „Babcine Receptury" sugerujący, że są zrobione z prostych składników, tymczasem zawierały błonnik grochowy i aromaty. Myliły też napisy typu „Nasze jadło ze świeżych produktów przyrządzamy", podczas gdy kucharz używał składników głęboko mrożonych. Stwierdzono również używanie produktów przeterminowanych, brak informacji o składzie i alergenach, nieprawidłowe przechowywanie żywności – brudne i nadmiernie oszronione lodówki oraz niepełne informacje o cenach. Za takie praktyki grożą kary od 1 tys. zł do 10% przychodu z poprzedniego roku. Efekt kontroli to 93 kary wystawione na łączną sumę 101 tys. zł. Ponadto sprzedawcy dostali 53 mandaty karne na prawie 11 tys. zł za wykroczenia, w tym niewłaściwe warunki sanitarne czy wagi bez legalizacji. Inspektorzy skierowali także 10 wniosków do sądu.

Czy kary odstraszają? – Z naszych doświadczeń wynika, że tak – mówi Malwina Buszko z biura prasowego UOKiK. – Dla małego punktu gastronomicznego nawet kara 1 tys. zł może być dotkliwa. Przy powtórnej kontroli zauważamy poprawę. Najwięcej nieprawidłowości jest w miejscach kontrolowanych po raz pierwszy.

Od lipca br. Inspekcja Handlowa rozpoczęła kontrole lokali gastronomicznych w tym sezonie wakacyjnym. Prowadzi je głównie tam, gdzie jest największy ruch turystyczny, czyli nad morzem, na Mazurach i w Krakowie. Wyniki będą znane jesienią.

Na stronie Wojewódzkiego Inspektoratu Inspekcji Handlowej w Gdańsku, a także na stronie UOKiK, można znaleźć obszerny raport Sławomira Żurawskiego „Praktyczne wskazówki dla konsumentów korzystających z usług placówek gastronomicznych oraz kupujących artykuły żywnościowe". Przypomina się w nim turystom, że ryby powinny być ważone po usmażeniu. A jeśli w karcie jest podana cena za 100 g mięsa lub ryby, to przed złożeniem zamówienia powinno się otrzymać przybliżoną informację o wielkości porcji.

## Hotel czy hotelik

W związku z nieprawidłowościami w usługach hotelarskich w latach ubiegłych na wniosek wojewody pomorskiego Inspekcja Handlowa w Gdańsku ponowiła audyt w drugim kwartale 2019 r. Kontrolą objęto 16 obiektów hotelarskich w Krynicy Morskiej, Gdańsku, Sopocie, Kwidzynie, Słupsku, Człuchowie, Ustce i Rowach. Nieprawidłowości stwierdzono w 13 placówkach. Nałożono 13 mandatów karnych o łącznej wysokości 4750 zł. 12 przedsiębiorców świadczyło usługi hotelarskie, używając nazw hotel, pensjonat na tablicach reklamowych i stronach internetowych mimo braku decyzji marszałka województwa pomorskiego o zaszeregowaniu obiektu do odpowiedniej kategorii. Na rynku obiektów hotelarskich mamy: hotele, motele, pensjonaty, domy wycieczkowe, kempingi, pola biwakowe, schroniska młodzieżowe, schroniska szkolne i inne obiekty. Jedna osoba prowadziła działalność bez zgłoszenia do ewidencji działalności gospodarczej. W innym obiekcie nie wywieszono cen noclegów. Kolejny przedsiębiorca używał nazwy hotelik, która mogła wprowadzić w błąd.

– Nieuprawnione stosowanie nazwy hotel czy pensjonat albo bezprawne używanie nazwy hotelik to nieuczciwe praktyki rynkowe, które naruszają podstawowe prawo konsumenta do uzyskania rzetelnej informacji. Problem ten nabiera szczególnego

**Nie wolno wpłacać 50% zaliczki, zwyczajowo wynosi ona od 10 do 30% całej kwoty wynajmu.**

FOT. RENATA DĄBROWSKA/AGENCJA GAZETA



eprasa.pl 3243b4c8aa

znaczenia w dobie rezerwacji i zakupu usług hotelarskich elektronicznie. Określenie hotelik kojarzy się ludziom z wyższym standardem, z warunkami podobnymi jak w hotelu, tymczasem wyższe nieraz są tylko ceny noclegu – mówi Waldemar Kołodziejczyk, rzecznik prasowy Inspekcji Handlowej w Gdańsku.

## Nieuczciwe biura podróży

Na początku maja br. ponad 80 osób zostało oszukanych przez właściciela biura podróży KT2 zarejestrowanego na krakowskim Rynku Głównym pod adresem, gdzie oferowane są tzw. wirtualne biura. Za wycieczki do Egiptu i na Teneryfę płacono po kilka tysięcy złotych od osoby. Właściciel biura, Tomasz C., przyjmował pieniądze, lecz nie dokonywał żadnych rezerwacji. Większość turystów dowiedziała się o tym po dotarciu na lotnisko. Mężczyzna usłyszał zarzuty i został aresztowany na trzy miesiące. Przed aresztowaniem skasował dowody przestępstwa. Prokuratura zleciła odzyskanie danych z jego komputerów i wystąpiła do banku o zamknięcie rachunków.

Nie wszystkie sprawy dotyczące touroperatorów tak się kończą, lecz problem jest. Jak informuje Malwina Buszko, do UOKiK w tym roku wpłynęło już ponad 100 sygnałów dotyczących biur podróży. – Główny problem – mówi – to wprowadzanie klientów w błąd co do jakości wypoczynku. Skarżący często twierdzą, że standard zamówionego przez nich hotelu odbiega od opisu w ofercie. Wymieniają złe warunki sanitarne, brud, niedziałającą klimatyzację, przykre zapachy, monotonne jedzenie, niedostępność deklarowanych atrakcji (takich jak basen), brak animacji w języku polskim czy prowadzenie hałaśliwego remontu. Są też skargi na zmianę terminów wylotu (np. wylot wieczorem zamiast rano, co skraca czas pobytu na wakacjach), na rezydenta czy pilota wycieczki (np. za brak rozliczenia kwot mu powierzonych, choćby za wejścia do muzeum), na niewliczanie obowiązkowych opłat w cenę podaną na umowie. Oprócz tego do urzędu trafiło kilkanaście skarg na linie lotnicze.

UOKiK podejmuje działania, gdy pojawia się podejrzenie naruszenia zbiorowych interesów konsumentów lub stosowanie klauzul niedozwolonych w umowach. W sprawach indywidualnych pomocy udzielają rzecznicy konsumentów i organizacje konsumenckie. W drugim kwartale tego roku infolinia konsumencka udzieliła 280 porad dotyczących turystyki. Danuta Bożejko z Fundacji Konsumentów, koordynatorka infolinii, mówi, że większość dotyczyła niedotrzymania warunków umów przez biura podróży.

W sporach z przedsiębiorcą z innego kraju Unii Europejskiej pomaga Europejskie Centrum Konsumenckie. Dzięki jego interwencji niemiecka linia lotnicza zwróciła środki turyście, którego bagaż został zniszczony podczas lotu do Dominikany. Polskiej turystce, której z pokoju hotelowego na Teneryfie skradziono przedmioty o wartości 3 tys. euro, nie udało się porozumieć z dyrektorem hotelu, lecz gdy złożyła skargę do ECK, odszkodowanie od hotelu otrzymała.

## Uwaga na portfele

Kiedy wreszcie uda się bezpiecznie dotrzeć na miejsce wymarzonego urlopu, a zarezerwowany pokój czy apartament nad morzem nie okazał się fikcją i jego standard spełnia oczekiwania, nie należy tracić czujności. Bo w ślad za turystami ruszają złodzieje.

Policjanci wymieniają przynajmniej trzy ich grupy. Pierwsza poluje na telefony, laptopy bądź portfele pozostawione w namiotach i na ręcznikach plażowych, druga – bardziej profesjonalna – kradnie w ośrodkach wczasowych i hotelach, korzystając nieraz z roztargnienia wypoczywających, którzy zostawiają niedomknięte okna i drzwi balkonowe. Trzecia grupa to kieszonkowcy buszujący w tłumie na jarmarkach, koncertach i w pociągach. Na stronach Komendy Powiatowej Policji w Lęborku w zakładce „Bezpieczeństwo w miejscach publicznych" opisane są techniki kieszonkowców. Pierwszy sposób, „na kosę", to kradzież dokonywana przez przecięcie kieszeni, torebki lub siatki; drugi, „zza parawanu" – złodziej do ukrycia swojego działania wykorzystuje płaszcz przewieszony przez rękę; trzeci, „sztuczny tłok", polega na aranżowaniu ścisku; czwarty, „na okrzyk", np. „Uwaga, złodziej!", powoduje, że każdy odruchowo sprawdza portfel, a to ułatwia pracę kieszonkowcom. Sposobów jest bez liku, o czym świadczą również posty na forach. Internauta opisał, jak synowi skradł buty złodziej, który na zatłoczonej plaży posługiwał się wykrywaczem metalu, najprawdopodobniej poszukując w piasku biżuterii.

W tym roku od lipca w miejscowościach wczasowych działa zespół wywiadowczy złożony z policjantów nieumundurowanych. Wywiadowcy mają szybko reagować na bójki, kradzieże, włamania do samochodów. Wprowadzono też patrole rowerowe do sprawdzania miejsc trudno dostępnych.

Turyści, z którymi rozmawiam we Władysławowie, mówią, że czują się bezpiecznie, że w mniejszych miejscowościach, gdzie nocują, np. w Karwi, Starzynie, jest spokojnie i domowo. A na rybkę chodzą do smażalni, którą polecili gospodarze. Tylko żeby jeszcze ceny były niższe…

*Helena Leman*



eprasa.pl 3243b4c8aa

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

# Lewica po władzę

Lewica idąca szeroką ławą, pierwszy raz od dawna – albo od zawsze, zależy, jakie ramy czasowe sobie zakreślimy – idzie nie po obecność, zaznaczenie istnienia, podniesienie czoła, dźwignięcie się z serii nokautów wyborczych, akcentowanie odmiennych wizji państwa, społeczeństwa i polityki, nie po okruchy po POPiS, prawicy neoliberalnej (PO) czy konserwatywnej prawicy dystrybucyjnej (PiS) – ta lewica idzie po władzę. Trzeba jasno powiedzieć, że taki jest cel. Nie nazywajmy obecnego koalicyjnego porozumienia wielkim zjednoczeniem, jest to pragmatyka zrodzona z czystej do bólu potrzeby. Ale lewica ma iść po władzę, nie po namiastkę dowodu na istnienie poprzez symboliczne gesty. Ma iść najszerzej, jak się da, po władzę, ponieważ lepiej rozumie, co ważne i jak Polskę zmienić, co istotne globalnie i co ma z tego wynikać dla nas znad (wysychającej) Wisły.

Lewica jest z natury wielogłosowa, różnorodna, wielobarwna – i na taką będzie można oddawać głos w jesiennych, najważniejszych od lat wyborach. Przedwyborcza koalicyjność musi być zapowiedzią zmiany głębszej i mocniejszej, odejściem od kultu jednego przywódcy jednej partii (jak można się durzyć w jednej partii w kraju, gdzie na jedno pytanie dwóch odpowiadających daje trzy odpowiedzi?!). Polityka jednego lidera kończy się rządami monopartyjnymi i coraz wyrazistszymi przedsmakami autorytaryzmu. Polski nie stać dłużej na politykę bez lewicy, Polski przyszłości na brak rządów lewicy. Idea pójścia razem w wyborach – SLD obok Razem, Wiosna przy Ikonowiczu, PPS przy innych podmiotach – to właśnie deklaracja ideowa.

Oczywiście zawsze można pomarudzić. I pomruki marudzenia już, rzecz jasna, wybrzmiewają. Partie nie są do kochania, nie są do uwielbiania, nie są do bezwyjątkowej akceptacji – są chropawą próbą reprezentowania stanowisk często nie do pogodzenia, są wyrazicielkami interesów i żądań mniejszych i większych grup społecznych. Partie to nie my, choć my je tworzymy. Ale partie są dla nas i tak trzeba oceniać deklaracje jedności. Możemy sobie wyobrazić odmienność języka, postulatów i determinacji, kiedy pomyślimy o co najmniej kilkudziesięcioosobowej reprezentacji lewicy w kontrze do dzisiejszego bezwolnego tłumu podniesionych dłoni (podniesienie w Sejmie i równoczesne wysunięcie jej po konkretne korzyści osobiste). Miejsce tradycyjnie zajmowane przez głowę zostało zajęte przez niemo podniesione ręce. Ręce nie pytają, nie zgłaszają wątpliwości, nie zmieniają zdania, kiedy zmieniają się fakty. Mamy Sejm salutujący, a chcemy myślącego, aktywnego i przyszłościowego. Po żadnej prawicy politycznej spodziewać się tego nie możemy – od lewicy możemy oczekiwać tylko szerszego lub jeszcze bardziej otwartego zmierzenia się z polskimi absurdami i niesprawiedliwością, nadużywaniem władzy, demoralizacją systemu podatkowego, niewydolnością lukrowaną brutalnością policji, niekompetencjami na dowolnym polu, a szczególnie tam, gdzie to najbardziej wymagane społecznie: w służbie zdrowia i edukacji.

Czas na dość, dość radykalne i wielogłosowe. I tylko taki szeroki front, uzupełniony działaniami aktywistycznymi i pozainstytucjonalnymi, daje nam nadzieję na realną zmianę, której Polska łaknie jak kania dżdżu.

Będziemy rozliczać lewicę za to, jak będzie rządzić, a nie jak jest dzisiaj, kiedy stanęła ramię w ramię, obok siebie, z jasnym, zrozumiałym celem. Jej definicję, oczekiwania wobec niej możemy formułować cały czas, nie wolno jednak mylić czasów. Najpierw rządy, potem rachunek za rządy.

Nie żywię naiwnie nadziei, że realny przełom nastąpi już teraz, na wyciągnięcie ręki, ale mam głębokie przekonanie, że jest czas na lewicę, jest czas na wspólnotowe bardziej niż indywidualistyczne, że jest czas na ratowanie planety i Polski, na zmianę pokoleniową, co nie musi wcale oznaczać bezwzględnej i natychmiastowej emerytury politycznej dla polityków obecnych na scenie od dekad. Z tego tygla wiekowego, płciowego, backgroundowego może i musi wykuć się nowe. Inne państwo, inne szkoły, inna policja, inne podatki, inne szpitale, inne media publiczne. Już czas. A cynikom i hipokrytom czas podziękować.

Nie żywię oczywiście bezkrytycznie ufności, że nastanie raj i ziszczenie utopii, ale z pełnym przekonaniem wierzę, że ta inna, istotna perspektywa lewicowa tchnie nowe w polską stagnację kościelno-narodowo-kapitalistyczną. Bo jeśli tego stanu rzeczy (rzeczy, bo trudno to nazwać stanem państwa) się nie naruszy, będzie i groźniej, i straszniej, i beznadziejniej. I właśnie dlatego zamykam uszy na głosy, że to lewica nie taka, jaka miała być, że trzeba inaczej, że to nie jest spełnienie snów. Na dzisiaj jest. Z tych lewic i ich elektoratów, eseldowskich, razemowych, wiosennych, pepeesowych, nadchodzi zmiana, której Platforma nie umiała, nie chciała ani zaproponować, ani zrealizować. I już tego nie zrobi. Czas pożegnać POPiS i powitać Lewicę. Witamy więc, bez dzikiej ekscytacji, profesjonalnie, na spokojnie. I z radością. Nie dajmy sobie wmówić, że prawica powie nam lepiej, że to nie jest dobre rozwiązanie. Oni nawet jeszcze nie wiedzą, że już powinni zacząć się bać. I nie trzeba straszyć, że po kogoś lewica idzie. Ona po prostu idzie. Już czas.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 3243b4c8aa

# Gdy rodzice się nie sprawdzają

Ponad 55 tys. dzieci żyje w rodzinach zastępczych lub w rodzinnych domach dziecka. 17 tys. w domach dziecka. Garstka z nich to sieroty

Ewa Smolińska-Borecka

Domy dziecka już nie przypominają tych sprzed dziesięcioleci. Ale nadal są tylko domami dziecka, gdzie nie ma rodziców i miłości, choć są profesjonalni wychowawcy i poczucie bezpieczeństwa. Czasami wyglądają jak zwykłe mieszkania kilkupokojowe, w których mieszka kilkanaścioro dzieci. Tak jak w jednym z warszawskich, na 14 miejsc: dwa pokoje trzyosobowe i dwa czteroosobowe. Do tego pokój wypoczynkowy z dwiema kanapami i telewizorem, aneks kuchenny z jadalnią, dwie łazienki i dwie toalety. Posiłki dostarczane w ramach cateringu. Między posiłkami można zjeść coś ze spiżarni lub lodówki. Na przykład kanapkę z żółtym serem. Albo z dżemem. Ten nieograniczony dostęp do lodówki jest bardzo ważny dla podopiecznych. Wielu pochodzi z rodzin, w których dzieci głodowały.

Statystyki mówią, że poziom ubóstwa w Polsce spada, życie pokazuje, że dzieci nadal wychodzą do szkoły bez śniadania i bez drugiego w tornistrze. I że nie jedzą obiadu. Czy wobec tego dom dziecka jest karą, czy może zbawieniem? Ale dlaczego prawie 17 tys. polskich dzieci musi szukać ratunku w domach dziecka właśnie?

## A przecież mają rodziców

Pod koniec 2018 r. pieczą zastępczą objętych było 71 830 dzieci. Z tej grupy 55 152 było w rodzinach zastępczych lub rodzinnych domach dziecka, a 16 678 przebywało w domach dziecka. W Polsce działały wówczas 1152 placówki opiekuńczo-wychowawcze, 10 regionalnych placówek opiekuńczo-terapeutycznych i trzy interwencyjne ośrodki preadopcyjne. Czyli w sumie 1165.

Jak to się dzieje, że w społeczeństwie katolickim, w którym wśród wartości wymienia się pomoc bliźniemu, tak wiele dzieci nie znajduje opieki w rodzinach zastępczych stworzonych przez osoby spokrewnione?

– Żadne dziecko nie powinno być wychowywane w domu dziecka – mówi z przekonaniem dr Dorota Lubańska, psycholog i pedagog. – Zaledwie 3% dzieci, które są w tych domach, to sieroty. Pozostałe są sierotami społecznymi, to znaczy, że ich rodzice biologiczni nie wywiązują się z podstawowych obowiązków opiekuńczych. Liczba dzieci przebywających w domach dziecka jest ogromna, ale mimo wszystko ponad trzy razy mniejsza od liczby dzieci, które trafiają do rodzin zastępczych lub rodzinnych domów dziecka. Ciągle jednak brakuje rodziców, którzy chcieliby tworzyć rodziny zastępcze. To może wynikać m.in. z marnego finansowania takich działań.

W domach dziecka przebywa aż 1730 dzieci w wieku poniżej siedmiu lat.

To kwintesencja problemu. Jak pokazują np. badania Stowarzyszenia Siemacha, przyczyną umieszczenia w domach dziecka nigdy nie jest bieda, zwykle składa się na to wiele powodów. Stowarzyszenie według autorskiego programu prowadzi osiem domów dziecka, które noszą nazwę Siemacha Spot 24/7: cztery we Wrocławiu, trzy w Krakowie i jeden we wsi Odporyszów w województwie małopolskim.

Niemal połowa dzieci trafia do domów dziecka Siemachy z powodu bezradności opiekuńczej i wychowawczej rodziców, a z powodu ich alkoholizmu prawie jedna trzecia. Niewspółmiernie mniejsze znaczenie ma m.in. zagrożenie demoralizacją (7%), brak osób gotowych do opieki nad dzieckiem (6%) czy przemoc fizyczna lub psychiczna w rodzinie (2%). Jeśli weźmie się pod uwagę wszystkie dzieci, które trafiają do pieczy zastępczej w Polsce, to ponad 40% znalazło się w niej z powodu uzależnienia rodziców, a niespełna 30% ze względu na bezradność w sprawach opiekuńczo-wychowawczych. Takie były wyniki raportu „Postępy deinstytucjonalizacji pieczy zastępczej" przygotowanego w 2017 r. przez WiseEuropa, Fundację Przyjaciółka i Koalicję na rzecz Rodzinnej Opieki Zastępczej.

– Dzieci, które wychodzą z domów dziecka, są poturbowane emocjonalnie – twierdzi dr Lubańska. – Mają poczucie tymczasowości, braku sprawczości i obniżone poczucie wartości. Poza tym często są nieprzystosowane do codziennego życia: nie potrafią robić zakupów, przyszyć guzika, zarządzać budżetem, wypełnić PIT-u. Często, ale nie zawsze. Pracuję z wieloma wychowawcami, którzy traktują wychowanków jak rodzinę. To oni sprawiają, że dzieci opuszczające placówki w rzeczywistości są lepiej przygotowane do życia, niż to wynika z badań statystycznych. Jednak na początku samodzielnej drogi byłym wychowankom nieraz brakuje dalszego wsparcia – prawie połowa wraca do patologicznych rodzin naturalnych, z których przecież nie bez powodu zostali zabrani. Tym, którzy starają się sami wyjść na prostą, przydałoby się mieszkanie i wsparcie w znalezieniu pracy, dzięki czemu mogliby godnie rozpocząć dorosłe życie. Jednak chyba największym problemem, z jakim spotykają się byli (i obecni) wychowankowie domów dziecka, jest stygmatyzacja. Często boją się przyznać, gdzie się wychowywali, bo uznano by ich za osoby gorszego sortu, które na pewno coś ukradną, narozrabiają, trafią do więzienia. Trudno też im się pozbyć poczucia winy. A przecież nie odpowiadają za to, że trafili do domu dziecka, powodem byli rodzice, których społeczeństwo – to samo, które teraz przypina łatkę – nie przygotowało do odgrywania tak odpowiedzialnej roli.



eprasa.pl 3243b4c8aa

Reprezentacja Polski na tegoroczne VII Mistrzostwa Świata Dzieci z Domów Dziecka w Piłce Nożnej. Tym razem biało-czerwoni odpadli w ćwierćfinale po przegranym meczu z Rosjanami.

Mimo że od paru lat nie można w domach dziecka umieszczać dzieci poniżej siedmiu lat, zdarzają się sytuacje, kiedy w placówce jest kilkoro rodzeństwa. W 2018 r. w domach dziecka było aż 1730 maluchów. Od 1 stycznia 2020 r. wszystkie dzieci w wieku poniżej 10 lat będą musiały się znaleźć poza domami dziecka. Co się z nimi stanie, nie wiadomo. Wiadomo jedynie, że liczba rodzin zastępczych nie rośnie tak szybko, jak powinna. Powodem są pensje niższe od wynagrodzenia minimalnego za faktycznie 24-godzinną pracę. Ustawowo określono wynagrodzenie rodzin zastępczych zawodowych na minimum 2 tys. zł brutto, a od 1 kwietnia br., ze względu na wzrost średniej pensji, zostało ono zwaloryzowane i wynosi 2046 zł. Tymczasem wynagrodzenie minimalne od 1 stycznia br. wynosi 2250 zł brutto.

O wysokości wynagrodzenia dla rodzin zastępczych zawodowych decyduje samorząd i może je określić na wyższym poziomie. Na przykład w powiecie ostrołęckim wynagrodzenie dla rodziny sprawującej opiekę nad jednym dzieckiem ustalono na 2250 zł, a gdy rodzina funkcjonuje ponad trzy lata i sprawuje pieczę nad trójką dzieci – na 2,5 tys. zł; w powiecie gostynińskim rodziny zastępcze zawodowe mają 2,7 tys. zł, w powiecie grodziskim – 2,8 tys. zł przy jednym dziecku pod opieką, ale przy co najmniej czterech już 3,5 tys. zł, w powiecie legionowskim – 3 tys. zł, w powiecie warszawskim zachodnim – 3,1 tys. zł, a gdy rodzina sprawuje opiekę nad ponad trójką dzieci – 3,4 tys. zł.

Polska została w ogonie Europy, jeśli chodzi o pieczę zastępczą instytucjonalną. W dodatku jesteśmy jednym z nielicznych krajów, gdzie istnieją duże domy dziecka – w niektórych przebywa nawet 30 wychowanków. Tymczasem np. we Włoszech w domach dziecka może być nie więcej niż sześcioro dzieci.

## Czworo na dziesięcioro wychowanków domów dziecka znalazło się tam z powodu nałogu rodziców.

### Babska drużyna

Fakty są takie, że znaczna część wychowanków domów dziecka wchodzi w konflikt z prawem i trafia do więzienia albo – nie mogąc znaleźć pomocy przy uzyskaniu mieszkania – staje się osobami bezdomnymi. Tym bardziej więc należy się szacunek i wsparcie tym, którzy – wywodząc się z dysfunkcyjnego środowiska – skończyli jednak szkołę średnią czy nawet studia i udało im się odnieść sukces zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Co znamienne, nawet w takiej sytuacji ich strach przed odrzuceniem z powodu spędzenia iluś lat w domu dziecka nie znika.

Wiele z tych osób swój sukces zawdzięcza w pewnym stopniu różnego rodzaju fundacjom czy stowarzyszeniom. Stowarzyszenie Nadzieja na Mundial daje wsparcie dzieciom, które łączą swoje obecne i przyszłe życie z piłką nożną. Poza tym tworzy programy, które mają im pomóc uzyskać mieszkanie i pracę po opuszczeniu domu dziecka. Organizacja liczy, że przy współdziałaniu władz Warszawy wkrótce ruszy z takim wsparciem.

Aleksandra gra w III lidze kobiet i marzy o tym, że jej klub, KS Królewscy Płock, awansuje do II ligi mazowieckiej. Ma swoją stronę na portalu PZPN Łączy nas piłka. – Piłka nożna zawsze mnie kręciła – mówi. Ale wątpi, czy grałaby na poważnie, gdyby nie to, że trafiła do domu dziecka. Bo właśnie tam któregoś dnia o swojej pasji rozmawiała z panią psycholog. Wtedy usłyszała, że mąż psycholożki jest prezesem klubu i że jest tam drużyna kobieca, więc czemu ona, Aleksandra, nie miałaby spróbować swoich sił. Spróbowała. Trenuje już ponad trzy lata.

Kiedy pięć lat temu okazało się, że ona i młodszy o siedem lat brat

FOT. PAWEŁ WÓJCIK/NADZIEJA NA MUNDIAL



eprasa.pl 3243b4c8aa

Jakub mają się znaleźć w domu dziecka w Płocku, jej świat się zawalił. Niełatwo się pogodzić z tym, że trzeba się przeprowadzić do domu dziecka, chociaż ma się mamę i tatę. Na szczęście niedaleko było z niego do rodzinnego domu i to dawało poczucie, że rodzice pozostają blisko. Szczególnie młodszy brat potrzebował tej bliskości, bo miał wtedy dziewięć lat. – Mam dobre wspomnienia z domu dziecka – opowiada Aleksandra. – W przyszłości będzie mi łatwiej żyć, bo dosyć wcześnie musiałam sama sobie radzić. Dużo wsparcia otrzymałam od wychowawców. Uważam, że dorosłam do samodzielności.

Teraz ma 21 lat. Mogłaby pozostać w domu dziecka do 25. roku życia, o ile będzie się uczyć. Ale zdecydowała się odejść. – Faktycznie byłoby mi łatwiej, tam miałabym wszystko podane na tacy – przyznaje Aleksandra. – Wolałam jednak sama stanąć na nogi. Uczyłam się w studium policealnym przygotowującym do zawodu technik masażysta. W marcu ub.r. przeprowadziłam się do mieszkania usamodzielnienia. Za mieszkanie i media płacę 150 zł miesięcznie, a z MOPS dostaję 500 zł za kontynuowanie nauki. Trudno byłoby jednak żyć za 350 zł. Dlatego zaczęłam na pół etatu pracować na poczcie. W tym roku ukończyłam studium, zdawałam egzamin, dopiero w sierpniu będą wyniki. Jeśli go zdałam, będę mogła pracować jako masażystka. Ale myślę o kontynuowaniu nauki w studium policealnym przygotowującym do zawodu farmaceuty. A może potem podjęłabym studia na farmacji?

Jeśli ją spytać, czy gdyby nie znalazła się w domu dziecka, też kształciłaby się po liceum, a nawet planowała studia, mówi, że chyba tak, bo zawsze lubiła się uczyć. Ale ma świadomość, że ze względu na warunki rodzinne byłoby jej ciężko.

Patryk twierdzi, że w jego życiu zawsze była piłka. Tata przez wiele lat grał amatorsko, więc w pewnym sensie była to kontynuacja rodzinnej tradycji. W Miechowie na początku Patryk grał w obronie, ale ostatecznie został bramkarzem. Trzy lata temu drużyna z ich domu dziecka zajęła IV miejsce na Ogólnopolskich Mistrzostwach Dzieci z Domów Dziecka w Piłce Nożnej, które od 2010 r. organizuje Stowarzyszenie Nadzieja na Mundial. Patryk został uznany za najlepszego bramkarza mistrzostw i znalazł się w kadrze na Mistrzostwa Świata Dzieci z Domów Dziecka w Piłce Nożnej. W 2016 r. w meczu z Węgrami obronił dwa karne z rzędu i też zyskał tytuł najlepszego bramkarza. A polska drużyna zajęła III miejsce. – To był jedyny moment w moim życiu, kiedy byłem tak bardzo szczęśliwy – wspomina.

## Wynagrodzenie zawodowych rodzin zastępczych jest niższe niż wynagrodzenie minimalne.

W tym roku dzięki Stowarzyszeniu Nadzieja na Mundial Aleksandra ukończyła kurs trenerski UEFA Grassroots C i otrzymała licencję. Taki kurs kosztuje ok. 1 tys. zł, ale stowarzyszenie finansuje go wychowankom domów dziecka. Zdobyła nowy zawód. I gdy wspomina ten dzień, kiedy z domu rodzinnego musiała się przeprowadzić do domu dziecka, myśli sobie, że choć świat jej się zawalił, umiała tę tragedię przekuć w sukces.

### Za mundurem

Kiedy Patryka spytać, czy wolałby być w rodzinie zastępczej niż w domu dziecka, mówi, że nie, bo jest silnie związany emocjonalnie z rodzicami. Woli więc taki układ jak w domu dziecka – że są wychowankowie i wychowawcy. Do placówki trafił siedem lat temu, miał wtedy 13 lat. Dwie starsze siostry były już pełnoletnie, ale on i czwórka rodzeństwa jeszcze nie. Iza wkrótce skończyła 18 lat i poszła na swoje. Byli wtedy w placówce w Opolu. Pozostałych przeniesiono dużo dalej od domu – do Miechowa pod Krakowem.

Siostra Krystyna, teraz 23-latka, odeszła z domu dziecka, gdy skończyła 18 lat. Pojechała do Warszawy uczyć się na fryzjerkę. Rok temu 18 lat skończył młodszy brat, Przemysław. On też od razu odszedł z domu dziecka. Tak więc zostało ich tylko dwóch: 20-letni teraz Patryk i 17-letni Marcin. Mieszkają w jednym pokoju. – Jestem najstarszy w grupie – opowiada Patryk. – Uczę się w liceum w klasie mundurowej. W przyszłym roku je skończę. Jeśli nie będę się dalej uczył, będę musiał odejść z domu dziecka. Myślę o tym, żeby po liceum iść na studia. Jeszcze nie wiem, na jakie. Może na WAT?

Gdy skończył 17 lat, jego kariera w drużynie domu dziecka się zakończyła. Taki regulamin. Ale wtedy pałeczkę przejął po nim trzy lata młodszy Marcin. W lipcu tego roku – tak jak wcześniej Patryk – grał jako bramkarz na mistrzostwach świata. – Nie pozwolę, żeby przerwał treningi, bo chłopak ma talent – twierdzi Patryk. – Jestem przekonany, że braciszek zajdzie daleko.

Ani Aleksandra, ani Patryk nie wiedzą, jaki jest koszt utrzymania dzieci w domach dziecka. Wiedzą tylko, że nigdy im niczego nie brakowało. Oczywiście w granicach rozsądku. I że choć woleliby te lata spędzić z rodzicami, dom dziecka był jednak mniejszym złem.

– Trzy lata temu zleciliśmy jednej z firm monitorujących media, by znalazła wszystkie artykuły, w których pojawiają się hasła: domy dziecka i dzieci z domów dziecka – mówi Marcin Lisiak ze Stowarzyszenia Nadzieja na Mundial. – Okazało się, że te słowa występują prawie zawsze z negatywnym kontekstem. My jako stowarzyszenie postanowiliśmy doprowadzić do tego, żeby te dzieci były odbierane pozytywnie. Organizując mistrzostwa dla dzieci z domów dziecka, nie szukamy tam drugiego Lewandowskiego. Ale niewykluczone, że go znajdziemy.

*Ewa Smolińska-Borecka*

Prawdziwe przyczyny wybuchu powstania warszawskiego nie były z tej Ziemi. **Przeczytasz o nich w najnowszym numerze tygodnika „NIE”.**

eprasa.pl 3243b4c8aa

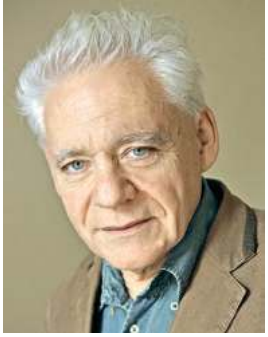

Oko w oko Tomasz Jastrun

# Rzeczywistość i fikcja

Z mojego Międzylesia do Otwocka jest niedaleko. Nie spodziewałem się niczego ładnego po Otwocku, nie ma tam nawet porządnego rynku. Zaskoczyło mnie więc, że jest tam pałac z XVII w., otoczony stawami i parkiem, który zupełnie zdziczał. Jednym z właścicieli był marszałek Bieliński, który w XVIII w. wybrukował Warszawę; na jego cześć centralna ulica stolicy nazywa się Marszałkowska. Z wystroju wnętrz nie ocalało nic, dzieła zniszczenia dokonali Niemcy w czasie I wojny światowej. Obiekt odbudowano po II wojnie i mieścił się tam zakład poprawczy dla dziewcząt. Potem zarządzało nim MSZ, tam w stanie wojennym przez cztery miesiące rezydował internowany Lech Wałęsa. Wszystkie zabytkowe meble i obrazy pochodzą z magazynów Muzeum Narodowego. Różne epoki w różnych komnatach, pouczające i ciekawe. Nasze dzieci nadzwyczaj cierpliwe, Antoś nawet docenia piękno obrazów i widoków z pałacowych okien. Pusto. Jesteśmy jedynymi zwiedzającymi. Ten cały obiekt trochę zadbany, trochę zaniedbany, taki jak cała współczesna Polska. Kawiarnia ładna i smaczna, już z nowej epoki. Poza ogrodzeniem posiadłości, wzdłuż szosy, bałagan brzydkich domków, polski bigos. Straszny chaos przestrzenny dominuje na Mazowszu i w całej Polsce.

•

Ile kpin i żalów wylano już na opozycję, że nie może się pozbierać, zjednoczyć na czas wyborów i zaoferować ludziom coś sensownego. Startują w końcu trzy bloki. To może być katastrofa, ale nie musi. Ryzyko jednak ogromne. A jaka prawda, dowiemy się w październiku. Jedno pewne – źle świadczy o politykach opozycji, że nie schowali ambicji do szafy, kiedy gra toczy się o najwyższą stawkę, o demokrację i o to, abyśmy mogli żyć w Polsce i ją lubić. Jest chyba szansa na odrodzenie się lewicy, choć już nie bardzo wiadomo, co to znaczy lewica. Paradoksalnie jej ojcem może być Schetyna, który odtrącił SLD. Kiedyś byłem pryncypialny wobec niektórych polityków tej partii za ich przeszłość. Teraz już nic nie czuję, nastąpiło przedawnienie. A PiS swoją niemoralnością przykryło wszystkie dawne grzechy.

PO z przyległościami, czyli Koalicja Obywatelska, w końcu wysnuła z siebie program. Próbuje w podarunkach dla ludu przebić PiS. Rozumiem, że być może bez populistycznego programu nie da się pokonać populistów. Ale to uruchomienie destruktywnego mechanizmu dla Polski.

Jeśli PiS wygra wybory parlamentarne, jego priorytetem będzie przejęcie niezależnych mediów i zniszczenie samorządów. Wszystko, co wolne i niezależne, irytuje prezesa, przeszkadza mu wprowadzić miękką dyktaturę. Może jestem naiwny, ale o twardą go nie posądzam. Zresztą Unia na to nie pozwoli. Może uda się zmienić konstytucję, to jest marzenie prezesa. Wtedy można będzie posadowić PiS na dobre w Polsce, jak sadowi się rak z przerzutami w organizmie człowieka.

•

Trwa zdumiewająca wojna o seks. Jakby Polska była jeszcze w XIX w., w czasach gdy widoczna spod spódnicy kostka kobiety budziła dreszcz pożądania. Jest podobno inwazja LGBT, zalew demoralizacji, groźba seksualizacji polskich dzieci, już niemowlaki będą się masturbować, co jak wiadomo powoduje zanik mózgu. Problem masturbacji staje się ogólnonarodowym dramatem. W jedną z sobót w Częstochowie bp Edward Frankowski ogłosił, że oto „nadszedł czas walki". O cnotę Polaków. Jak czarna chmura, która przyszła z Zachodu, zawisła nad nami groźba uzależnienia się narodu od seksu. To wielki cywilizacyjny problem Polski. Po księżach widać, co się dzieje z ludźmi, gdy tłumią naturalny instynkt. Dlatego każda wojna z seksem jest z góry skazana na klęskę. Co nie znaczy, że nie będzie ofiar. Będą nimi dzieci, które o seksie dowiedzą się z internetu. A tam jest wszystko, tylko bez ładu i składu. Codziennie na moim smartfonie wyskakują oferty powiększenia penisa, reklamują się powabne panie. Dzieci nieuświadamiane uczą się od kolegów lub oglądając filmy pornograficzne.

**Każda wojna z seksem jest z góry skazana na klęskę. Co nie znaczy, że nie będzie ofiar.**

•

Z moimi dziećmi na filmie „Król lew". Film w technice 4DX. Czyli ruszają się fotele, jakby było trzęsienie ziemi, napływają fale zapachów, na twarz pryska woda, wiatr dmucha w kark. Dzieci zachwycone. A ja zachwycony ich zachwytem. Świecę już głównie światłem odbitym. Kilkanaście lat temu pisałem, że być może kiedyś filmy będą też zapachowe. Nie spodziewałem się, że tak szybko, plus te dodatkowe efekty. Coraz więcej nierzeczywistości w naszej rzeczywistości, coraz mocniejsza fikcja, nie sądzę, by to było bezkarne.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 3243b4c8aa

# „Ostre cięcie", czyli kolejowa równia pochyła

Od dawna mówiono nam w Polsce, że kolej to przeżytek

Rozmawia Anna Brzeska

**Pokazuje pan, że winę za fatalny stan polskiej kolei ponoszą wszystkie partie rządzące od lat 90. A właściwie sięga pan aż do czasów PRL. My przywykliśmy już do tego, że za różne katastrofy bardziej winimy którąś stronę sceny politycznej. Do kogo adresował pan książkę? Albo raczej – dlaczego pan ją napisał?**

– Po pierwsze, chciałem zmierzyć się z mitem, że do 1989 r. polska kolej działała świetnie, a potem zdarzyła się katastrofa. Nie, to był ciągły proces, który rozpoczął się jeszcze w latach 80. Nie mam żadnych sympatii politycznych, więc łatwo było mi pisać książkę, która pokazuje rzadko spotykaną w polskiej polityce ciągłość władzy – niezależnie od tego, jaka partia była u steru, cały czas ograniczano działalność kolei: połączenia pasażerskie, przewozy towarowe czy długość sieci kolejowej. Co ciekawe, następujące po sobie partie korzystały z tych samych ludzi, mimo że zmiana władzy zwykle przecież powoduje przeoranie personalne spółek państwowych. I wcale nie jest tak, że partie liberalne bardziej energicznie likwidowały kolej, a partie socjalne mniej. Na przykład za rządów SLD połączenia traciły takie kilkudziesięciotysięczne miasta jak Śrem czy Police, z kolei za rządów Akcji Wyborczej Solidarność – Jastrzębie-Zdrój, obecnie największe miasto bez kolei.

**W pana książce wśród osób odpowiedzialnych za niszczenie kolei pojawia się jednak kilka nazwisk z kręgu Balcerowicza.**

– Jeśli miałbym wskazać tego, kto miał na tym polu największe „osiągnięcia", jest to jednak człowiek spoza tego kręgu. Krzysztof Celiński, zajmując wysokie stanowiska za rządów różnych partii, zlikwidował najwięcej połączeń. To on jest odpowiedzialny za likwidację jednego dnia połączeń na ponad 1 tys. km linii kolejowych. Celiński likwidował połączenia, czy to będąc prezesem PKP, czy jako prezes PKP Intercity. Wcześniej zaś jako szef Departamentu Kolejnictwa w Ministerstwie Transportu i Gospodarki Morskiej przez prawie całe lata 90. sprawił, że ten departament stał się maszynką do wydawania zgód na likwidację linii i ograniczanie działalności przewozowej.

**Może w takim razie nie powinniśmy się koncentrować na polityce, skoro katastrofa nie zależała od tego, kto aktualnie rządził?**

– Sądzę, że jak najbardziej powinniśmy, ponieważ kolej i polityka są silnie powiązane.

**Jak to możliwe, że tacy ludzie jak Celiński – i nie tylko on, bo w książce pojawiają się też inne postacie o podobnych „zasługach – tak długo utrzymali się przy władzy?**

– Trzeba pamiętać, że teraz żyjemy w innej rzeczywistości politycznej niż kilkanaście lat temu. Mam tu na myśli politykę transportową. Dzisiaj ten, kto likwiduje połączenia kolejowe, jest przez opinię publiczną, w tym ekspertów i dziennikarzy, uważany za szkodnika. W latach 90. – i jeszcze na początku XXI w. – powszechnie uznawano, że likwidowanie połączeń jest sposobem na reformę kolei. Sądzono, że jeśli kolej pozbędzie się tych „nikomu niepotrzebnych" bocznych linii, wydźwignie się i wjedzie na dobre tory. Tymczasem po masowych likwidacjach wyniki wcale się nie poprawiły, lecz pogorszyły.

**Dlaczego tak się stało?**

– Jeśli zlikwidujemy pociąg na bocznej linii, jej pasażerowie nie dojadą do linii głównej, więc liczba chętnych do korzystania z tej drugiej też się zmniejszy. Taka stopniowa likwidacja doprowadziła do tego, że w ciągu zaledwie 20 lat – od 1985 r. do 2005 r. – liczba podróży koleją spadła czterokrotnie: z 1 mld do 250 mln. Idąc dalej taktyką reformatorów z lat 90., doszlibyśmy do całkowitej likwidacji kolei w Polsce. W efekcie ich działań mamy dziś drastycznie niskie wyniki na tle innych krajów Europy. Przewozy pasażerów koleją są w naszym kraju dziewięciokrotnie mniejsze niż w Niemczech, państwie liczącym przecież tylko dwa razy więcej mieszkańców niż Polska. W latach 90., gdy ktoś mówił, że zreformuje kolej poprzez likwidowanie połączeń, był traktowany poważnie i dostawał wolną rękę.

**Czy to wynikało ze zbyt dużego zaufania do niewidzialnej ręki rynku, przywiązywania się do kwestii rentowności danych połączeń?**

– Może zaszokuje to czytelników PRZEGLĄDU, ale najbardziej otwarcie o potrzebie ograniczania nierentownej działalności mówiono w drugiej połowie lat 80. W ogóle lata 80. były dla kolei okresem dużych skrajności. Z jednej strony, modernizowano dużo linii kolejowych, także lokalnych – i to bez tego zadęcia propagandowego, które mamy teraz. Z drugiej, wtedy

Jastrzębie-Zdrój to obecnie największe miasto bez kolei.

## KAROL TRAMMER

– specjalista od rozwoju regionalnego i transportu publicznego, dziennikarz, twórca i redaktor naczelny dwumiesięcznika „Z Biegiem Szyn", autor książki „Ostre cięcie. Jak niszczono polską kolej" (Wydawnictwo Krytyka Polityczna).

eprasa.pl 3243b4c8aa

zaczęło się likwidowanie połączeń na masową skalę, które było przygrywką do cięć w latach 90.

**Co można było wtedy zrobić, by zapobiec dalszej katastrofie?**

– Pozwoliłem sobie w książce porównać decyzje Polski z decyzjami, które zapadły w Czechosłowacji. Każdy, kto był w Czechach i korzystał z tamtej kolei, widzi przepaść między naszymi krajami. Czechy uniknęły likwidacji połączeń kolejowych i w efekcie w znacznie mniejszych Czechach kolej wozi niewiele mniej osób niż w Polsce. Kiedy u nas był nacisk na elektryfikowanie linii kolejowych, w Czechosłowacji stawiano na zakup bardzo dużej liczby oszczędnych, małych pociągów spalinowych do obsługi linii lokalnych.

**Motoraków.**

– Tak, które po dziś dzień zapewniają obsługę wielu linii lokalnych, takich, które w Polsce nie funkcjonują od co najmniej kilkunastu lat. Polska w latach 80. osiągała światowe rekordy w tempie elektryfikowania linii kolejowych, ale kompletnie zapomniała o zapewnieniu odpowiedniego taboru do obsługi linii lokalnych i regionalnych. Nie znaczy to jednak, że nie było w latach 80. osób, które próbowały w ramach PKP wdrożyć pewne rozwiązania, by uratować lokalne linie, np. inwestując w nowe przystanki, które przybliżały kolej do mieszkańców wielu wsi i nowych osiedli.

**Przenieśmy się do kwietnia 2000 r., do małej miejscowości w Puszczy Knyszyńskiej. Pisze pan: „Gdy Sokole opuszczał ostatni pociąg, odgłos silnika ruszającej lokomotywy mieszał się z płaczem zebranych na peronie ludzi i wznoszonymi przez nich pełnymi żalu okrzykami".**

Pociągi regionalne w Europie jeżdżą co najmniej co godzinę, od 4 rano do północy.

**Ten opis jest poruszający. Ale słychać też głosy, że teraz ludzie kupili już samochody, mamy dobrą sieć dróg. Czy jest sens walczyć o powrót do tego, co było?**

– Od dawna mówiono nam, że kolej to przeżytek. Była to jednak tylko wymówka osób, które za nią odpowiadały. Tak tłumaczyły albo swoją nieudolność w zarządzaniu, albo świadome decyzje ograniczające działalność kolei. A dziś widzimy, że ci, którzy mówią, że ludzie poradzą sobie bez transportu publicznego, przegrywają. Dlaczego PiS ma tak dobre wyniki? Bo zaczęło mówić o problemie wykluczenia komunikacyjnego, przy czym nie twierdzę, że skutecznie rozwiąże tę kwestię. Ale to pokazuje, jak ważny jest ten temat dla społeczeństwa. Gdy z kolejnych raportów CBOS czy Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN wynika, że problem braku dobrego transportu jest zgłaszany przez społeczności lokalne jako jeden z najważniejszych, PiS od razu zapowiada program Kolej+ i odbudowę PKS-ów, a kręgi opozycyjne właściwie tylko rechoczą, że Kaczyński zaraz weźmie się do odbudowy PGR-ów. A pamiętajmy, że 17 mln ludzi w Polsce nie ma prawa jazdy.

W książce piszę też o badaniach prof. Zbigniewa Taylora z Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN, wykonanych na długo przed dostrzeżeniem problemu przez media czy polityków. Na początku XXI w. pojechał do 20 wsi w różnych częściach Polski, pozbawionych połączeń kolejowych. Wyniki badań pokazały np., że młodzież z tych terenów przestaje wybierać dobre szkoły, a zaczyna się zadowalać słabszymi, do których ma jakąkolwiek możliwość dojazdu. Prof. Taylor znalazł też osoby, które w dniu likwidacji linii złożyły wypowiedzenie w pracy, bo nie mogły nadal do niej dojeżdżać. Rezultaty jego pracy zostały opublikowane w 2003 r., gdy jeszcze dużo więcej można było zrobić.

**Ale wtedy nikt nie chciał tego słuchać.**

– Tak to zwykle bywa, że ważne tematy docierają do mainstreamu, gdy robi się za późno.

**Dużo pan pisze o wygaszaniu popytu na podróżowanie koleją. Jak działał ten mechanizm?**

– W latach 90. bardzo często dyrekcja generalna PKP narzucała dyrekcjom okręgowym wygaszanie połączeń. To były oficjalne pisma. Dyrekcje regionalne zaś odpowiadały, że już nie ma czego likwidować – bo pozostałe linie wciąż mają wielu pasażerów. Trzeba było ich zniechęcić do korzystania z kolei, by potem mieć uzasadnienie kolejnych likwidacji. Wdrażano więc różne metody odstraszania od podróży koleją.

**Zwraca pan uwagę, że linie kolejowe często kończą się wraz z granicami województw. Na Mazurach z kolei są protesty przeciw drodze ekspresowej S16.**



eprasa.pl 3243b4c8aa

– ...która ma biec równolegle do nieczynnego ciągu kolejowego Olsztyn-Mrągowo-Mikołajki-Ełk-Suwałki.

**Właśnie. W obu przypadkach widać brak centralnego zarządzania i świadomości, że kolej oraz transport drogowy powinny się uzupełniać. Pan uważa, że centralizacja zarządzania jest korzystna – czy wręcz odwrotnie?**

– Odpowiedzialność za koleje regionalne na swoim terenie w 2001 r. przejęły samorządy wojewódzkie. W jednych województwach dało to bardzo dobre efekty, w drugich słabe. Różnice w myśleniu samorządowców najbardziej widoczne są tam, gdzie jedno województwo traktuje linię jako ważną, a drugie jako nieistotną. Najwyraźniejszym tego przykładem jest linia Poznań-Wągrowiec-Bydgoszcz. Na terenie województwa wielkopolskiego przeprowadzono modernizację torów, kupiono szynobusy, zwiększono liczbę połączeń i przyciągnięto tysiące pasażerów, a w województwie kujawsko-pomorskim linia jest nieczynna i zarasta krzakami.

Odpowiedzialni za kolej samorządowcy wciąż nie wszędzie uświadomili sobie, że pociągi muszą kursować co godzinę czy dwie od świtu do późnego wieczora. Że trzeba tworzyć bezpośrednie połączenia z peryferii regionów do ich stolic, ale nie zapominać o połączeniach z sąsiednimi województwami, bo potrzeby w zakresie dojazdów do pracy czy na uczelnie przekraczają granice regionów. Bez narzucenia pewnych ogólnokrajowych standardów obsługi kolejowej niektóre społeczności będą cierpieć właściwie tylko przez to, że w ich urzędzie marszałkowskim nie znalazł się nikt, kto rozumie, jak powinna działać kolej.

## PKP robi to, co wygodne, a nie to, co potrzebne.

**Czyli za jakością działania kolei w danym regionie stoją bardziej kwestie personalne niż to, która partia rządzi?**

– Tak, kluczowi są mądrzy urzędnicy zajmujący się koleją, tacy którym chce się układać dobre, a nie byle jakie rozkłady jazdy, pilnować standardów realizacji usług przewozowych, wymuszać przemyślane modernizacje linii, a nie tylko spokojnie trwać do emerytury. Odpowiedzialność samorządów za kolej w założeniu miała przecież spowodować większy wpływ społeczności lokalnych na to, jak wygląda kolej na ich terenie.

**Kolej państwowa czy prywatna?**

– Jeśli chodzi o kraje europejskie, mamy różne metody dojścia do celu, jakim jest efektywna i atrakcyjna kolej. W jednych krajach jest to bardziej oparte na przetargach i kontraktach z firmami zewnętrznymi, w drugich – na tradycyjnych przedsiębiorstwach kolejowych. Forma własności przewoźników nie ma kluczowego znaczenia, najważniejsze jest, czy władze publiczne umieją zorganizować sieć połączeń i potem pilnować dobrej jakości usług.

**Co dalej?**

– Aby kolej zaczęła działać sprawnie, musimy przede wszystkim zwiększać liczbę połączeń. W Polsce cały czas mamy wiele linii, na których jeżdżą trzy, cztery pociągi na dobę. Taka kolej służy tylko garstce osób mogących dopasować swoje życie do rozkładu jazdy. Pociągi regionalne w Europie jeżdżą co najmniej co godzinę, od godz. 4 rano do północy, tak by zaspokajać coraz bardziej zróżnicowane potrzeby społeczeństwa. Żeby kolej wygrała z samochodem, musi zapewniać jak najbardziej elastyczną ofertę: nie zdążę na pociąg o 14.00, to mogę pojechać następnym już o 15.00, a nie dopiero wieczorem.

**Czy widzi pan jakieś światełko w tunelu, którym jedzie polski pociąg?**

– PiS w warstwie deklaratywnej zwróciło uwagę na problemy kolei, ale cały czas nie wie, jak tworzyć atrakcyjną kolej. Widzę pęd, by wydać coraz więcej unijnych pieniędzy, ale bez świadomości, co za nie otrzymamy. Słyszymy wiele huraoptymistycznych, wręcz propagandowych sygnałów, mówiących, że kolej już na dobre wróciła do łask. Jesteśmy dopiero na etapie odbijania się od dna. Wciąż kolej nie dociera do wielu dużych miast, wciąż są problemy z połączeniami między regionami, a wiele linii nie ma perspektyw remontu. Obecnie jednym z najpoważniejszych problemów jest mechanizm ogona kręcącego psem. Wciąż to w czeluściach Grupy PKP zapadają decyzje, które powinny być podejmowane przez rząd. PKP robi to, co wygodne, a nie to, co potrzebne. Przykład? Ministerstwo Infrastruktury uprzejmie prosi PKP Intercity o uruchomienie połączeń na danej linii, zgodnie ze wskazaniami rządowego planu transportowego, a PKP Intercity – które przecież rokrocznie otrzymuje od rządu kilkaset milionów złotych dotacji – odpisuje: nie mamy na to zasobów i co nam zrobicie?

*Anna Brzeska*

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 3243b4c8aa

# Kanał na YouTubie zamiast dziennika

## Polski rynek sieciowych prezenterów politycznych w pigułce

Przemysław Witkowski

Słyszeliście o Alexie Jonesie? Nie? A powinniście. W szczycie popularności miał dziennie 80 mln oryginalnych wejść na swój kanał na YouTubie. Na wizji krzyczy, płacze, macha rękami, wygraża pięścią establishmentowi i esemesuje z prezydentem Donaldem Trumpem. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby jednocześnie nie rozsiewał masy fake newsów: Baracka Obamę uważa za reptilianina (reptilianie to fikcyjny gatunek humanoidalnych gadów, najczęściej przedstawianych jako obdarzone inteligencją i zdolne do upodabniania się wyglądem do ludzi – przyp. red.), twierdzi, że rząd federalny dodaje do wody chemikalia, które zmieniają żabom orientację seksualną, a Hillary Clinton prowadzi pedofilski dom publiczny w podziemiach waszyngtońskiej pizzerii.

W sumie trudno go nazwać vlogerem. To przecież nie jest człowiek, który mówi we własnym domu do komórki albo kamerki w laptopie, tylko prezenter obsługiwany przez całą ekipę – od scenarzystów, przez kamerzystów, po scenografa. Zaczynał skromnie, od kablówki w teksańskim Austin. A potem cierpliwie, krok po kroku, przebijał się do masowej publiczności. Na jego sukces złożyły się dwa elementy – teorie spiskowe i internet. Te pierwsze zapewniły mu tematy – gorące, kontrowersyjne, interesujące dla milionów widzów. Ten drugi – drogę dystrybucji, dzięki której mógł ominąć nobliwe redakcje oraz wielkie sieci telewizyjne i dotrzeć wprost do przeciętnych Amerykanów, znudzonych sformatowaną informacją podawaną przez takich samych prezenterów pod krawatem i prezenterki w garsonkach. Amerykanie mieli dość poprawności politycznej, chcieli emocji i zajęcia się tematami, które pozostawały na marginesie rozważań dziennikarzy głównego nurtu. Czy szczepionki szkodzą? Czy zamachy z 11 września były robotą amerykańskich służb? Kto tak naprawdę rządzi w Waszyngtonie? Czy rząd zdominowali masoni? A może Żydzi? Albo reptilianie? Niezależnie od tego, jak daleko od wiedzy naukowej i faktów lokowały się te teorie, wielu Amerykanów słuchało takich rozważań i o nich dyskutowało. Kariera Alexa Jonesa była najlepszym dowodem tego, że demokratyzacja mediów niekoniecznie przełożyła się na ich jakość.

Marcin Rola poległ w głównym nurcie mediów. W internecie na razie robi karierę.

Była, bo za rozsiewanie fałszywych informacji na masową skalę Jones został już zbanowany na YouTubie, Twitterze, Facebooku i w kilku innych wielkich sieciach społecznościowych. Ale na świecie ciągle pojawiają się dziennikarze działający podobnie jak on. Mówić ostro, odrzucać poprawność polityczną, sięgać po jak najbardziej kontrowersyjne tematy i streamować, streamować, streamować.

**Marcin Rola obok polityków zaprasza do swojego kanału internetowego znachora Jerzego Ziębę czy eksksiędza antysemitę Jacka Międlara.**

### Kanał z „pasztetami", czyli Marcin Rola przedstawia

Także do Polski dociera fala tego obywatelskiego dziennikarstwa. Na pierwszy rzut oka widać, że jest to sfera zdominowana przez prawicę i skrajną prawicę. Czymś pomiędzy profesjonalną stacją a partyjną ekspozyturą realizowaną półprofesjonalnymi metodami są pisowska Telewizja Republika i nacjonalistyczne Media Narodowe. Dużo streamingów z publicznych wydarzeń i demonstracji, dziennikarze amatorzy i sięganie po niszowe tematy to cechy łączące je z dziennikarstwem obywatelskim. Jednak w założeniu kanały te mają być zalążkiem profesjonalnej stacji telewizyjnej. Jest tam studio, scenografia, profesjonalni kamerzyści. Dochód zapewnia emisja reklam.

Prawdziwym prekursorem internetowego „dziennikarstwa", a zarazem przykładem balansowania między siecią a mediami głównego nurtu, jest Mikołaj Janusz, „Jaok". Przez wiele lat pracował dla Tele5, TOK FM, Rock Radia, Antyradia i telewizyjnej Superstacji, jednocześnie z Piotrem Kozerskim i Rafałem Gradem prowadząc kanał internetowy Pyta.pl, którego główną treścią było pojawianie się na demonstracjach i próby ośmieszenia ich uczestników. Najpopularniejsze filmy osiągały prawie milion odtworzeń. Programy charakteryzowały się prostackim poczuciem humoru, topornością prowokacji i jawną prawicową stronniczością prezentera. Trudno więc się dziwić, że w aktualnym rozdaniu politycznym „Jaok" znalazł pracę w państwowej telewizji, gdzie próbował kontynuować swoje „akcje" w programie satyryczno-publicystycznym „W tyle wizji". Niezadowolony jednak z zarobków, po półtora roku odszedł z TVP i wrócił do radia oraz internetowego „dziennikarstwa".



eprasa.pl 3243b4c8aa

Zupełnie poległ w głównym nurcie inny tuz YouTube'a – Marcin Rola. Zaczynał jako czwartoligowy dziennikarz w „Do Rzeczy", Superstacji i Polsacie. Potem próbował sił w polityce. Był rzecznikiem prasowym Kukiz'15, startował z 15. miejsca warszawskiej listy ugrupowania. Zdobył 225 głosów. Karierę zrobił dopiero w internecie. Filmiki pokazywane na prowadzonym przez niego na YouTubie kanale wRealu24 miały po kilkadziesiąt milionów wyświetleń. Fotografuje się z Pawłem Kukizem i Krystyną Pawłowicz, a w jego programach pojawiali się Magdalena Ogórek, Patryk Jaki i cała plejada polityków Konfederacji: Janusz Korwin-Mikke, poseł i browarnik Marek Jakubiak, Krzysztof Bosak czy Grzegorz Braun. A obok nich internetowy znachor Jerzy Zięba czy eksksiądz antysemita Jacek Międlar. Portal prowadzony przez Rolę to dzisiaj źródło prawicowej propagandy, podawanej mocno wulgarnym językiem. Kobiety biorące udział w czarnym proteście nazywa feminazistkami albo pasztetami z wąsem, amebami czy sklonowanymi owcami. Imigranci to najeźdźcy, muzułmanie to gwałciciele, pedofile i dzikusy, a Koran zezwala na gwałcenie dzieci. Polski parlament to jego zdaniem „Knesejm". Żydzi, geje, migranci – oto zestaw wrogów, których obraża w swoich programach, sam lub w towarzystwie gości.

Korwinistów w sieci reprezentuje przede wszystkim Krzysztof Woźniak, znany jako „Ator". To jeden z najpopularniejszych komentatorów politycznych na polskim YouTubie. Jego kanał wideoprezentacje ma ponad 400 tys. subskrypcji. Mieszają się tu iluminackie spiski z omówieniami programu Pawła Kukiza, Janusz Korwin-Mikke z prezentacjami gier komputerowych, wywiad z gejem rasistą z opowieścią o Alfiem Evansie. Jeszcze dalej na prawo sięgają kanały Magna Polonia i Centrum Edukacyjne Powiśle, które prowadzi wieloletni działacz nacjonalistyczny Rafał Mossakowski. Jego ulubione tematy to broń 5G czy żydowskie spiski. Wywiady z raperami faszystami miksują się tu z Matką Boską Gietrzwałdzką, prostytutkami w służbach specjalnych i nacjopoganami. Mossakowski ostatnio jednak nieco przygasł jako prezenter i medialna tuba najskrajniejszej prawicy, bo zainteresowała się nim Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która w jego biurze zarekwirowała część sprzętu i nagrań jako dowody w sprawie o propagowanie faszyzmu.

Kuba Wątły zapowiada utworzenie internetowej radiotelewizji, w której na żywo i bez cenzury komentowana ma być sytuacja polityczna w Polsce.

## Internetowe kuriozum, czyli eksksiądz Jacek Międlar

Może się cieszyć z tego jego konkurent na rynku obsługi medialnej ultraprawicy – Eugeniusz Sendecki, który prowadzi kanał Telewizja Narodowa. „Spokojni, uczciwi ludzie z małą kamerą stoją naprzeciwko największych mediów reżimowych w Polsce", mówi o sobie i swoich współpracownikach Radziu Siedleckim i Macieju Porębie Sendecki, były lekarz warszawskiej izby wytrzeźwień. Można u niego zobaczyć *crème de la crème* polskiej skrajnej prawicy sprzed epoki garniturów i zagranicznych pieniędzy. Klasyczni kresowi nostalgicy, antysemici, walczący z globalnymi spiskami lokalni furiaci, byli wojskowi, autorzy zinów, wąsaci vlogerzy, ostatnia reduta polskiej godności i chwały. Sam zaś Sendecki chciał już wykopywać z grobu Bronisława Geremka, uważał, że gen. Papała został zabity z powodów rasowych, bo był prawdziwym Polakiem. Jako lekarz miał mieszane uczucia względem szczepień i walczył z układem z Dorotheenstrasse. Regularnie startuje w wyborach, raz od korwinistów, a innym razem z list nacjonalistów. Bez większych sukcesów.

Stawkę zamyka regularnie nagrywający klipy i streamujący na żywo były ksiądz, aktualnie samozwańczy lider nacjonalistów, Jacek Międlar. Antysemickie i homofobiczne tyrady, łzy na wizji i deklarowana walka o wolność i prawdę czynią go bardzo podobnym do amerykańskiego pierwowzoru, czyli Alexa Jonesa. Na razie jednak nie dorobił się porównywalnego z Teksańczykiem grona widzów i jest uważany raczej za internetowe kuriozum. Nie może też się powoływać na znajomość z prezydentem. Odwiedzali go natomiast tacy antysemici jak znany ze spalenia na wrocławskim Rynku kukły Żyda Piotr Rybak. Pod koniec marca 2019 r. YouTube usunął z serwisu kanał mający ponad 50 tys. subskrypcji. Powodem było umieszczenie przez Międlara filmu, w którym chwalił terrorystę z Nowej Zelandii, mordercę 49 osób, Brentona Tarranta. Były ksiądz uznał tę sytuację za znak Opatrzności i zapowiedział, że uruchomi własną platformę opartą na subskrypcji. Z racji ograniczeń fi-

**Kuba Wątły broni uchodźców, mniejszości, świeckiego państwa i resztek polskiej demokracji.**



FOT. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM, NEWSPIX.PL, TVN24, MATEUSZ CZMIEL/RMF FM

eprasa.pl 3243b4c8aa

nansowych można to uznać za wielce nieprawdopodobne.

## Kuba Wątły i nadzieja w jego MO

Na tym tle wydaje się, że liberałowie i lewica są zupełnie w lesie, jeśli chodzi o budowę półprofesjonalnych, opartych na osobowościach mediów internetowych. Pięć-sześć lat temu swoje media próbowali rozwijać anarchiści, ale ani Szum TV zakorzeniona na poznańskim skłocie Rozbrat, ani Kryzys TV operująca z warszawskiego centrum społecznego Syrena nie rozwinęły skrzydeł, koncentrując się na nagrywaniu odbywających się tam dyskusji oraz demonstracji. Lewica partyjna nie miała takich pomysłów w ogóle. Paradoksalnie przedstawiciele obu tych grup o postępowych w końcu intencjach dużo pewniej czują się w bardziej tradycyjnych kanałach komunikacji. Istnieją już oczywiście różne telewizje obywatelskie, których pracowici jak mrówki prowadzący, w rodzaju Włodka Ciejki czy autorów kanału Koduj24, jeżdżą na demonstracje, nagrywają rozmowy z aktywistami i komentują na bieżąco wydarzenia polityczne. Trzeba jednak przyznać, że na tym etapie skrajna prawica była pięć-siedem lat temu i już dawno przeszła do etapu półprofesjonalnego studia.

Sytuacja w segmencie liberalno-lewicowym może jednak niedługo się zmienić. Do tworzenia Medium Obywatelskiego zabrał się Kuba Wątły – dziennikarz Superstacji, prowadzący programów „Krzywe Zwierciadło" i „Suma Tygodnia", zapowiada utworzenie internetowej radiotelewizji, w której na żywo i bez cenzury komentowana ma być sytuacja polityczna w Polsce. Sukces MO mają zagwarantować dziennikarze i prowadzący, których przyciąga luźna formuła projektu i możliwość uniknięcia narastającej autocenzury szefów stacji głównego nurtu. Wystarczy posłuchać livestreamów Wątłego na jego facebookowym profilu, żeby wiedzieć, że nie będą tam obowiązywać poprawność polityczna ani ugrzeczniony język. W jego tyradach przeciw Kościołowi katolickiemu i kościelnej hierarchii nie brakuje soczystych określeń. Porządek po 1989 r. Wątły nazywa dosadnie złodziejskim kartelem. Jednocześnie broni uchodźców, mniejszości, świeckiego państwa i resztek polskiej demokracji. Dlatego wsparcie projektu zadeklarował reżyser głośnego filmu o pedofilii w Kościele katolickim „Tylko nie mów nikomu", Tomasz Sekielski.

W biurze Rafała Mossakowskiego ABW zarekwirowała część sprzętu i nagrań jako dowody w sprawie o propagowanie faszyzmu.

Przy repolonizacji mediów, którą planuje w kolejnej kadencji Prawo i Sprawiedliwość, może się okazać, że w materii media zostaniemy tylko z mediami obywatelskimi. Warto więc zadbać, aby nie stały się one wyłącznie poletkiem prawicy i skrajnej prawicy, dziennikarzy znikąd, samozwańczych proroków i zbawców narodu wszelkiej maści. Inaczej to, z czym zostaniemy, będzie standardem turecko-węgierskim, Budapesztem nad Wisłą, Polską już na stałe odsuniętą od norm demokracji liberalnej.

*Przemysław Witkowski*

**Autor tekstu, Przemysław Witkowski, publicysta, wykładowca Uniwersytetu Wrocławskiego i działacz antyfaszystowski, 25 lipca został ciężko pobity na bulwarach nad Odrą we Wrocławiu. Ma złamany nos i mocno opuchniętą twarz. Zwrócił uwagę, że nie podobają mu się homofobiczne napisy. – Szedł mężczyzna w wieku 22-24 lata. Zapytał mnie, czy nie podobają mi się napisy. Przyznałem, że nie podobają mi się. Złapał mój rower, uderzył mnie, spadły mi okulary i zaczął mnie bić. Tak wyglądała ta sytuacja – powiedział Witkowski na nagraniu, kóre opublikował na swoim Twitterze. – To ewidentny atak na tle politycznym i ideologicznym. To jest terror faszystowski. Testują, ile mogą zrobić.**

eprasa.pl 3243b4c8aa

# Do Turcji na leczenie

## Pacjenci nie czekają w długich kolejkach

Ebru Orhan

Jest po godz. 23. Wpisuję w przeglądarce adres www.mhrs.gov.tr i wyskakuje mi mapa Turcji. Po rejestracji wybieram na mapie Stambuł, gdzie oficjalnie mieszka ponad 15 mln obywateli, a według szacunków, łącznie z niezameldowanymi, ponad 17 mln. Po kolei wybieram na stronie moją dzielnicę, szpital oraz dermatologa – rejestruję się do lekarza na następny dzień na godz. 8.20. Wizyta u okulisty na jutro też jest dostępna. Próbuję więc wybrać jeden z najbardziej oblężonych szpitali, czyli Szpital Chirurgii Klatki Piersiowej, Serca oraz Naczyń dr. Siyamiego Erseka. Mogę się zapisać na następny dzień do chirurga naczyniowego lub kardiologa. W szpitalu Koşuyolu podobna sytuacja. Tak samo jest po europejskiej stronie Bosforu. Niezależnie od tego, jakiego lekarza specjalisty szukamy, na następny dzień jest mnóstwo miejsc. Czasem trzeba poczekać dwa dni albo kilka. Pacjent, który nie chce czekać, może pojechać do lekarza w sąsiedniej dzielnicy lub kilka dzielnic dalej i na pewno zostanie przyjęty od razu.

Ale to w końcu Stambuł, metropolia. Wybieram więc miasto Hakkari – najdalej wysunięte na południowy wschód Turcji, na granicy z Iranem i Irakiem. Jedno z najbardziej zacofanych miast w kraju, bo na górzystym terenie w kontynentalnym klimacie trudno cokolwiek uprawiać. W dodatku od lat w regionie trwa walka między armią turecką a kurdyjskimi bojownikami. Jednak i w Hakkari znajduję na następny dzień wolne miejsca u chirurga ogólnego, kardiochirurga, okulisty czy dermatologa. Podobnie łatwo dostać się do lekarza w miasteczku Bayburt w głębi Anatolii. W szpitalu publicznym na następny dzień są miejsca u neurologa, kardiologa, laryngologa...

### Bez skierowania

W tureckiej publicznej służbie zdrowia nie obowiązuje skierowanie. Pacjent ubezpieczony w tutejszym NFZ, czyli SGK (Sosyal Güvenlik Kurumu – Instytut Bezpieczeństwa Socjalnego), ma prawo pójść do lekarza pierwszego kontaktu albo do lekarza specjalisty. Może iść do przychodni albo do publicznego szpitala. Żeby nie tracić czasu, Turcy zazwyczaj od razu udają się do specjalistów, a do lekarzy pierwszego kontaktu zgłaszają się albo po receptę na regularnie zażywane leki, albo z powodu lekkich dolegliwości, np. przeziębienia.

Tureccy pacjenci w ramach SGK mogą także zgłaszać się do prywatnych szpitali, jednak tu, zależnie od placówki oraz wykonanych zabiegów, obowiązuje ich opłata różnicowa wynikająca z umowy SGK z danym szpitalem (może to być w przeliczeniu ok. 200 albo 400 zł, kwota zależy od zabiegu oraz szpitala). Jeśli zgłoszenie do szpitala prywatnego kwalifikuje się na ostry dyżur, pacjent nie płaci ani grosza. Również koszty intensywnej terapii, leczenia oparzeń bądź raka, usług zdrowotnych dla noworodków, usług medycznych dotyczących zabiegów chirurgicznych z powodu wad wrodzonych, usług związanych z przeszczepem narządów, tkanek i komórek macierzystych, zabiegów hemodializy, procedur chirurgicznych w chirurgii sercowo-naczyniowej i niektórych innych usług są w szpitalach prywatnych całkowicie pokrywane przez SGK.

Na badania też nie trzeba długo czekać. Wykonuje się je w ciągu kilku dni lub tygodni, a dla pacjenta są one bezpłatne. Na przykład w szpitalu Koşuyolu w Stambule wizyta u kardiologa, wiele badań, w tym badanie krwi, EKG, echo serca, badanie metodą Holtera, test wysiłkowy i konsultacja wyników u specjalisty zajmuje pacjentowi około tygodnia. Autorce tego artykułu w Szpitalu dr. Lütfiego Kırdara w Stambule zrobiono rezonans magnetyczny w nocy z soboty na niedzielę, po dwóch tygodniach oczekiwania. Kiedy wyznaczono termin rezonansu, wydawało mi się, że to jakaś pomyłka, jednak pani z rejestracji powiedziała, że jest sprzęt, jest ekipa, więc nie ma przeszkód, aby pracować pełną parą. Sytuacja na prowincji czy w głębi Anatolii niewiele się różni od realiów Stambułu.

### Leki nie rujnują kieszeni

Korzystnie dla pacjenta wygląda także sytuacja przy zakupie leków. Według wydanego w czerwcu br. komunikatu SGK refunduje 8554 leki. Emeryci płacą tylko 10% ceny farmaceutyków, a pacjenci pracujący – 20%, resztę dopłaca SGK. Oprócz tego umożliwia pacjentom otrzymywanie darmowych leków na choroby przewlekłe, np. euthyroxu czy insuliny NovoRapid FlexPen. Całkowicie darmowe dla chorych na cukrzycę są glukometry i paski do nich. Co trzy lata Turcy mają prawo do 100-procentowej refundacji okularów korekcyjnych. Jeśli w tym czasie dochodzi do zmiany wady wzroku, szkła wymienia się znowu nieodpłatnie.

**Wydatki na ochronę zdrowia stanowią 4,5% tureckiego PKB.**

Pacjenci niepełnosprawni z odpowiednim zaświadczeniem wydanym przez radę lekarską mogą otrzymać bezpłatnie prawie wszystkie wyroby medyczne, urządzenia rehabilitacyjne, ortezy i protezy.

Nawet jeżeli Turek kupuje lek w pełni odpłatnie, i tak płaci za niego znacznie mniej niż w Polsce. Na przykład euthyrox 75 mg 100 tabletek u nas kosztuje 13,5 zł (cena w jednej z aptek sieciowych), w Turcji po przeliczeniu – 8 zł. Parlodel 25 mg 30 tabletek – 74 zł w Polsce, 17 zł w Turcji, voltaren 25 mg 20 tabletek – 21 zł w Polsce, w Turcji 11 zł, augmentin 1000 mg 14 tabletek – 31,5 zł, w Turcji – 17 zł. Zastępca prezesa Centrum Badań Finansów Zdrowia i Międzynarodowego Bezpieczeństwa Pacjentów dr Hasan Güler niskie ceny leków



eprasa.pl 3243b4c8aa

Tureccy pacjenci mają dostęp do najnowocześniejszego sprzętu. Nz. szpital dziecięcy w Ankarze.

tłumaczy dekretem ówczesnego premiera Erdoğana wydanym w 2004 r. Turecki Instytut Farmaceutyczny oraz Urządzeń Medycznych co roku jako punkt odniesienia wybiera od pięciu do dziesięciu krajów europejskich, na podstawie tamtejszych cen ustala średnie ceny leków i nie pozwala firmom farmaceutycznym, które działają na rynku tureckim, przekraczać ustalonych kwot. Przed rokiem 2004 popularny lek obniżający cholesterol kosztował ok. 50 zł. – Teraz, po 15 latach od wprowadzenia dekretu, 8 zł – mówi dr Güler.

## Więcej leczysz, więcej zarabiasz

*Summa summarum,* kondycję tureckiej opieki zdrowotnej można nazwać cudem Erdoğana. Prezydent ma na sumieniu zawłaszczanie instytucji państwa, w tym policji, sądownictwa i agencji wywiadu, wywieranie nacisków na media, zwalnianie dziennikarzy z pracy, a nawet wysyłanie ich do więzienia, pozbawianie pracy krytycznych wobec niego wykładowców akademickich, zamykanie w więzieniach przeciwników politycznych, m.in. Selahattina Demirtaşa, jednak w tureckim systemie opieki zdrowotnej za jego rządów dokonano rewolucji. Przed erą Erdoğana wyglądał on tak samo jak dzisiaj w Polsce. Miesiącami czekało się na wizyty i badania. Terminy operacji wyznaczano za kilka lat, a SGK nie refundował większości leków i wyrobów medycznych.

Dr Hasan Güler wyjaśnia tę zmianę transformacją przeprowadzoną w służbie zdrowia. Przed 2002 r. 90% lekarzy obok pracy w placówkach publicznych miało jeszcze prywatne gabinety. Obecnie ponad 90% pracuje tylko w placówkach państwowych. – Wprowadziliśmy system oparty na wydajności lekarzy: im więcej pacjentów zbadali, im więcej pracowali, tym więcej zarabiali. Ich pensje wzrosły dzięki temu 2,5-3 razy, dlatego zaczęli zamykać swoje gabinety i dobrowolnie pracować dłużej w placówkach publicznych, ponieważ to umożliwiło im osiąganie takich samych zarobków, jak kiedyś w ich gabinetach. Jednak u siebie musieli pracować po południu, wieczorami lub w weekendy, nie mówiąc już o kosztach najmu, zatrudnienia sekretarki czy innych kosztach związanych z funkcjonowaniem gabinetu – podkreśla Hasan Güler. – Zdecentralizowanie zarządzania w szpitalach, przenoszenie uprawnień na władze szpitali, elastyczność w zarządzaniu, swoboda w korzystaniu z własnych zasobów oraz wprowadzenie premii dla pracowników z usług komercyjnych zwiększyły wydajność instytucji opieki zdrowotnej i przekształciły je w zorientowane na pacjenta. Natomiast badania laboratoryjne, obrazowanie medyczne i wiele innych usług zaczęliśmy realizować w sektorze prywatnym, co spowodowało zmniejszenie kolejek.

Według statystyk populacja Turcji w ciągu ostatnich 17 lat wzrosła z 65 do 82 mln, a liczba osób zgłaszających się do instytucji opieki zdrowotnej – od 2,5 do 8,5 razy. Wydatki na zdrowie w latach 2002-2015 zwiększyły się nominalnie 4,5 razy, a w rzeczywistości 0,7 raza, suma wydatków na ochronę zdrowia wynosi 4,5% PKB, tymczasem Turek, który odprowadza składki na SGK, płaci prawie tyle samo, ile Polak na NFZ.

– Za przełom, jakiego dokonaliśmy w opiece zdrowotnej, otrzymaliśmy wiele nagród od wielu prestiżowych instytucji międzynarodowych, w tym Światowej Organizacji Zdrowia. Chętnie doradzimy innym państwom, jak wprowadzić podobne reformy – deklaruje dr Güler. ■

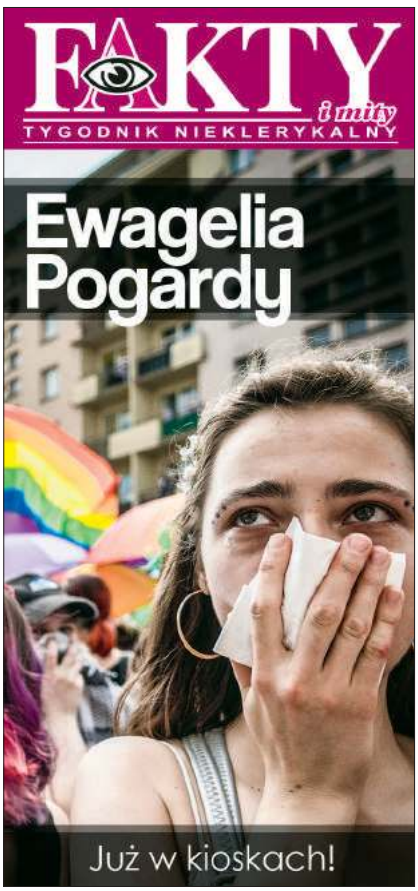


FOT. UNITED NATIONS POPULATION FUND



eprasa.pl 3243b4c8aa

Paweł Drąg

# Śmierć w poczekalni

W USA brakuje trucizny stosowanej do wykonywania kary śmierci. Koncerny farmaceutyczne nie zamierzają pomagać

Michael Samra miał 20 lat, gdy z przyjacielem zabił w 1997 r. cztery osoby, w tym dwie małe dziewczynki. Dwa lata później wyrokiem sądu w Alabamie mężczyzna został skazany na karę śmierci. Donnie Johnson w 1984 r. udusił żonę workiem na śmieci. Jego dalszy los również został przypieczętowany wyrokiem ostatecznym. Chociaż czy to na pewno właściwe określenie? Zarówno Michael, jak i Donnie dopiero w tym roku dostali śmiertelny zastrzyk. Tym samym dołączyli do pięciu innych osób straconych w 2019 r. w Stanach Zjednoczonych. Według danych Death Penalty Information Center na wykonanie wyroku czeka w USA jeszcze ok. 2,7 tys. skazanych.

Pew Research Center donosi, że w 10 spośród 30 stanów, w których kara śmierci jest legalna, nie wykonano ani jednego takiego wyroku od ponad 10 lat. W Wyomingu ostatni raz w 1992 r., w Kolorado w 1997 r., w Pensylwanii zaś w 1999 r. Rekord należy jednak do Kansas – w 1965 r. Wiele ogólnoświatowych mediów optymistycznie głosi, że w USA z roku na rok zapada coraz mniej wyroków skazujących na śmierć. W 2018 r. wykonano 25 egzekucji, a wydano 42 wyroki śmierci. To rzeczywiście proporcjonalnie niewiele, skoro w latach 90. co roku przeprowadzano średnio ok. 90 egzekucji. Powody zmian są jednak dużo bardziej prozaiczne, niż mogłoby się wydawać – w Stanach Zjednoczonych brakuje tiopentalu sodu, podstawowej substancji stosowanej w śmiertelnym zastrzyku.

Najbardziej powszechna procedura wykonania kary śmierci składa się z trzech etapów. Najpierw skazaniec dostaje środek usypiający, co prowadzi do utraty przytomności oraz wywołuje zapaść układu oddechowego i krwionośnego. Następnie podaje się specyfik, który zwiotcza mięśnie w stopniu powodującym paraliż i zatrzymanie akcji oddechowej w ciągu kilkunastu sekund. Na koniec wstrzykuje się chlorek potasu zatrzymujący akcję serca. Sam tiopental, wywołujący sen narkotyczny, działa po 30-40 sekundach po podaniu dożylnym, a jego skuteczność utrzymuje się ok. 30 minut. „To tak jak ze starym, chorym koniem. Weterynarz robi zastrzyk, zwierzę zasypia i po wszystkim", mówił o tej metodzie jej zwolennik Ronald Reagan.

Na wątpliwości specjalistów, którzy przekonywali, że metoda jest niehumanitarna i bardzo bolesna dla skazanego, długo przymykano oczy. Dopiero pod naciskiem organizacji humanitarnych producenci zabójczych środków zostali zmuszeni do zaprzestania ich sprzedaży władzom penitencjarnym. W styczniu 2011 r. niemieckie Ministerstwo Zdrowia poprosiło koncerny farmaceutyczne, by nie dostarczały do USA tego środka. Mniej więcej w tym samym czasie Hospira, jedyny licencjonowany wytwórca preparatu w USA, miał coraz poważniejsze problemy. W końcu pojawił się pomysł, by kontynuować produkcję tiopentalu we Włoszech, jednak i ten kraj zdecydował się wstrzymać eksport. Dla Stanów Zjednoczonych był to poważny cios. Ostatecznie 11 stanów musiało zmienić zapisy proceduralne, a w ciągu kilkunastu miesięcy kilka kolejnych zrezygnowało z kary śmierci. Część próbowała eksperymentować ze składem preparatu lub szukać tiopentalu w mało pewnych źródłach. Do mediów przedostawały się infor-

FOT. REUTERS/FORUM



eprasa.pl 3243b4c8aa

macje o propozycjach kupna specyfiku od firm z Wielkiej Brytanii i Indii. Kończyło się to fiaskiem, ponieważ import jest nielegalny. W USA nie wolno stosować zagranicznych środków, które nie są zatwierdzone przez amerykański Urząd ds. Żywności i Leków. Jeszcze w 2011 r. w stanie Oklahoma po raz pierwszy wykonano egzekucję, podczas której użyto pentobarbitalu, czyli środka używanego do usypiania zwierząt. Nie obyło się bez debat podważających zasadność tej metody. W 2013 r. Unia Europejska oficjalnie zakazała firmom farmaceutycznym dostarczania składników do amerykańskich trucizn. Kłopoty rosły.

## Sprzeciwiamy się używaniu naszych produktów do wykonywania kary śmierci – poinformował koncern Pfizer.

W 2014 r. Claytonowi D. Lockettowi z Oklahomy podano mieszankę składającą się z midazolamu, bromku wekuronium oraz chlorku potasu. Środek nie został wcześniej przetestowany, co miało tragiczne konsekwencje. Mężczyzna długo umierał w męczarniach. Po 15 minutach od otrzymania zastrzyku próbował jeszcze zerwać pasy. Ostatecznie dostał zawału serca po ok. 40 minutach. Opinia publiczna zrównała decydentów z ziemią. Niewielu uwierzyło w „problemy żylne" przestępcy. „Egzekucja była zatrważająca", grzmiał Barack Obama, nakazując prokuraturze generalnej analizę metod stosowanych przy wykonywaniu kary śmierci.

Podobnych przypadków było co najmniej kilka. Joseph Wood III umierał przez 57 minut. Ronald Bert Smith Jr ponad 30 minut. „Czuję, jak całe moje ciało płonie", powiedział przed śmiercią Michael Lee Wilson.

„Naszą misją jest wykorzystywanie zdobyczy nauki i globalnych zasobów do poprawy zdrowia i jakości życia. Zdecydowanie sprzeciwiamy się używaniu naszych produktów do wykonywania kary śmierci", poinformował w 2016 r. koncern farmaceutyczny Pfizer, który przejął udziały spółki Hospira. Była to ostatnia amerykańska firma, która akceptowała używanie swoich produktów do wymierzania sprawiedliwości. Rok później w Arkansas doszło do absurdalnej sytuacji. Z powodu końca daty ważności midazolamu zdecydowano się na wykonanie kilku wyroków śmierci w ciągu 10 dni. Większość skazanych czekała na to ponad dwie dekady. Kilkoro do samego końca przekonywało o swojej niewinności, a w materiałach prasowych przypominano, że według danych Centrum Informacji o Karze Śmierci od 1973 r. aż 158 osobom przebywającym w celi śmierci udało się dowieść swojej niewinności. Szybka decyzja nie pozwoliła na dalszą walkę o życie. „Czynnik decydujący o tym, kto żyje, a kto nie, jest moim zdaniem zbyt przypadkowy. Już wcześniej zwracałem uwagę, że w tym kraju wykonywanie egzekucji odbywa się zbyt arbitralnie. Sprawy, które teraz rozpatrujemy, tylko o tym przypominają", twierdził sędzia Stephen Breyer. „Dziś wykonano prawomocny wyrok ławy przysięgłych, który sądy przez lata utrzymały w mocy. Rodzina brutalnie zamordowanej Debry Reese ponad 24 lata czekała na wymierzenie sprawiedliwości. Mam nadzieję, że pomoże jej to uzyskać spokój", napisała z kolei w oświadczeniu po jednej z egzekucji Leslie Rutledge, prokurator generalny stanu Arkansas.

## Na wykonanie wyroku śmierci czeka w USA jeszcze ok. 2,7 tys. skazanych.

W marcu tego roku Kalifornia dołączyła do 11 stanów, w których nie wykonuje się egzekucji mimo wyroków śmierci. Gubernator Gavin Newsom podpisał moratorium, które jednak nie zmienia osobom skazanym na śmierć wyroków ani ich nie ułaskawia. „Świadomość, że wśród więźniów może się znajdować niewinny człowiek, nie daje mi spokojnie spać", powiedział Newsom. A to właśnie w jego stanie jest 737 osób skazanych na śmierć. Od 1976 r. wykonano tam zaledwie 13 wyroków. 25 więźniów przeszło już całą drogę odwoławczą, mogącą w tym stanie trwać nawet 25 lat. Oni byliby pierwsi w kolejce do egzekucji. W tym David Allen Raley, który zgwałcił dwie nastolatki, okaleczył je, a następnie związał i zostawił na odludziu. Decyzja gubernatora nie spodobała się wielu osobom publicznym, w tym prezydentowi Trumpowi. Moratorium obowiązuje do końca czteroletniej kadencji gubernatora. Później może zdarzyć się wszystko.

Tymczasem więźniowie w San Quentin mogą liczyć na bardzo dobrą opiekę lekarską, a także udogodnienia, których nie mieliby na wolności – choćby studia *online*. Czy jednak bezwzględne dożywocie jako alternatywa dla egzekucji w każdym przypadku jest przyjmowane z aprobatą przez więźniów? Niekoniecznie. Skazani na dożywocie mają ograniczoną drogę odwoławczą i nie przysługuje im urzędowa pomoc prawna. Osoby niesłusznie skazane mogą więc nie mieć realnej możliwości wyłożenia swoich racji i tym samym maleją ich szanse na wyjście z zakładów zamkniętych.

Krzesło elektryczne jest dopuszczalne w ośmiu stanach, szubienica w trzech, komora gazowa w czterech. W Utah i Idaho przywrócono pluton egzekucyjny. Oklahoma, Alabama i Missisipi zdecydowały się na wdrożenie eksperymentalnej metody uduszenia przez odessanie tlenu z powietrza i zastąpienie go azotem. Ta metoda jest znana z uboju drobiu, chociaż i tam uznawana za wyjątkowo brutalną. Mimo oficjalnego funkcjonowania wymienionych środków wymierzania sprawiedliwości nikt w praktyce nie chce się na nie decydować. Ostatnią osobą, która trafiła na krzesło elektryczne, bez możliwości wyboru innej metody egzekucji, była w 2002 r. zabójczyni policjanta Lynda Lyon Block. Minęło więc już 17 lat.

•

Podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ w grudniu ub.r. rekordowa liczba 121 krajów głosowała za moratorium na wykonywanie kary śmierci. Przeciwni byli przedstawiciele 35 państw. „Powoli, ale konsekwentnie buduje się światowe porozumienie w kierunku zakończenia stosowania kary śmierci. Amnesty International od ponad 40 lat prowadzi kampanię na rzecz powstrzymania egzekucji, ale przy 19 tys. osób wciąż przebywających w celach śmierci na całym świecie walka jest daleka od zakończenia", powiedział Kumi Naidoo, sekretarz generalny Amnesty International.

■



eprasa.pl 3243b4c8aa

Jan Bińczycki

# Polska na OFFie

## Tylko śląski festiwal godzi gusta metalowców i miłośników gospel. Przynajmniej w czasie zabawy Polacy potrafią pięknie się różnić

Polska muzyczną prowincją? Nic podobnego! Oferta koncertowa i jakość krajowej sceny alternatywnej nie odbiegają od zachodnich standardów. Zawdzięczamy to w znacznej mierze śląskiemu OFF Festivalovi, którego 14. edycja rozpocznie się 2 sierpnia.

Jednym z pierwszych, którzy odkryli, że istnieje spora grupa słuchaczy „nieobsługiwanych" przez krajowy show-biznes, był Artur Rojek, wokalista Myslovitz. Zespół odniósł pierwszy sukces w latach 90. na fali popularności brit popu – odrodzenia harmonii i wrażliwości z czasów beatlesowskich. Muzycy z Mysłowic nie poprzestali na bezpretensjonalnych piosenkach. Na kolejnych płytach eksperymentowali, poszerzając styl o nowe elementy, inspirowane tym, czym żyła zachodnia alternatywa. Sukces artystyczny potwierdziły europejskie występy u boku legend z The Stooges i Simple Minds. Wokalista zdecydował się na ryzykowny krok – postanowił zorganizować festiwal, jakiego w Polsce jeszcze nie było.

Można przyjąć, że Rojka natchnęły osobiste doświadczenia. Muzyk z prowincjonalnych Mysłowic, fan nieznanych u nas zespołów, wokalista o ambicjach wyrastających poza duszny światek rodzimego show biznesu podkreśla, że zawsze lubił dzielić się muzyką. Pierwsze, skromne edycje w rodzinnym mieście przyniosły występy polskich wykonawców i grup mało u nas znanych, ale pasujących do eklektycznego gustu pomysłodawcy. Nierzadko zespoły te dopiero zyskiwały status kultowych, jak IAMX lub weterani „intelektualnego punka" z Wire. Występ tych ostatnich zaowocował... odkryciem grupy przez polską prasę muzyczną ledwie po 30 latach od debiutu!

W tym roku sensacją może być Zespół Pieśni i Tańca Śląsk.

OFF podniósł standardy i wymagania zarówno wobec dziennikarzy, jak i publiczności. Rozpropagował pozytywny snobizm. Wybierając się na festiwal, wypada znać dokonania artystów i mieć na ich temat zdanie. Ten edukacyjny aspekt wzmocnił się w 2010 r., gdy na skutek nieporozumień finansowych z mysłowickim samorządem OFF przeniesiono do Katowic.

To tu pierwsze polskie koncerty dali m.in. postpunkowcy z Public Image Limited czy The Fall, syryjski pieśniarz Omar Souleyman lub legenda amerykańskiej alternatywy Dinosaur Jr. Ale na OFF jeździ się nie tylko na występy alternatywnych gwiazd. Równie ważne są koncerty tych, którzy nie pretendują do wielkich karier. Tak było w przypadku

---

**Odpowiedź na sprostowanie do artykułu „Teatr w Opolu: wiele hałasu o nic?", PRZEGLĄD nr 26/2019**

W związku ze sprostowaniem zgłoszonym przez kancelarię prawną Meissner i Wspólnicy informuję, że pan Norbert Rakowski, dyrektor Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu, miał możliwość odniesienia się do wszystkich zarzutów stawianych mu przez pracowników teatru. Jego uwagi i komentarze znalazły odzwierciedlenie w tekście. Dokonał też bardzo szczegółowej autoryzacji swoich wypowiedzi. Natomiast prawo nie nakłada na dziennikarza obowiązku przedstawiania jednemu z rozmówców całego tekstu, właśnie dlatego, by nie wpływał na jego treść.

W sprostowaniu napisano, że żaden aktor nie wygrał z Teatrem im. Jana Kochanowskiego w sądzie pracy. Dziennikarz używa języka zrozumiałego, a nie prawniczego. Opisałam potocznym językiem fakt, że jeden z aktorów (nazwisko do wiadomości redakcji) wniósł do sądu pracy pozew o niezgodne z prawem rozwiązanie umowy o pracę, sprawa zakończyła się ugodą i m.in. wypłatą odszkodowania dla aktora, czyli w sposób dla niego korzystny.

Zakwestionowano też zdanie o tym, że zwolniono 10 aktorów, pisząc, że żadnego aktora nie zwolniono, natomiast część odeszła za porozumieniem stron. Zwolnić według „Słownika Języka Polskiego PWN" to m.in. „uczynić kogoś wolnym od jakiegoś obowiązku, od odpowiedzialności itp." lub „wypowiedzieć komuś pracę". Chodziło mi o ogólne rozumienie zaprzestania pracy w teatrze, co dotyczy 10 aktorów, bez względu na formę rozwiązania stosunku pracy, dlatego użyłam słowa zwolniono.

W sprostowaniu podana została informacja, że przeciwko teatrowi nie toczy się żadne postępowanie o utracone zarobki. Chodzi tu o sprawę z 2016 r. o przywrócenie na pełny etat i zwrot utraconych zarobków. W dwóch instancjach aktor (nazwisko do wiadomości redakcji) przegrał sprawę, w tej chwili jest ona w Sądzie Najwyższym.

Zarzucono mi nieścisłość, kiedy napisałam, że aktorka, która urodziła dziecko i której zmniejszono etat o połowę, uniosła się ambicją i zwolniła. Stwierdzono, że zmniejszenie etatu nastąpiło na wniosek aktorki. Owszem, tak było, ale zgodnie z ustaleniami aktorka miała później wrócić na pełny etat. Tymczasem zaproponowano jej kontrakt bez żadnej ochrony socjalnej, co byłoby prekursorską formą współpracy w tym teatrze. W tej sytuacji faktycznie odmówiła.

Pada też w sprostowaniu stwierdzenie, że pracownikom nigdy nie grożono wystawieniem jakichkolwiek negatywnych opinii. Cóż, nie znajduję powodu, by nie wierzyć związkowcom lub innym pracownikom teatru, którzy z lęku o pracę nie podają swoich nazwisk do publicznej wiadomości.

Obowiązkiem dziennikarza jest pisać o niewygodnych dla niektórych sprawach. Mam szacunek dla dokonań Norberta Rakowskiego, cieszę się sukcesami teatru w Opolu, ale uważam, że nie można zapominać o ludziach, którzy są słabsi i czują się niesprawiedliwie traktowani.

**Beata Dżon-Ozimek**



FOT. FACE TO FACE/REPORTER

eprasa.pl 3243b4c8aa

Na tegorocznym OFFie wystąpi Nowozelandka Aldous Harding.

występu radykalnego tria AIDS Wolf, muzycznego nikiforysty Harry'ego Merry'ego czy w czasie pamiętnego performance'u feministycznego duetu Siksa w 2017 r. Radykalny program, wykonywany dotąd głównie w galeriach lub w anarchistycznych squatach, wybrzmiał na festiwalowej Scenie Leśnej z piorunującą siłą. „Performerka zaprezentowała dziwaczny *show*, w którym wiła się na scenie i wśród publiczności, wypluwając do mikrofonu coś w rodzaju strumienia świadomości, w którym dominowały feministyczne hasła, kpiny z Polski i Polaków, Kościoła i Żołnierzy Wyklętych", donosił sprawozdawca prawicowego portalu Niezależna. Występ Siksy wywołał kontrowersje także wśród widzów, ale żeńska część widowni była zachwycona anarchistycznym przekazem.

Na ten festiwal jeździ się właśnie po to, by dać się zaskoczyć. Co roku wydarza się przynajmniej kilka niespodzianek. Tak było choćby w czasie wspólnego występu Zbigniewa Wodeckiego i prześmiewców z Mitch & Mitch Orchestra. Muzycy zrezygnowali z purnonsensowych żartów i pozwolili Wodeckiemu ukraść *show*. Publiczność była zachwycona.

OFF zyskał międzynarodową renomę (w entuzjastycznym tonie pisał o nim m.in. brytyjski „Guardian"), stałą publiczność, obrósł w dodatkowe cykle koncertów i wydarzenia towarzyszące. Stał się ważnym punktem każdego sezonu festiwalowego. Przez 14 lat organizatorom udawało się pokonywać wszystkie przeszkody: zmianę lokalizacji, kłopoty z dotacjami, serię odwołanych występów w 2017 r. Stabilność nie sprzyja nowatorstwu, utrzymywanie stałego poziomu hamuje impet. Największym problemem organizatorów jest, paradoksalnie, rozmiar ich dotychczasowych sukcesów. Trudno będzie przebić dotychczasowy pułap, który wyznaczają porywające występy Patti Smith, Swans czy Turbonegro.

Tegoroczna edycja znów będzie okazją do indywidualnych odkryć. W czasach koncertowej obfitości trudno się spodziewać ekscytacji występami Suede czy nowym projektem Jarvisa Cockera, byłego lidera Pulp. Britpopowcy wystąpią w roli klasyków. Nie należy przesadzać z oczekiwaniami także wobec stonermetalowców z Electric Wizard czy legendy postrocka Stereolab. To koncertowe pewniaki, zrobią *show*, ale raczej niczym nie zaskoczą. Podobnie jak reprezentujący Polskę Dezerter czy Trupa Trupa. W przypadku występu Pablopavo i Ludziki z Naprawdę Dużym Zespołem wyzwanie polega na pobiciu rekordu przebojowości, który padł w czasie ubiegłorocznej trasy promującej płytę „Marginal". Kto w tym roku okaże się sensacją?

## Na OFF Festival jeździ się po to, by dać się zaskoczyć.

W przedfestiwalowych spekulacjach prym wiedzie charyzmatyczna Nowozelandka Aldous Harding, jazzmani z The Comet Is Coming lub spadkobiercy Joy Division z Lebanon Hanover. Ale zaskoczyć może także… Zespół Pieśni i Tańca Śląsk.

Polskie lato okazuje się urodzajne, jeśli chodzi o festiwale. Jednak w swojej kategorii katowicki OFF nie ma konkurencji. Tylko on godzi gusta metalowców i miłośników gospel, zainteresowanych techno i śpiewami współczesnych szamanów. Przynajmniej w czasie zabawy Polacy potrafią pięknie się różnić. ■

eprasa.pl 3243b4c8aa

MIĘDZY OKŁADKAMI

C.L. Taylor
## TERAZ ZAŚNIESZ
**tłum. Anna Dobrzańska**
**Albatros, Warszawa 2019**

Sztorm czy burza śnieżna to szalenie przydatne zjawiska pogodowe. Odcinają od świata na jakimś i tak odludziu, ze szczególnym uwzględnieniem wysepek, gromadkę pechowców, w której jest morderca. Nie ma jak uciec ani wezwać pomocy, wiatr wyje, pada, co ma padać, a podejrzany, póki jeszcze żywy, jest każdy… Ten klimat wcale nie musi się znudzić, jeśli tylko, tak jak tu, dostajemy ciekawe portrety psychologiczne. Tym razem na wyspie, szkockiej Rum, wylądowała Anna, była specjalistka od marketingu, w związku na skraju rozpadu, a teraz rozbitek życiowy i pracownica jedynego tamtejszego hoteliku. Ktoś życzy jej snu, w domyśle wiecznego, bo po wypadku, z którego tylko ona wyszła w jakim takim stanie, Anna cierpi na bezsenność. Nie ona go spowodowała, ale może, gdyby na ten jeden fatalny moment nie spuściła wzroku z drogi, nie zginęłoby dwóch jej kolegów, a trzeci nie zostałby kaleką? Mało co potrafi tak udręczyć człowieka jak wyrzuty sumienia, ale niektórzy uważają, że oko za oko, śmierć za śmierć.

*Aleksandra Pańko*

ZASŁUCHAJ SIĘ

Woch & Guzik Duo,
Roksana Kwaśnikowska
## ONE WEEK IN RIO
**DUX**

Doskonały duet gitarowy Adam Woch i Robert Guzik zachwycił do tego stopnia brazylijskiego wirtuoza tego instrumentu Sérgia Assada, że ten zadedykował polskim artystom suitę gitarową „Tydzień w Rio de Janeiro". Ma ona siedem części, inny brazylijski styl na poniedziałek, inny na wtorek itd. Na płycie, która zawiera wiele ognistych rytmów i kojarzy się z bujną kulturą, roślinnością i słońcem, jest też muzyczna ciekawostka. To „Historia tanga" słynnego argentyńskiego kompozytora Astora Piazzolli, do której przyjaciel naszych gitarzystów dodał jeszcze melodie grane wspaniale na skrzypcach przez Roksanę Kwaśnikowską. Zdziwicie się, jak pięknie dźwięk tego instrumentu łączy się z gitarą.

*Bronisław Tumiłowicz*

NA EKRANACH

## TRUPOSZE NIE UMIERAJĄ
**reż. Jim Jarmusch, prod. USA, już w kinach**

Jim Jarmusch w filmie o zombie atakujących małą amerykańską społeczność porusza chyba każdy możliwy problem trawiący współczesne Stany. Dostaje się stacji FOX News, Trumpowi i innym zwolennikom białej Ameryki, a apokalipsę w filmowym uniwersum wywołuje – oczywiście – ocieplenie klimatu. To w jego efekcie zmarli wstają z grobów i ruszają na ludzkie łowy. I wszystko pięknie – popkultura już dawno powinna aktualne niepokoje przerobić. Problem w tym, że mistrz niezależnego kina oswaja nasze lęki łopatą. Zamiast skłonić do refleksji, „Truposze..." wszystko nazywają po imieniu. I tak zmuszone do zmiany diety umarlaki najbardziej tęsknią

za kawą z sieciówki, bo subtelniej o konsumpcji się nie da, a galeria oryginalnych postaci, w którą wciela się plejada sław – od Billa Murraya, przez Selenę Gomez, aż po Tildę Swinton – nauczyła się z kina i komiksów, jak walczyć z zombie. Owszem, Jarmusch oddaje w ten sposób cześć klasykom, z reżyserem „Nocy żywych trupów" na czele. Na hołdzie jednak się nie kończy – czai się za nim oczywiste przypomnienie, że apokalipsa dzieje się na naszych oczach, a my nic z nią nie robimy. Tego typu lament niczego w tej sprawie nie zmieni.

*Artur Zaborski*

ZAJRZYJ TU

## ARKTYKA I ANTARKTYKA – 200 LAT POLSKICH BADAŃ POLARNYCH

Wystawa przybliża działalność polskich badaczy polarnych i ich odkrycia. Początki sięgają lat 1772-1775, czasów drugiej wyprawy Jamesa Cooka, któremu towarzyszyli przyrodnicy Jan i Jerzy Forsterowie. Kolejną zasługą polarników stał się udział Henryka Arctowskiego i Antoniego Dobrowolskiego w Belgijskiej Wyprawie Antarktycznej na statku „Belgica" w latach 1897-1899, kiedy to załoga uwięziona przez lód zmuszona została do pierwszego w dziejach antarktycznego zimowania w warunkach nocy polarnej. Historię polskich badań kontynuowały międzywojenne i powojenne wyprawy na Spitsbergen oraz powołanie do życia dwóch polskich stacji antarktycznych: w 1959 r. im. A.B. Dobrowolskiego na Antarktydzie Wschodniej i H. Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego (1976).

**MUZEUM JACKA MALCZEWSKIEGO W RADOMIU, DO 31 SIERPNIA**



eprasa.pl 3243b4c8aa

FESTIWALE

## V TYDZIEŃ PIOSENKI W KRAKOWIE

Koncerty premierowe, okolicznościowe i sentymentalne. Piosenka w wydaniu kabaretowym, literackim, rockowym, tanecznym i popowym. Piwnica pod Baranami, Teatr Loch Camelot i Pracownia Piosenki Michała Zabłockiego zapraszają na piątą, plenerową edycję Tygodnia Piosenki. W altanie na Plantach (od ul. Westerplatte, między Tomasza a Basztową) wystąpią Ola Maurer (4.08, godz. 15.00), Kamil Juszczyk (6.08), Ewelina Cassette (7.08), Agata Ślazyk (8.08), Camelot Dance Band (9.08) i Dziś Camelot (10.08).

**ALTANA NA PLANTACH,**
**4-10 SIERPNIA, GODZ. 19.00**

## 25. MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STARÓWCE
## Gary Guthman Quartet & Sasha Strunin: Białoszewski Autoportrety
## Wojtek Mazolewski Quintet: Komeda

Tym razem program koncertu nietypowy, podwójny, w hołdzie dwóm wyjątkowym polskim twórcom. Mieszkający w Warszawie amerykański kompozytor i trębacz Gary Guthman napisał muzykę do wierszy Mirona Białoszewskiego. Jego zachwyt dla tej niesamowicie rytmicznej poezji podziela wokalistka o polsko-rosyjsko-ukraińskich korzeniach Sasha Strunin. Towarzyszyć im będzie zaś intymne trio Filipa Wojciechowskiego.

Później usłyszymy najnowszy projekt Wojtka Mazolewskiego, basisty, kompozytora, producenta, jednego z najpopularniejszych muzyków jazzowych, poświęcony Krzysztofowi Komedzie – rok 2019 to obchodzona pod patronatem Polskiego Komitetu ds. UNESCO 50. rocznica śmierci Komedy. Mazolewski i muzycy kwintetu od lat inspirują się jego muzyką, ciekawie łącząc tradycję z nowoczesnością, analogowe brzmienie z elektroniką.

**WARSZAWA, RYNEK STAREGO MIASTA,**
**3 SIERPNIA, GODZ. 19.00 I 20.00**

*(ap)*

## Maria Magdalena Kwiatkiewicz
## DROGOCENNE PODRÓŻE

Indie, Nepal, Papua, Kambodża, Etiopia, Chiny, Tybet – m.in. z tych krajów pochodzą zbiory biżuterii etnicznej oraz fotografie Marii Magdaleny Kwiatkiewicz. Podróżniczka, kolekcjonerka i kobieta biznesu zaprasza na wyprawę, której kierunki zostały wyznaczone przez biżuterię i ludzi nadających jej szczególne, często magiczne znaczenie.

**WARSZAWA,**
**MUZEUM BIŻUTERII WSPÓŁCZESNEJ,**
**CENTRUM PRASKIE KONESER,**
**OD 2 SIERPNIA**

## Jan Małachowski – ZAPOMNIANY FOTOGRAF TATR

Druga część wystawy fotografii Jana Małachowskiego i jego żony Heleny zabiera nas w Tatry i na Korsykę, dzięki unikatowym zbiorom zdjęć z początku XX w., znajdującym się w kolekcji Muzeum Ziemi. Jan Małachowski (1886-1917) zajmował się malarstwem i fotografią. Był zamiłowanym taternikiem, narciarzem i ratownikiem tatrzańskim.

**WARSZAWA, PAN MUZEUM ZIEMI,**
**DO 8 WRZEŚNIA**

Kolumny przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, MICHAŁ ANDRYSIAK, A. STRUNIN



eprasa.pl 3243b4c8aa

# Warszawska **Wuzetka**

22 lipca 1949 r., po dwóch latach prac, zakończono pierwszą powojenną wielką inwestycję komunikacyjną – budowę Trasy Wschód-Zachód. Trasa o długości prawie 8 km zaprojektowana została przez Józefa Sigalina, Zygmunta Stępińskiego, Stanisława Jankowskiego, Henryka Stamatella oraz Jana Knothego. Wuzetka z charakterystycznym tunelem pod Krakowskim Przedmieściem, z pierwszymi w kraju ruchomymi schodami oraz odrestaurowaną Kolumną Zygmunta szybko stała się wizytówką odbudowywanej stolicy. Na filarach zniszczonego podczas wojny mostu Kierbedzia powstał nowy most Śląsko-Dąbrowski. Po praskiej stronie, przy Dworcu Wileńskim, przebudowano skrzyżowanie z ulicą Targową. Całości nadano nazwę aleja gen. Karola Świerczewskiego. *RP*

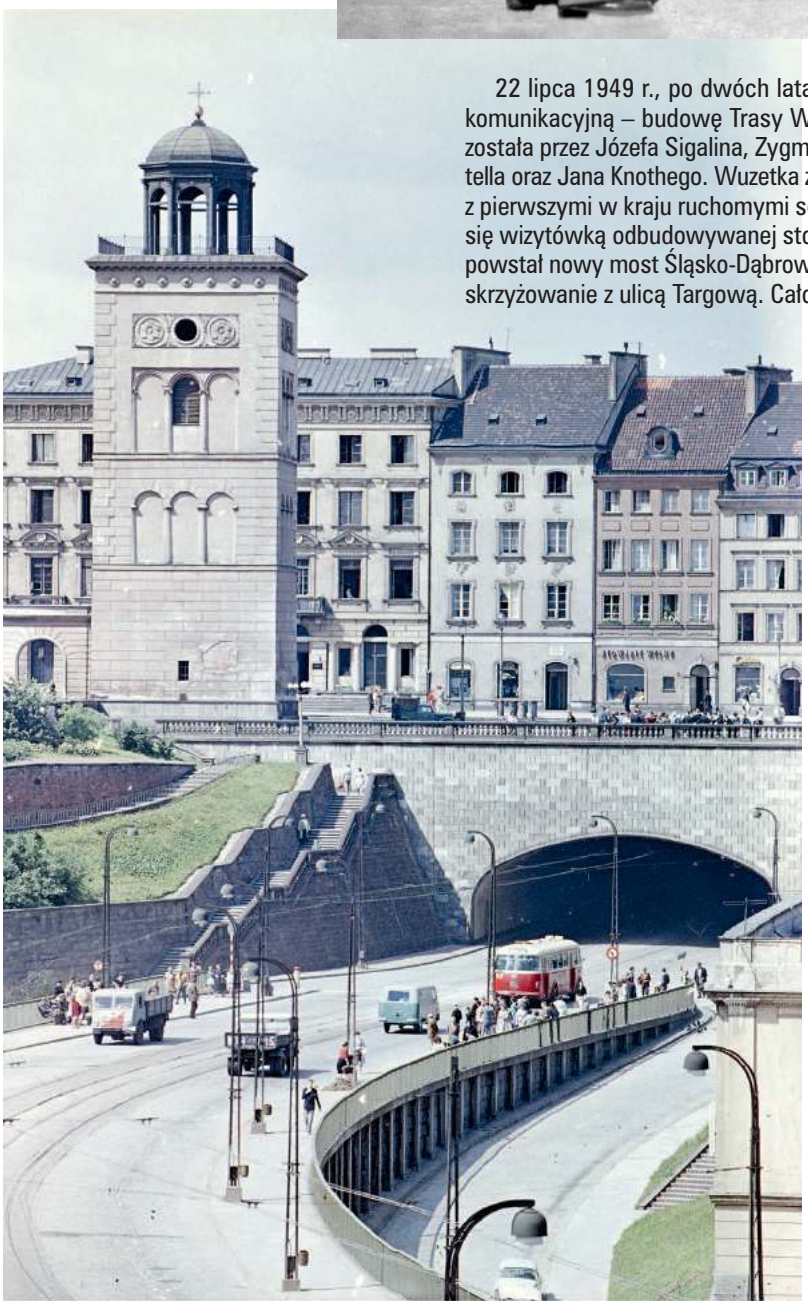

FOT. ZBYSZKO SIEMASZKO/NAC, KAROL SZCZECIŃSKI/EAST NEWS (2)

eprasa.pl 3243b4c8aa

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

# Federico, my love

Egzekucji dokonano bez sądu i wyroku. Część żołnierzy zgłosiła się dobrowolnie, jeden chwalił się później, że dwukrotnie strzelił poecie w „łeb". Szczątki Federica Garcíi Lorki nigdy nie zostały odnalezione. Nie istnieje jego grób. Ten, który śmierci bał się najbardziej i próbował ją oswoić, odgrywając sceny własnego pogrzebu, nigdy pogrzebu nie miał. Ostatni wielki trubadur, poeta i pieśniarz, dramaturg i reżyser, charyzmatyczny aktor, który wzruszał publiczność do łez, recytując własne wiersze na scenie, pianista i rysownik, wreszcie niestrudzony obrońca praw mniejszości – andaluzyjskich Cyganów, Afroamerykanów i gejów – został zamordowany w pierwszych tygodniach wojny domowej w Hiszpanii. Miał 38 lat. W Polsce – w legendarnej serii „Biblioteka Narodowa" – ukazały się właśnie jego wiersze w wyborze Marcina Kurka i opracowaniu Justyny Ziarkowskiej.

Tradycyjnie i zgodnie z formułą „benki" teksty nieżyjącego klasyka poprzedza wyczerpujący esej autora/autorki opracowania naukowego. Tekst Justyny Ziarkowskiej zgrabnie oscyluje między naukowością a komunikatywnością. Nie tracąc nic z przenikliwości i głębi (drobiazgowym rozpoznaniom biograficznym towarzyszy tu kontekstowa egzegeza twórczości poety), staje się fascynującą opowieścią o jednym z najsłynniejszych poetów hispanojęzycznych. Jest bowiem Lorca – jak pisze Ziarkowska – symbolem Hiszpanii: „jak Real Madryt i Barca, jak Don Kichot i Sancho Pansa, jak Picasso i Dali".

Jego oddziaływanie sięga jednak znacznie dalej – polscy odbiorcy mogą znać wiersz Allena Ginsberga, w którym autor „Skowytu" opisuje Lorcę i Whitmana robiących zakupy w supermarkecie. Również popularny w Polsce Leonard Cohen nie tylko dał córce na imię Lorca, ale także zaśpiewał wiersz poety, robiąc z niego popularny singiel „Take This Walz". Zresztą Lorca inspirował też innych artystów – Stanisława Sojkę czy Tadeusza Kantora. Co ich pociągało w autorze „Krwawych godów"? Fabularna, spektakularna biografia, w której roi się od wielkich nazwisk, takich jak Dali czy Buñuel? Która miała w sobie coś z hollywoodzkiego toposu Kopciuszka i w dodatku skończyła się tragiczną śmiercią (znany ze złośliwych wypowiedzi Borges mówił o nim: „kiepski poeta, który miał szczęście być rozstrzelany")? A może fakt, że sam Lorca zmagał się z własną twórczością w sposób szczególnie bolesny – jak mógł unikał publikacji swoich wierszy, uważał je za niedoskonałe. Poprawiał strofy w nieskończoność. Ich ostateczny druk był dla niego fatalną petryfikacją tekstu, w związku z tym tomy ogłaszano czasem nawet dziesięć lat po faktycznym powstaniu wierszy.

Najlepiej czuł się, kiedy po prostu czytał, zmieniając to lub owo, pozostając w bezpośrednim kontakcie z publicznością. Ludzie szybko zauważali jego ciepło i serdeczność. Był uwielbiany, a przyjaciele robili mu sceny zazdrości, bo każdy czuł się przez niego wyróżniony, jedyny, wyjątkowy. A jednak – i lepiej by tego nie wymyślił cwany scenarzysta – ci właśnie przyjaciele (Buñuel i Dali) zdradzili go, kiedy wydał najbardziej dzisiaj znany tom, „Romance cygańskie", opowiadając (i pisząc) o jego naiwności, niepotrzebnej ludowości czy konserwatyzmie. Mimo sukcesu „Romanc" zachowanie przyjaciół stało się przyczyną głębokiego kryzysu i depresji poety, a ostatecznie jego podróży do Nowego Jorku.

Ludowość, kojarzoną – jak pisze Ziarkowska – z gminną wyobraźnią, zarzucali mu zresztą także ówcześni badacze. Jednak dzisiaj Lorca uchodzi za poetę erudycyjnego, zaczytanego w klasykach, a jego symbolika (lustro, księżyc, koń, metal) okazuje się wieloznaczna i zmienna. Tom „Poeta w Nowym Jorku" przyniósł zupełnie inne wiersze, nowoczesne i wielkomiejskie: „Moje oczy w roku tysiąc dziewięćset dziesiątym / widziały białą ścianę, pod którą sikały dziewczynki, / widziały nozdrza byka i trujące grzyby / i niepojęty księżyc oświetlający po kątach / plasterki suchej cytryny i czarne odłamki butelek". Fragment wiersza pod tytułem „1910" przełożył Jarosław Marek Rymkiewicz. „Wiersze i wykłady" przynoszą także tłumaczenia m.in. Jerzego Ficowskiego czy Leszka Engelkinga. A także poety, tłumacza i iberysty Marcina Kurka, który dodatkowo spolszczył m.in. te teksty Lorki, których nie mogliśmy do tej pory u nas czytać.

**Lorca śmierci bał się najbardziej i próbował ją oswoić, odgrywając sceny własnego pogrzebu.**

Ossoliński tom jest nie tylko ważną lekcją do odrobienia dla każdego ciekawskiego humanisty, ale także przygodą literacką, w której ballada przenika się z wierszem, piosenka z legendą, surrealizm z realizmem, baśń z przekazem historycznym. Przyjemność potęgują poprzedzający wiersze esej i przypisy – tekst, który czytamy na marginesie lektury właściwej, a który od lat stanowi o kształcie legendarnej „benki".

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 3243b4c8aa

# Facebook – zabójca demokracji

Niedawno Zuckerberg był widziany w roli odnowiciela polityki – dzisiaj jest jej trucicielem

Mateusz Mazzini

Sposoby opisywania jego roli we współczesnym świecie są nieskończone. Można go porównywać do Jezusa, bo Facebook ma dziś prawie tyle samo użytkowników, ile chrześcijaństwo wyznawców. Można zestawiać go z rządem w Belgradzie, bo kontrolowana przez niego firma przynosi roczne zyski większe od całego PKB Serbii. Można też go nazywać nowym Nicolą Teslą, bo znany naukowiec „wynalazł wiek XX", a Zuckerberg stworzył główne narzędzie komunikacyjne kolejnego stulecia.

Ale kij ma dwa końce – pochwały mieszają się z krytyką poczynań Zuckerberga, który bywa opisywany jako bohater rodem z Orwella, bo o internautach korzystających z jego platformy wie wszystko i robi z tą wiedzą, co mu się podoba. Nazywa się go również zabójcą mediów, bo sam Facebook zarabia na reklamach więcej niż wszystkie amerykańskie gazety (drukowane i internetowe) razem wzięte. Opowieści byłych współpracowników i najbliższych znajomych nadają mu z kolei rys dyktatorski. Z nielicznych historii wyciekających do mediów wyłania się osoba owładnięta obsesją swojego wizerunku i ręcznego sterowania firmą niemal na każdym jej poziomie. Sam kontroluje 60% akcji swojej spółki, głównie za pomocą specjalnego narzędzia do zwielokrotniania wartości należących do niego udziałów. To on pełni funkcje prezesa i szefa rady nadzorczej. Nikomu nie oddaje zadań związanych z polityką personalną, nominując ludzi na kluczowe stanowiska. Mark Zuckerberg to Facebook, Facebook to Mark Zuckerberg.

Był w amerykańskiej polityce taki czas, zresztą całkiem niedawno, bo w 2017 r., kiedy widziano w Zuckerbergu jej potencjalnego zbawcę. Zanim Stany Zjednoczone ochłonęły po zwycięstwie Donalda Trumpa, scena polityczna zdawała się gotowa na przetasowania. Wielu publicystów i komentatorów, choćby Ezra Klein z portalu Vox czy Zara Stone z magazynu „Forbes", wygłaszało peany na cześć Zuckerberga, wskazując go jako najlepszego kandydata na prezydenta w 2020 r. Miliarder miał być odpowiedzią Partii Demokratycznej na Trumpa – człowiekiem spoza kręgów politycznych, zdolnym zmobilizować szeroki elektorat i, co najważniejsze, w dużej części sfinansować siebie jako kandydata. W możliwość wyborczego triumfu miał ponoć uwierzyć sam Zuckerberg, który w 2017 r. zatrudnił byłego fotografa Baracka Obamy i rozpoczął serię spotkań publicznych w całych Stanach.

Potem jednak doszło do skandalu z rozpowszechnianiem na masową skalę dezinformacji, a „New York Times" ujawnił historię współpracy z firmą doradczą Cambridge Analytica, działającą na rzecz sztabu Donalda Trumpa. Na jaw wyszło też lenistwo Facebooka w weryfikowaniu spółek, którym udostępniał dane swoich użytkowników. Z potencjalnego wehikułu wyborczego demokratów platforma zmieniła się w jedno ze źródeł



eprasa.pl 3243b4c8aa

popularności Trumpa i synonim erozji amerykańskiej demokracji.

Dziś o kandydaturze prezydenckiej Zuckerberga mówi mało kto – a jeśli już, raczej nie są to poważne rozmowy. Ale i bez otwartego uczestnictwa w polityce szef Facebooka i jego firma pozostaną decydującymi graczami w walce o przyszłość liberalnej demokracji. Na całym świecie, nie tylko w Stanach.

Jednym z pierwszych, którzy zaczęli bić na alarm i apelować o refleksję nad kursem, który w rozwoju FB obrał Zuckerberg, był Roger McNamee. 63-letni dzisiaj amerykański przedsiębiorca był wśród tych, którzy jako pierwsi zainwestowali w platformę społecznościową Zuckerberga, a później stał się doradcą zarówno jego, jak i drugiej najważniejszej osoby w firmie, szefowej operacji Facebooka i guru kobiet w biznesie, Sheryl Sandberg. Początkowo blisko współpracował z kierownictwem, ale z czasem zaczął się oddalać od Zuckerberga, zarzucając mu despotyczność i ignorowanie wykorzystywania platformy przez graczy politycznych. Panowie rozstali się w 2016 r., McNamee miał bowiem prowadzić osobiste śledztwo w sprawie bierności Facebooka wobec dezinformacji, czego Zuckerberg nie mógł znieść.

Historię swojego zaangażowania w rozwój firmy i niemal kasandryczne wizje jej przyszłości McNamee przedstawił w bestsellerowej książce „Zucked". Urósł tym samym do rangi czołowego diagnosty bolączek Facebooka oraz krytyka firmy jako mordercy demokracji. Jego zdaniem platforma zagraża liberalnym wartościom z wielu powodów. Pierwszym jest brak jakiejkolwiek debaty – zarówno wewnątrz firmy, jak i poza nią. W środku, jak pisze McNamee, panuje oświecony absolutyzm, a pomysłów prezesa nikt nie ma prawa krytykować. Słynna maksyma Zuckerberga: „Idź do przodu szybko i niszcz rzeczy" jest dogmatem. Facebook musi być coraz większy, szybszy i wymykać się społecznym wyobrażeniom. Na zewnątrz z kolei, podkreśla McNamee, platforma nie ma żadnej konkurencji. Jest bowiem tak duża, że wszystkich potencjalnych konkurentów po prostu wykupuje z rynku. Zdaniem byłego udziałowca firmy sprawia to, że wizji Facebooka nikt nie podważa, a Zuckerberga nie zmusza do wysiłku.

W dodatku monopol na rynku zabija wszelką debatę, zarówno na temat rozwoju mediów społecznościowych, jak i o regulacji działania gigantów technologicznych. Cień Facebooka pada na wszystkich innych graczy i odbiera im prawo głosu. W dodatku firma jak ognia boi się jakichkolwiek uregulowań. Zuckerberg sam przyznaje, że główną wartością w jego hierarchii jest absolutna wolność, w tym wolność korzystania z jego platformy – „usługi, która na zawsze pozostanie darmowa". Najmniejsza choćby próba narzucenia mu ograniczeń prawnych spotyka się z natychmiastową kontrą. Roger McNamee, obecnie również felietonista amerykańskiej edycji dziennika „The Guardian", podkreśla, że to bardzo spójne z filozofią, która stworzyła firmę. „Facebook – pisze – oparty jest na ekstremalnej wersji libertarianizmu. A w takiej ideologii nie trzeba czuć się źle z nieograniczoną, chorą wręcz ambicją czy wielką chciwością".

Co prawda, na amerykańskiej scenie politycznej pojawiają się już kandydaci zdeterminowani, by złamać monopole w Dolinie Krzemowej, jak chociażby demokratyczna senator Elizabeth Warren, ale walka z gigantami technologicznymi jest ryzykowna, bo to platformy społecznościowe mają dziś najwięcej do powiedzenia w kampaniach wyborczych. I Zuckerberg doskonale o tym wie. Dlatego nawet pozornie radykalna w tych kwestiach Warren przestała w ostatnich miesiącach szarżować. Bo scenariusz, w którym wściekły na danego polityka Zuckerberg własnoręcznie modyfikuje ustawienia swojej platformy, aby ograniczyć zasięg wpisów wroga, nie brzmi wcale jak nierealna teoria spiskowa.

Facebook nie tylko sam funkcjonuje w bańce, ale też ją tworzy. Raz po raz pojawiają się w mediach omówienia raportów socjologicznych czy politologicznych pokazujących, jak platforma wzmacnia polaryzację nastrojów społecznych. Algorytm, według którego działa, pokazuje użytkownikom treści zbliżone do tych, które już śledzą i które oglądali w internecie za pomocą innych narzędzi niż sam FB. Jednocześnie ukrywa przeciwstawną zawartość. Innymi słowy, więcej tego, co już mamy, dostajemy na tacy, argumenty drugiej strony musimy zaś wykopywać spod sterty internetowych śmieci. Evan Osnos z „New Yorkera" zwraca uwagę, że tworzenie baniek ideologicznych jest kolejnym dowodem na „antydemokratyczność" Facebooka. Utrudnia nam bowiem dostęp do informacji i swobodną ich wymianę, zwiększając odległość między stronami konfliktu ideologicznego.

Wreszcie Facebook szkodzi demokracji, bo źle wpływa na stan fizyczny i psychiczny podstawowego budulca tego systemu, czyli obywateli. Choć zagrożenie, jakie stanowi dla zdrowia publicznego, jest wciąż w dużej mierze ignorowane, istnieje mnóstwo dowodów szkodliwości używania tego medium. Raport naukowców z uniwersytetu w San Diego opublikowany w 2017 r. w amerykańskim „Przeglądzie Epidemiologicznym" wykazuje na podstawie badań przeprowadzonych na ponad 5 tys. użytkowników w ciągu trzech lat, że korzystanie z Facebooka ma silne negatywne oddziaływanie na ogólne zdrowie fizyczne, stan psychiczny i zadowolenie z własnego życia. Sean Parker, pierwszy prezes Facebooka, mówi z kolei, że platforma tworzy iluzję nieskończoności nowych informacji – tzw. tablica każdego użytkownika jest bowiem nieograniczenie długa, można więc zawsze po niej biegać i zobaczyć coś nowego. To złudzenie wiecznego dynamizmu, biegu bez przerwy, dokładnie tak jak marzy Zuckerberg. Problem w tym, że jego platforma po drodze taranuje liberalną demokrację, a i sama biegnie ku ścianie, której może już nie przebić. ■

To platformy społecznościowe mają dziś najwięcej do powiedzenia w kampaniach wyborczych.

Facebook zarabia na reklamach więcej niż wszystkie amerykańskie gazety drukowane i internetowe razem wzięte.

FOT. AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 3243b4c8aa

# Beznadziejna walka z ociepleniem klimatu

7% Brazylijczyków twierdzi, że Ziemia jest płaska

Lech Miodek

Wylesiane tereny w Brazylii szykowane są pod pastwiska.

Prezydenci Stanów Zjednoczonych i Brazylii starają się przekonać wszystkich, że zapobieżenie katastrofie klimatycznej jest niemożliwe. Ludzkość stanęła nie tylko w obliczu kryzysu klimatycznego, ale i głębokiej negacji wszystkiego, co zewnętrzne. Od kiedy „prawda" zerwała z faktami – a dotyczy to nie tylko klimatu – i stała się wyborem rządzących, świat zewnętrzny dla dużej liczby ludzi przestał istnieć.

Skrajna populistyczna prawica lansuje projekty oderwane od rzeczywistości klimatycznej, społecznej czy gospodarczej w jednym celu – zdobycia władzy. Co z tego, że naukowcy alarmują, że pozostało nam nieco ponad 10 lat, aby nie dopuścić do ocieplenia się planety o półtora stopnia. Nie wiem, jaki stopień ignorancji cechuje tych, którzy wierzą, że Ziemia jest płaska! Niestety, wstyd przyznać, ale według danych brazylijskiej Datafolha twierdzi tak 7% Brazylijczyków. Podobnie myśli wielu Amerykanów. Ta część ludności świata nie tylko neguje oczywistą prawdę, ale również kieruje się nienawiścią do nauki wtedy, kiedy to nauki potrzebujemy najbardziej.

Nienawiść do nauki, uzasadniana m.in. potrzebą jej reform, i rozwój prawicowych nacjonalizmów to zjawiska mocno powiązane. Często wskazuję przypadek Brazylii, bo jest ona swoistym laboratorium klimatycznym naszej planety. W interesie garstki uprzywilejowanych minister spraw zagranicznych tego kraju Ernesto Araújo był w stanie powiedzieć, że ogólne ocieplenie jest marksistowskim spiskiem.

Ważnym elementem w działaniach brazylijskiego rządu jest walka z faktami. W czerwcu tego roku wycięto w Amazonii 88% więcej drzew niż w czerwcu roku ubiegłego. Brazylijski minister ochrony środowiska twierdził, że „to nic w stosunku do tego, co jeszcze pozostaje" (podobną filozofię wyrażał były minister środowiska w Polsce). Zdaniem prezydenckiego ministra ds. bezpieczeństwa, gen. Augusta Helena, wszystkie dane są zmanipulowane: „Gdyby tak było naprawdę, to dżungli już by nie było". Każda informacja nieodpowiadająca rządowi jest uważana za fałszywą.

W czerwcu po raz pierwszy w historii Brazylii prezydent uczestniczył w obchodach Bożego Ciała. Dla brazylijskich ewangelików jest ono okazją do podziękowania za osiągnięcia i proszenia o pomyślność. Zwracając się do zebranych, prezydent powiedział: „To wy zmieniliście los Brazylii. Wszyscy wiemy, że nasz kraj ma problemy etyczne, moralne i gospodarcze, ale też wiemy, że możemy to zmienić. Brazylia ponad wszystko, Bóg ponad wszystkimi". I rzeczywiście, zmiany następują, niestety na gorsze w przypadku wycinki dżungli amazońskiej.

Projekty, których celem jest zatrzymanie wylesiania regionu, finansuje od dekady Fundusz Amazoński. Tymczasem minister środowiska Ricardo Salles w niektórych planach doszukał się braku logiki, postanowił więc spotkać się w czerwcu z ambasadorami Norwegii i Niemiec, krajów finansujących projekty, zapowiadając zmianę zasad funkcjonowania funduszu.

Od 2008 r. z funduszu, który dysponuje 1,2 mld euro, sfinansowano 103 projekty o łącznej wartości 650 mln euro. Głównym darczyńcą jest Norwegia (94%), która uzależnia przekazywanie pieniędzy od postępów Brazylii w zmniejszaniu deforestacji i emisji gazów cieplarnianych. Kiedy wycinka i emisja zwiększają się, Norwegia wstrzymuje finansowanie. Pozostałymi darczyńcami są Niemcy i brazylijski koncern naftowy Petrobras. Tymczasem w ubiegłym roku deforestacja Amazonii objęła 7,9 tys. km kw. i była to największa wycinka od 2008 r.

Minister Salles, skazany w maju tego roku za przejęcie nieruchomości po sfałszowaniu map geodezyjnych, zaproponował nowe podejście do problemu deforestacji, kierując się „skutecznością i pragmatyzmem". Ten i inne pomysły rządu brazylijskiego składają się w zasadzie na demontaż dotychczasowej polityki Brazylii w zakresie ochrony środowiska. Z Funduszu Amazońskiego zamierza się m.in. wypłacać odszkodowania wywłaszczonym właścicielom gruntów w strefach ochronnych, w których przebywa ludność rdzenna.

W relacjach Unii Europejskiej z Brazylią nie sposób pominąć ważnego wydarzenia. Po 20 latach negocjacji liderzy UE i Mercosur (organizacji zrzeszającej Argentynę, Brazylię,



FOT. FORUM

eprasa.pl 3243b4c8aa

Urugwaj i Paragwaj) podpisali 28 czerwca w Osace porozumienie o wolnym handlu. Ówczesny przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker mówił o „momencie historycznym". Jego zdaniem „obroty handlowe UE z Mercosur będą czterokrotnie większe od obrotów z Japonią. Firmy europejskie zaoszczędzą 4 mld euro". Juncker wskazał ważny element, jakim jest niepokój państw G20 o los handlu światowego w związku z wojną handlową między USA a Chinami.

W porozumieniu znalazło się zobowiązanie państw stron do realizacji postanowień z Paryża w sprawie walki ze zmianami klimatycznymi. Gdyby Brazylia poważnie potraktowała to zobowiązanie, oznaczałoby to oddalenie się tego kraju od stanowiska Trumpa, radykalnie negatywnego wobec porozumień paryskich. Tylko czy tak będzie?

Unia Europejska rozszerzyła swój rynek na samochody i wina o 260 mln osób, ale jej obywatele będą jeść wołowinę pochodzącą z wylesionych terenów Amazonii i narażać się na kontakt z pestycydami zakazanymi w Europie. Brazylijskim Ministerstwem Rolnictwa kieruje Tereza Cristina, hodowczyni bydła, znana w Brazylii jako „muza trucizn" z uwagi na jej powiązania z korporacjami produkującymi pestycydy. Od przejęcia prezydentury przez Jaira Bolsonara średnio dziennie akceptowano produkcję nowego pestycydu. Od stycznia br., według @Robotox, na rynku pojawiło się 239 nowych pestycydów. Dodać należy, że hodowla bydła jest główną przyczyną deforestacji dżungli amazońskiej.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że Brazylia jest rzeźnią świata. W 2018 r. wyeksportowała 1,6 mln ton mięsa wołowego. W tym samym roku odnotowano największe zniszczenie Amazonii w ciągu całej dekady. Tylko w jednym miesiącu (maju 2019 r.) wycięto 739 km kw. dżungli. Podstawowym celem Bolsonara jest wprowadzenie i umocnienie gospodarki rolno-hodowlanej i wydobywczej na terenach objętych ochroną, przeznaczonych dla ludności rdzennej. W tym zamiarze może on liczyć na Ricarda Sallesa, którego działania są zaprzeczeniem misji ministra ochrony środowiska.

**Celem Bolsonara jest wprowadzenie gospodarki rolno-hodowlanej i wydobywczej na terenach objętych ochroną.**

Parę dni przed spotkaniem G20 w Osace prezydent Francji Emmanuel Macron twierdził, że nie podpisze żadnego porozumienia z Brazylią, jeśli ta chciałaby się odżegnać od postanowień porozumienia z Paryża. Angela Merkel powiedziała, że jest „bardzo zaniepokojona sytuacją w Amazonii". Na co Bolsonaro odparł butnie: „[Niemcy] muszą się jeszcze dużo od nas nauczyć. Nie przybyłem tu, aby wysłuchiwać gróźb ze strony innych krajów". Brazylia metodycznie niszczy dżunglę amazońską, a jej prezydent zachowuje się tak, jakby losy ludzkości zupełnie go nie obchodziły. ■

eprasa.pl 3243b4c8aa

# Powrót odry

Jeżeli wzrost liczby zachorowań się utrzyma, tylko kwestią czasu będą pierwsze po ponad 30 latach zgony z powodu odry

Barbara Jagas

W tym roku doszło do rekordowej liczby zachorowań na odrę. Zanotowano ich 14 razy więcej, niż było w ubiegłym roku. Naukowcy biją na alarm.

– Mamy w naszym kraju epidemię odry. Zgodnie z definicją epidemia to znaczny wzrost zachorowań w porównaniu z poprzednimi latami. W całym roku 2017 zachorowały na odrę 63 osoby, w 2018 r. już 339, a od 1 stycznia do 15 lipca tego roku – aż 1290 – mówi prof. Iwona Paradowska-Stankiewicz, konsultant krajowy w dziedzinie epidemiologii. Dr hab. Aleksander Masny z Zakładu Wirusologii Państwowego Zakładu Higieny twierdzi, że to nie przelewki, bo wzrost rzeczywiście jest gigantyczny, a odra szybko się rozprzestrzenia: – Źródła amerykańskie podają, że dziewięć na dziesięć osób, które miały kontakt z chorym, ulegnie zakażeniu. Z kolei Europejskie Centrum Kontroli Chorób stoi na stanowisku, że zaraźliwość odry jest bliska 100%, czyli każdy, kto wejdzie w kontakt z wirusem, zachoruje. Jeden chory może zarazić kilkanaście osób. Jest to prawdopodobnie najbardziej zakaźny wirus ludzki.

Wirus łatwo się przenosi drogą kropelkową – tzn. przez kaszel, katar, rozmowę oraz przez przedmioty. – Z ogniskiem epidemiologicznym sytuacja jest analogiczna jak z ogniskiem rozpalanym w plenerze. Jeżeli rzucimy zapaloną zapałkę na zieloną, soczystą trawę, do zaprószenia ognia nie dojdzie, ale jeśli rzucimy na stóg siana, dojdzie do nieszczęścia. Osoby zaszczepione są jak zdrowa, zielona trawa i jeśli trafi do nich ktoś chory, to nie tylko same nie zachorują, ale również ochronią te słabsze źdźbła trawy, czyli osoby, które ze względów medycznych nie mogą być zaszczepione. Jeżeli tendencja wzrostowa się utrzyma, niestety tylko kwestią czasu będą pierwsze po ponad 30 latach zgony z powodu odry – tłumaczy dr Marek Posobkiewicz, główny inspektor sanitarny. Statystyki są takie, że jedna osoba na 1000 chorych umiera.

Dotąd nie znaleziono na odrę leku, leczy się tylko objawy. Powikłaniem po niej mogą być: zapalenie płuc, zapalenie ucha środkowego, zaburzenia wzroku prowadzące do ślepoty, a także ciężkie uszkodzenie mózgu znane jako podostre stwardniające zapalenie mózgu (SSPE), którego objawy pojawiają się parę lat po przebytej odrze lub jeszcze później. Wirus przedostaje się do mózgu i tam bardzo powoli, ale nieubłaganie niszczy tkankę mózgową, powodując w końcu śmierć.

Charakterystycznym objawem odry jest czerwona, plamisto-grudkowa wysypka.

## 30 lat wolnych od choroby

Dlatego prawdziwym zwycięstwem nad odrą było wynalezienie szczepionki w 1964 r. A potem, w latach 70., wprowadzenie jej w Polsce, dzięki czemu choroba, którą ciężko się przechodziło i na którą się umierało, zniknęła z horyzontu.

– Pierwsze informacje o odrze pochodzą sprzed I wojny światowej i dotyczą liczby zgonów w Warszawie. Dokładniejsze dane są już z lat 1920-1924. Wtedy chorowało na nią średnio 22 tys. osób, a umarło w tym czasie 689. W latach 50. chorowało 100 tys. osób, a w okresach epidemii nawet do 300 tys., zmarło zaś 300. Podobnie kształtowały się zachorowania w kolejnych dekadach, aż do wprowadzenia szczepień przeciw odrze w 1975 r. Już po kilku latach widoczny był wyraźny spadek zachorowań i zgonów. Po raz pierwszy nie odnotowano śmierci w 1989 r. – podaje prof. Iwona Paradowska-Stankiewicz.

Czy to tylko sukces medycyny? Nie, to także osiągnięcie systemu ochrony zdrowia. Według ekspertów mamy w Polsce jeden z najlepszych systemów szczepień ochronnych, który właśnie doprowadził do wyeliminowania odry. – Po wprowadzeniu szczepień przeciw odrze, mimo że szczepiono tylko dzieci i u niektórych mogło nie dojść do wytworzenia odporności, udało się powstrzymać trwającą dziesięciolecia epidemię. Już pod koniec lat 80. liczba zachorowań spadła do kilkunastu-kilkudziesięciu rocznie – mówi dr Marek Posobkiewicz, główny inspektor sanitarny.

W całym roku 2017 zachorowały na odrę 63 osoby. W tym roku do 15 lipca – aż 1290.

Odra rzeczywiście zniknęła. Przestano się nią zajmować także w całej Europie, a WHO uznała, że do 2020 r. zostanie ostatecznie wyrugowana. Niestety, tak się nie stało. W ubiegłym roku w Europie zanotowano 83 tys. przypadków odry, trzy razy więcej niż w roku 2017 i 15 razy więcej w porów-



FOT. EAST NEWS

eprasa.pl 3243b4c8aa

naniu z 2016 r. W Polsce na szczęście nie było jeszcze żadnego zgonu, ale w Europie w 2018 r. z powodu tej choroby zmarły 72 osoby.

### Kampania antyszczepionkowych kłamstw

Przyczyną powrotu odry jest trwająca od 20 lat, a ostatnio bardzo nasilona, kampania antyszczepionkowa. Prowadzący ją ludzie rozpowszechniają kłamstwa na temat zagrożeń, jakie miałyby wynikać z zaszczepienia się. Niektórzy rodzice w to uwierzyli i przestali przyprowadzać dzieci na szczepienia. – Notujemy systematyczny wzrost liczby osób uchylających się od obowiązkowych szczepień. W ciągu ostatnich pięciu lat aż pięciokrotny. W całym 2018 r. od szczepień uchyliło się w kraju 40 tys. osób, a tylko w I kwartale tego roku już ponad 42 tys. W 2018 r. odnotowano poziom zaszczepienia 92,9% dla dawki podstawowej szczepionki oraz 92,4% dla dawki przypominającej – mówi prof. Iwona Paradowska-Stankiewicz.

Tymczasem wszelkie badania kliniczne, a także obserwacje milionów zaszczepionych pokazują, że szczepionka jest całkowicie bezpieczna i nie ma związku z zachorowaniami na autyzm, co ludziom wmówiono, używając też autorytetów medycznych. Autorytetem był guru antyszczepionkowców dr Andrew Wakefield. Tyle że wyniki jego badań, na które się powoływano, zostały uznane za nieprawdziwe. Słynny artykuł Wakefielda, opublikowany w 1998 r. w czasopiśmie „Lancet", został wycofany, a doktor uznany za manipulanta i oszusta. Aleksander Masny zwraca uwagę, że to sytuacja bezprecedensowa, aby z tak prestiżowego pisma wycofywać publikację. Dlaczego więc tyle osób nadal uważa szczepionkę przeciw odrze za niebezpieczną i wywołującą autyzm, mimo że wykonano tysiące badań, które potwierdzają, że takiego związku nie ma? – Odpowiem krótko: ludzie ulegli manipulacjom tych środowisk i niestety trzymają się fałszywej wiedzy, bez próby weryfikowania jej. Jedyną drogą dla zwolenników szczepień, które przecież należą do największych osiągnięć człowieka w zwalczaniu chorób zakaźnych, powinna być edukacja oparta na faktach, *evidence based medicine* – mówi prof. Paradowska-Stankiewicz.

## Objawy odry

Wirus przenosi się drogą kropelkową, dlatego zarazić się można m.in. poprzez kaszel lub kichanie. Do namnożenia się wirusa dochodzi w drogach oddechowych. Jego okres wylęgania wynosi do 14 dni. Po upływie tego czasu na skórze pojawia się czerwona, plamisto-grudkowa wysypka. Inne objawy to:

- kaszel
- nieżyt nosa
- ból gardła
- zapalenie spojówek
- zaczerwienienie i łzawienie oczu
- wysypka krwotoczna (u dzieci z obniżoną odpornością).

Choroba ustępuje po mniej więcej pięciu dniach od pojawienia się wysypki.

A co z niepożądanymi odczynami poszczepiennymi (NOP)? Przecież powstało w związku z nimi Ogólnopolskie Stowarzyszenie Wiedzy o Szczepieniach STOP NOP, które o mały włos nie doprowadziło do uchwalenia ustawy zdejmującej obowiązek szczepienia się. – Nikt nie kwestionuje występowania powikłań poszczepiennych, one się zdarzają. Ale jeśli już, są to przecież objawy mało dolegliwe. Ludzie porównują ryzyko gorączki po szczepieniu z ryzykiem, jakie wiąże się z przebyciem odry – zgonu lub trwałego kalectwa na skutek zmian w mózgu. Czy odczyn poszczepienny polegający na podwyższonej temperaturze ciała można porównać z trwałym uszkodzeniem układu nerwowego lub zgonem? – pyta dr Masny.

– Dane na temat NOP za ten rok są jeszcze gromadzone i weryfikowane, ale na podstawie informacji z poprzednich lat można stwierdzić, że rocznie wpływa do Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny ok. 3 tys. zgłoszeń niepożądanych odczynów poszczepiennych po wszystkich szczepionkach, co stanowi bardzo niski odsetek w stosunku do liczby wykonanych szczepionek – mówi prof. Paradowska-Stankiewicz.

– Ryzyko związane z przebyciem odry jest nieporównywalnie większe niż to związane z zaszczepieniem przeciwko odrze. Argument, że szczepionka może nam zaszkodzić, jest dziwny. Bo przecież ona ratuje nam życie i zdrowie przy znikomym prawdopodobieństwie, że nam zaszkodzi – dodaje Aleksander Masny.

Są dane, które w bezpośredni sposób pokazują związek zachorowań na odrę z odmową szczepień. Choćby na Mazowszu, gdzie poziom wyszczepialności przeciw odrze jest najniższy, w ubiegłym roku wynosił poniżej 90%. Zaobserwowano tu 392 przypadki odry, w tym ponad 60 w czerwcu.

**Wyślij SMS o treści WITEK pod numer 7412** i pobierz tapetę (koszt 4,92 zł z VAT)

Wituś nie miał wiele szczęścia w życiu. Urodził się na mazurskiej wsi, w gospodarstwie, gdzie nikt darmozjadów trzymać nie ma w zwyczaju, więc szybko musiał zacząć pracować na swój owies. Choć był jeszcze bardzo młody, godzinami w upały woził dzieci na deptaku. Byleby tylko jak najwięcej zarobić na swoich właścicieli. Tak minęły mu dwa sezony. W czerwcu tego roku miał znowu dreptać na swych małych nóżkach, wożąc dzieci. Właściciel już zacierał ręce, licząc na kolejny, owocny w zyski sezon, ale Wituś któregoś dnia zaczął kuleć.

Właściciel wezwał kowala, ale ten bezradnie rozłożył ręce, mówiąc, że Wituś ma początek ochwatu. Nie będzie mógł pracować przez najbliższe miesiące i nie wiadomo, czy kiedykolwiek uda mu się wrócić do zdrowia.

Właściciel nie myślał długo. Wszak zwierzę ma u niego zarabiać, a nie kosztować. Przypiął do witusiowego kantarka grubą linę i zaprowadził go do handlarza mieszkającego w tej samej wiosce. Poganiany batem Wituś z trudem stawiał kolejne kroki. Gdy dotarł na miejsce, upchnięto go w małej komórce. Nowy właściciel nawet go nie uwiązał, bo ochwacony Wituś przecież i tak nie ucieknie.

Wituś nie przyda się do niczego. Nie może wozić dzieci. Nie może zapracować na swój owies. Choć zarabiał, dziś nie ma pieniędzy, by opłacić swoje leczenie. Wituś to przecież tylko zwierzę, więc nie ma prawa o niczym decydować.

Handlarz wycenił życie chorego Witusia na 1600 zł. Na spłatę poczeka tylko do 10 sierpnia. Może wspólnie zdążymy go uratować?

**Prosimy, nie odmawiaj mu pomocy. Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem WITEK na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.**

Fundacja Centaurus, ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl
Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: http://centaurus.org.pl/rkkm




eprasa.pl 3243b4c8aa

Skutki działania przeciwników szczepień nie są jednak jedynym powodem epidemii odry. Inną przyczyną jest to, że graniczymy z Ukrainą, skąd przybywają tysiące osób do pracy. Wśród nich są chorzy. U naszego wschodniego sąsiada wirus dziesiątkuje ludzi. W pierwszej połowie 2019 r. było tam ponad 80 tys. zachorowań, czyli tyle samo ile w całym 2018 r. Odnotowano też przypadki śmierci. Warto zauważyć, że w 2010 r. na Ukrainie zaszczepionych było tylko 30% dzieci. Na efekty nie trzeba było długo czekać.

## Zagrożeni młodzi dorośli

Na odrę chorują ludzie w różnym wieku. Dzieci, których rodzice nie zaszczepili, i młodsze, niepodlegające jeszcze obowiązkowi zaszczepienia. Ale chorują również dorośli, zwłaszcza ostatnio. – Są to osoby niezaszczepione lub zaszczepione jedną dawką. Szczepienie dzieci przeciwko odrze zaczęto bowiem dopiero w 1975 r. Podawano wtedy jedną dawkę, dopiero potem sukcesywnie wprowadzano drugą. Ostatecznie dopiero od 2004 r. obowiązują szczepienia w dwóch dawkach, jest szczepionka skojarzona, tzw. MMR – przeciwko odrze, śwince i różyczce. Wynika z tego, że są roczniki młodych dorosłych, którzy nie byli zaszczepieni. Natomiast osoby w wieku 50 lat i starsze są z dużym prawdopodobieństwem uodpornione, ponieważ w dzieciństwie zetknęły się z chorobą. – Było wtedy dużo zachorowań, więc albo same chorowały, albo miały naturalny kontakt z wirusem i się uodporniły – tłumaczy prof. Ewa Augustynowicz z Zakładu Epidemiologii NIZP-PZH.

**Każdy, kto zetknie się z wirusem odry, zachoruje.**

Na Mazowszu badania odporności przeciw wirusowi odry przeprowadził ze współpracownikami dr n. med. Paweł Grzesiowski, konsultant ds. zakażeń. Przebadano ponad 1 tys. pracowników służby zdrowia w wybranych szpitalach w Warszawie i województwie mazowieckim. Okazało się, że 15% osób urodzonych przed 1975 r. nie ma odporności przeciw odrze, ponieważ nie chorowało w dzieciństwie i nie było szczepionych. Te osoby mogą w każdej chwili zachorować. – Trzeba je jak najszybciej zaszczepić. Dyrektorzy szpitali wykonali szczepienia ponad 3 tys. pracowników szpitali na Mazowszu – mówi dr Grzesiowski. Prowadzi też dwa punkty konsultacyjne szczepień, gdzie realizowane są zajęcia edukacyjne oraz szczepienia dla osób wymagających specjalistycznej konsultacji. Dr Grzesiowski twierdzi, że z wiedzą na temat odporności i szczepień przeciwko odrze jest coraz lepiej, ruchy antyszczepionkowe powoli tracą na znaczeniu. Widać to po zwiększonej liczbie chętnych, którzy zgłaszają się na uzupełniające szczepienia przeciw odrze. – To w tej chwili nawet 100 osób miesięcznie. Przed 2018 r. przychodziło zaledwie kilka.

Oby taka tendencja się utrzymała. Bo może zrozumiemy, że nie prowadząc na szczepienia dzieci, ryzykujemy nie tylko ich zdrowiem, ale także własnym oraz innych ludzi.

*Barbara Jagas*

eprasa.pl 3243b4c8aa

# Święty Eliasz bez republiki

Edward Mikołajczyk

Jeżeli Aleksander Wielki nie urodził się w Skopju, a wiem, że nie, wreszcie ma czego żałować. Odkąd postanowił, że jest bogiem, 24 stulecia czekał na własne Betlejem. Ma tu pięknie. Stoi – to znaczy siedzi na swoim Bucefale – jak zawsze gotów do następnych zwycięstw. Naokoło alabaster, żadnych butelek po piwie ani rakii, czyściutko, ani śladu krwi. Nie pamiętam, czy dokładnie w tym miejscu niedawno stał marszałek Tito, ale bez niego jest ładniej, bo marszałek nie znosił towarzystwa na cokole, a król zabrał ze sobą zwierzę.

Nie mogę się nadziwić Grekom, że nie chcą z nikim się dzielić helleńską, jak twierdzą, tradycją Aleksandra. Przecież on nie był Grekiem, a Grecy jako pierwsi, bo po sąsiedzku, padli ofiarą Macedończyka, dla którego ojczyzna od dzieciństwa była za ciasna.

Grecja jednak się uparła i przez 30 lat nie pozwalała mieszkańcom dawnej republiki jugosłowiańskiej nazywać swojego państwa Macedonią. Dlatego zostało ono przyjęte do ONZ pod tymczasowym akronimem FYROM, po polsku: Była Jugosłowiańska Republika Macedonii. Przekształcenie Skopja w „kolebkę starożytności" nie wymagało zgody Aten ani Salonik, dzisiejszej stolicy greckiej Macedonii, dlatego poszło gładko.

Przez dwadzieścia kilka lat amerykański dyplomata Matthew Nimetz jako urzędnik ONZ obmyślał nową nazwę, ale raz jedno, raz drugie państwo mówiło mu „nie". Wreszcie sporządził listę pięciu ofert i stanowczo poprosił o wybór jednej. W ten sposób w czerwcu zeszłego roku z poczwarki FYROM wyleciał motyl: Republika Macedonii Północnej. Na greckim

## Wpis internauty: Jaka tam Makedonija?! To przecież stara Serbia!

brzegu Jeziora Prespańskiego porozumienie podpisali na siedząco ministrowie spraw zagranicznych, za nimi stali premierzy. Ludzie natomiast wylegli na ulice. W RMP – żeby się cieszyć, w Grecji – żeby zaprotestować.

I jedni, i drudzy mieli dobre powody do takich zachowań. Przed Północą otworzyła się perspektywa wejścia do Unii Europejskiej, a Grecja tylko uwolniła się od międzynarodowej presji. Natomiast wszystkie jej dotychczasowe obawy pozostały w nienaruszonym komplecie, zaryzykuję nawet opinię, że konstrukcja nazwy nowego państwa sąsiedzkiego je wzmocniła. Bo przecież skoro istnieje Macedonia Północna jako państwo, warto by do niej, prędzej czy później, przyłączyć południową Macedonię, która nie jest państwem, tylko regionem w granicach Grecji. Chyba nigdy Grecy nie pogodzą się z faktem, że poza granicami ich państwa może istnieć państwo podszywające się pod ich tradycję. Mieszkańcy Skopja tymczasem nie umieli się powstrzymać i walnęli sobie gargamelowaty antyk w słowiańskim mieście.

Rok po podpisaniu porozumienia nie ma już premiera Tsiprasa, jego następca Kiriakos Mitsotakis zdążył powiedzieć, że porozumienie z Prespy było złe i szkodliwe, jednak nie będzie go zmieniać, jeśli zostanie ratyfikowane, ale będzie osłabiać proces integracji RMP i rozpocznie światową kampanię promującą „autentyczną grecką Macedonię". Czyli to, co obiecał wyborcom. Z kolei premier tej nieautentycznej, Zoran Zaev, kajał się w greckiej telewizji, że Skopje przywłaszczyło sobie cudzą historię. Nie wiadomo, na co mu się to przyda. Internauci w kraju już go napoczęli. A miał wcześniej i przegapił okazję niepowtarzalną.

Miesiąc przed Prespą był umówiony z Aleksisem Tsiprasem, że ten nieszczęsny FYROM zostanie nazwany Republiką Macedonii Ilindeńskiej, czyli Eliasza. Dzień tego świętego, 2 sierpnia, jest świętem państwowym. Ale zamiast urabiać opozycję, Zaev zaczął trąbić o „świetlanej przyszłości, nowej tożsamości i gwarancjach dla wielonarodowego państwa". Szef konserwatystów powiedział „nie", Albańczycy (25% społeczeństwa) zaprotestowali przeciwko świętemu chrześcijańskiemu w nazwie ojczyzny, a przecież Eliasz obsługuje trzy religie i Albańczyków też by objął, ale nie było komu tłumaczyć. Projekt przepadł.

Wpis internauty: Jaka tam Makedonija?! To przecież stara Serbia!

A teraz Ty, Drogi Czytelniku, powiedz mi z okazji Ilindana: Jugosławia się rozpadła czy została rozbita? ■

FOT. WIKIPEDIA



eprasa.pl 3243b4c8aa

Peter Zuckerman,
Amanda Padoan

# Pochowani w niebie

## Historia największej tragedii na K2

Wbrew legendom lawiny nie da się wywołać krzykiem ani jodłowaniem. Może ją za to wyzwolić niemal wszystko, co odkształca śnieg: spadające kamienie, topniejący lód, deszcz, grad, trzęsienie ziemi, krok człowieka. W dziewięciu przypadkach na dziesięć to ludzie wywołują lawinę, pod którą potem giną.

Lawiny są różne – lodowe, pyłówki, z ciężkiego mokrego śniegu, gruntowe i kamienne – a teren, który wspinacze przemierzali rano 2 sierpnia 2008 r., aż się prosił o deskę śnieżną. Ci będący na górze donosili, że przy każdym kroku słyszą charakterystyczne skrzypienie, a na powierzchni śniegu pojawiają się pęknięcia. Szli po stoku o nachyleniu ok. 40 stopni, a właśnie przy nachyleniu od 20 do 45 stopni najczęściej schodzą deski. Śnieg piętrzył się od tygodni, a temperatura w ciągu kilku dni wzrosła, co mogło sprawić, że śnieg trochę się rozwarstwił.

Doświadczony wspinacz zauważy takie oznaki zagrożenia, ale nawet najnowocześniejsze urządzenia nie potrafią precyzyjnie przewidzieć lawiny. (…) Ogólnie rzecz biorąc, deska śnieżna to zsunięcie się świeżego, niezwiązanego z podłożem śniegu.

Wielu ludzi wyobraża sobie, że lawina to masa luźnego śniegu i lodu spadająca z góry jak garść śrutu ze zjeżdżalni. Tymczasem czoło lawiny przypomina raczej talerz, który zsuwa się ze stołu. Początkowo deska śnieżna odrywa się na górze i sunie po zboczu. W miarę, jak nabiera prędkości, rozpada się na coraz mniejsze kawałki, aż wreszcie stają się tak malutkie, że płyną niczym woda. Kryształki na dnie lawiny są drobne jak cukier puder. Większość lawin schodzi z prędkością ok. 115 km/godz. Największe osiągają nawet 320 i pokonują ogromne odległości przez wzgórza i doliny, uderzając z taką siłą, że wyrywają drzewa z korzeniami, przewracają domy i niszczą całe miasta.

Ostatnią lawinę tego dnia, tę śmiercionośną, zapowiedział ogłuszający trzask. Karim musiał wiedzieć, co taki dźwięk oznacza. Mieli około półtorej sekundy, żeby wydostać się z deski śnieżnej. Za mało.

Marco Confortola (w środku) wrócił do bazy jako ostatni, z odmrożonymi stopami. Chhiring (po prawej) pomagał go opatrywać w namiocie przekształconym w szpital polowy.

Na śniegu pojawiło się pęknięcie i deska ruszyła. W ciągu sekundy śnieg zaczął sunąć z prędkością ok. 15 km/godz., rozpadając się na gigantyczne bryły. Dwie sekundy później lawina osiągnęła prędkość 50 km/godz. Bryły rozpadały się na coraz mniejsze części. Przez kolejnych pięć sekund lawina nabierała tempa, a spiętrzony śnieg kotłował się niczym morskie fale. Wspinacze musieli stracić poczucie kierunku.

Ich płuca wypełnił śnieg zmieszany z powietrzem. Wciskał się do ust, uszu i nosów. Stracili gogle, czapki i rękawice. Duży Pasang i Jumik byli związani krótką liną. Koziołkowali i owijali się wokół siebie nawzajem, coraz bardziej złączeni – prawdopodobnie dlatego obaj złamali karki. Około godz. 15 przemknęli obok Pemby. Kiedy o 15.10 fotografował ich ciasno oplątane linami ciała, byli



eprasa.pl 3243b4c8aa

Tragarze nizinni i ich klienci rzadko wspólnie spędzają czas wolny, jednak serbski wspinacz Hoselito Bite starał się poznać wszystkich pracowników wynajętych do obsługi wyprawy.

martwi. Śnieg wokół nich pokrywały smugi krwi i fragmenty ciał.

Maksymalną prędkość – od 65 do 130 km/godz. – lawina mogła osiągnąć po około ośmiu sekundach. Potem zapewne zaczęła zwalniać, a po kilku sekundach się zatrzymała. Pozostali dwaj wspinacze nigdy nie zostali odnalezieni, co sugeruje, że wessała ich i zasypała. Śnieg prawdopodobnie złagodził upadek, więc możliwe, że nie stracili przytomności. (…) Taki śnieg jest jak beton, za twardy, żeby kopać bez łopaty, pozostaje więc czekać i mieć nadzieję. Należy wykaszleć śnieg z płuc, starać się odprężyć i zużywać jak najmniej tlenu. Śnieg jednak nieuchronnie zamarza, tworząc wokół głowy lodową kapsułę, która uniemożliwia przedostawanie się świeżego powietrza z zewnątrz. Pogrzebany żywcem człowiek powoli się dusi. (…)

•

Tsering Bhote był 300 m pod Dużym Pasangiem, kiedy zobaczył, że idzie na niego lawina. Rzucił się na najbliższy wielki głaz, objął go, zamknął oczy, osłonił głowę i zaczął się modlić. (…) Posypały się okruchy lodu, pokryły go pyłem. Tsering krzyczał, ale nie słyszał własnego głosu. Drobinki śniegu wpadały mu do ust i nosa.

Ryk rozbrzmiewał teraz niżej i powoli cichł. Tsering otworzył oczy i przetarł je rękawicą. Nie widział nic poza wirującym w powietrzu śniegiem. Znów krzyknął, ale jego krzyk połknęła biel i zapadła cisza. Wciągnął powietrze i poczuł, jak zawieszone w nim kryształy lodu oblepiają mu gardło. Odkaszlnął, zacharczał i z trudem znów nabrał powietrza.

**Wielu ludzi wyobraża sobie, że lawina to masa luźnego śniegu i lodu. Tymczasem czoło lawiny przypomina talerz, który zsuwa się ze stołu.**

Przylgnął do skały i przygotował się na najgorsze. (…) Rozpoznał zarys masowego grobu. Szukał wzrokiem plamy czerwieni, czegoś, co mogłoby być kombinezonem. Widział tylko bryły lodu i śniegu. Ani jednego śladu, który wskazywałby, gdzie są zasypani. Wołał, wzywał Jumika i Dużego Pasanga, jednak „bogini dobrze ich ukryła". Ruszył więc w dół, bezmyślnie stawiając jedną nogę przed drugą, nie dbając o to, co będzie dalej. Ledwie zauważył, że w jego stronę idzie Pasang Lama. Kiedy się spotkali, Pasangowi brakowało tchu. Wyjaśnił, że on i Pemba przyszli z obozu IV tak szybko, jak tylko mogli, żeby pomóc ocalałym. „Jakim ocalałym?", zapytał Tsering. Nie czuł się na siłach, żeby opisać to, co widział. Odwrócił się, podszedł do skalnego występu i opadł na niego ciężko. Jego ciałem wstrząsały dreszcze.

Pasang podszedł do niego, kucnął obok i wyjął butelkę z wodą. Tsering nie chciał pić. Nie przestawał wpatrywać się w kłębowisko chmur, w niebo nad nimi i w niebo pod nimi. „Nie sądziłem, że stracę rodzinę – powiedział. – Gdzieś w duchu czułem, że spotkam ich niżej".

•

Zlokalizowanie Wilca następnego dnia było zwieńczeniem działań wielu ludzi. Akcja objęła cały glob i przestrzeń kosmiczną. Kiedy zagubiony Holender wędrował w dół, satelity zainstalowane przez amerykańskie wojsko krążyły po orbicie prawie 20 tys. km nad jego głową, wypluwając sygnały na ziemię. Jego telefon złapał kilka z nich i korzystając z algorytmu opierającego się na czasie wysyłania sygnałów i pozycji satelitów, obliczył szerokość i długość geograficzną.

Za każdym razem, kiedy Wilco dzwonił do żony, jego ważący 200 gramów telefon bezgłośnie dostarczał współrzędne do satelity komunikacyjnego Thuraya, który unosi się na wysokości ok. 35,5 tys. km nad Afryką równikową. Potem satelita przekazał dane do serwera komputerowego Thuraya znajdującego się w Dubaju.

Dane siedziały sobie bezużytecznie na serwerze przez cały dzień. Biuro Thuraya w Zjednoczonych Emiratach Arabskich odmówiło ujawnienia jakichkolwiek informacji o tym, gdzie jest Wilco. Firma obiecuje klientom całkowitą poufność. Telefonów Thuraya używa amerykańskie wojsko, jak również szpiedzy, alfonsi i politycy. Firma Thuraya chroni swoich klientów przed mordercami, którzy mogliby wykorzystać współrzędne GPS do namierzenia celu. Obawiano się, że ujawnienie miejsca pobytu Wilca może go narazić na niebezpieczeństwo. Potrzebna była zgoda samego zainteresowanego.

Niestety abonent był chwilowo poza zasięgiem. Tom Sjogren, który organizował wyprawę Wilca od strony technologicznej, próbował negocjować. Zapewniał przedstawiciela firmy, że mówi prawdę. „Musieliśmy



eprasa.pl 3243b4c8aa

ich przekonać, że klient, który zgubił się na wysokości 7900 m nad poziomem morza, na K2, ma inne problemy niż to, że może zostać porwany przez terrorystów dla okupu". Trwało to kilka godzin, ale ostatecznie Sjogren wygrał. 2 sierpnia po południu zabezpieczył dane z Thurayi i zaznaczył przybliżone miejsce pobytu Wilca na trójwymiarowej mapie K2. Wysłał ją mejlem do Maartena van Ecka, kierownika wyprawy Wilca.

Karim Meherban, pakistański tragarz wysokościowy, strzyże serbskiego wspinacza Iso Planića.

Na pokładzie kotwiczącego w Utrechcie statku „Archimedes" Maarten przeanalizował dane, uwzględniając ostatnią znaną lokalizację Wilca, zdjęcia góry i szczegóły drogi. Wynik tych obliczeń go zaskoczył. Wszyscy myśleli, że Wilco jest gdzieś powyżej obozu IV, i przez wiele godzin lustrowali stoki przez lornetkę. Maarten odkrył, że szukają w niewłaściwym miejscu. Wilco znajdował się poniżej czwórki, na wysokości ok. 7300 m, na południe od Drogi Česena. Maarten przekazał te informacje do bazy pod K2.

Grupa pogrążonych w żałobie ludzi przebywających w bazie podniosła do oczu lornetki i przeszukała wskazany przez Maartena teren. Nawet Hoselito Bite, Serb, którego Wilco wyeksmitował z namiotu podczas wichury, ruszył na pomoc. „Pewnie nawet poszedłbym do góry, żeby pomoc temu dupkowi – powiedział. – To nie była pora na pielęgnowanie urazy". Mimo wskazówek nikomu nie udało się znaleźć Wilca. Obozy III i IV przesłaniała mgła. Większość uważała, że Holender jest wprawdzie twardzielem, ale K2 jest jeszcze twardsza.

Nadir, kucharz Serbów, był innego zdania. „Wilco nie należy do tych, którzy się poddają", powiedział. Po uratowaniu Shaheena z obozu II Nadir wrócił do kuchni. Żałował, że obiad to wszystko, co może zrobić. Nie spodziewał się, że znajdzie Wilca, pomyślał jednak, że skoro nikomu się to jeszcze nie udało, to może nie powinien stać przy garnkach. „I tak nikt nie miał apetytu", stwierdził. Jeszcze długo po tym, gdy inni odpuścili, wpatrywał się w zbocze, przeczesywał je metr po metrze, nawet kiedy nie widział niczego poza chmurami.

**Tsering Bhote był 300 m pod Dużym Pasangiem, kiedy zobaczył, że idzie na niego lawina.**

Około godz. 15 mgła się podniosła i na południe od Drogi Česena, powyżej obozu III, dokładnie tam, gdzie przewidział GPS, zauważył kropkę. W pierwszej chwili wydała mu się skałą, ale kiedy przyjrzał się lepiej, uznał, że jest ponad wszelką wątpliwość pomarańczowa i że się porusza. „To musiał być Wilco". Miał na sobie kurtkę puchową North Face w kolorze mango. Po chwili znowu nadciągnęła mgła i nikt inny nie mógł tego zobaczyć.

Trzy i pół godziny później znowu się podniosła i Amerykanin Chris Klinke też zauważył pomarańczową kropkę. Zdecydowanie był to ktoś, kto ocalał. Chrisa ogarnęła dzika radość. Zawołał pozostałych. Skontaktowali się przez radio z kolegą z zespołu Wilca, Casem van de Gevelem, który przebywał w pobliżu czwórki.

Korzystając ze wskazówek z bazy, Cas ruszył w kierunku kropki. Kiedy niebo pociemniało, włączył czołówkę. Niestety, wkrótce zgasła, więc przykucnął, żeby wymienić baterie. Palce miał zesztywniałe z zimna, zapasowe baterie wypadły mu z rąk i zsunęły się po zboczu. Nie mógł iść dalej, wyciągnął więc z plecaka śpiwór i owinął nim głowę. Musiał czekać. Noc spędził niecałe 700 m od Wilca. 3 sierpnia o świcie znalazł w pobliżu obozu III ostatniego, który ocalał.

Wilco mógł iść, choć stawiał nogi sztywno jak robot. Jego twarz przypominała grillowaną paprykę, a dolna warga nabrzmiała tak, że wyglądała, jakby lada moment miała pęknąć. Oczy miał opuchnięte. Cas znał go od 25 lat. Kiedy zamknął go w niedźwiedzim uścisku, obaj zaczęli płakać. „Myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę", powiedział Cas. Wilco nie był w stanie wydusić słowa. Wziął butelkę z wodą i wypił cały litr jednym haustem, a potem wychrypiał coś do przyjaciela. Musiał próbować kilka razy, żeby go zrozumiał. Cas bardzo chciał usłyszeć, co ma do powiedzenia.

– Nic mi nie jest – powiedział Wilco. – Czuję się dobrze.

•

Wilco i Marco dotarli do bazy wycieńczeni, ale żywi. Eric Meyer zamienił holenderską mesę w szpital polowy. Usadowił obu na dmuchanej kanapie należącej do Cecilie. Większość ocalałych, których zdarzyło mu się leczyć, potrzebowała jedzenia, wody i snu, czasem dezynfekcji i opatrzenia pęcherzy. Wilco i Marco byli żywymi trupami. W ciągu trzech dni spędzonych w strefie śmierci Wil-



eprasa.pl 3243b4c8aa

Dawa Sangmu, wdowa po tragarzu Jumiku Bhote, trzyma ich synka, Jena Jena, którego Jumik nie zdążył zobaczyć przed śmiercią.

co schudł 10 kg. Stopy miał fioletowe od odmrożeń, spora część jego skóry nabrała konsystencji sera. Marco był odmrożony równie poważnie i miał wstrząśnienie mózgu.

Trudno było stwierdzić, jak głęboko sięgają odmrożenia. Eric moczył stopy pacjentów w ciepłej wodzie. Wstrzyknął Wilcowi środek przeciwzakrzepowy alteplase i antykoagulant – heparynę. W miarę, jak ból się nasilał, podawał mu morfinę i valium. Chhiring był jego asystentem. Podawał narzędzia, monitorował kroplówki, pilnował temperatury w miskach, przynosił herbatę, chleb i powerade. W przerwach odwiedzał czorten pośrodku obozu i modlił się, dziękując bogini za wybawienie.

Na drugim krańcu bazy ocaleni z Flying Jump wybawienie organizowali sobie sami. Firma Askari Aviation wyceniła wysłanie pilotów z Fearless Five na 60 tys. dol. Miał to być kosztowny i niepotrzebny przelot śmigłowcem, jednak Koreańczycy zamierzali w taki właśnie sposób opuścić bazę, a Pasang z nimi. Kiedy Eric się o tym dowiedział, pomyślał o dzieciach martwych szerpów w Katmandu i Shimshal. „Gdyby ludzie z Flying Jump zaoszczędzili te 60 kawałków i poszli pieszo, jak reszta, mogliby ustawić te dzieciaki na całe życie", powiedział Chhiringowi.

•

W bazie Fearless Five Marco został przeniesiony ze śmigłowca Masooda na tylne siedzenie wojskowej furgonetki. Przysypiał, nie do końca wiedział, gdzie jest, a kiedy się wreszcie obudził, miał przed sobą zakurzony plac zabaw z jaskrawożółtą huśtawką. Wokół stały niskie budynki przypominające budki ze słodyczami w wesołym miasteczku. Na jednym z nich widniał czerwony napis: „Kostnica". Inny ostrzegał: „Sala operacyjna. Zakaz wstępu. Zakaz odwiedzin". Był w szpitalu wojskowym w Skardu. (…)

Wilco i Marco dotarli do bazy wycieńczeni, byli żywymi trupami.

Media z całego świata podchwyciły tę historię. Wielu nadawało dramatowi romantyczny rys i w fałszywym świetle przedstawiało ważne szczegóły. Do publicznej wiadomości podano np., że Jumik, kuzyn Pasanga, dowiedział się o narodzinach syna na szczycie K2, przez telefon. Jego żona twierdzi, że to nieprawda. „New York Times" zamieścił na pierwszej stronie artykuł o katastrofie ilustrowany zdjęciem niewłaściwej góry – Gaszerbruma IV. ExplorersWeb, strona dla miłośników wspinaczki górskiej, opublikowała artykuł zatytułowany Podwójna tragedia na K2. Autor skrytykował blogerów z bazy za to, że przedwcześnie ujawnili listę ofiar – członkowie ich rodzin przeżyli szok, gdy w taki sposób dowiedzieli się o śmierci bliskich.

Katastrofa przyciągnęła uwagę ludzi z całego świata. W Londynie Jerry del Missier, prezes banku Barclays, pracował właśnie nad przejęciem spółki Lehman Brothers – nad „transakcją stulecia" o wartości 47,4 mld dol. w papierach wartościowych i 45,5 mld w zobowiązaniach handlowych. Porzucił na chwilę obowiązki, żeby wysłać do Katmandu kilka pełnych niepokoju mejli. Zaprzyjaźnił się z Jumikiem Bhote, kiedy się razem wspinali. W Dublinie Mary McAleese, prezydentka Irlandii i wielbicielka Gera, wydała oświadczenie, w którym złożyła jego rodzinie kondolencje: „Jeszcze niedawno wraz z całym krajem cieszyli się i odczuwali zasłużoną dumę, gdy Gerard, jako pierwszy Irlandczyk w historii, stanął na szczycie K2. Dziś muszą się pogodzić z utratą ukochanego syna i brata". Pani prezydent wyznaczyła też irlandzkiego przedstawiciela dyplomatycznego w Teheranie, który zajął się rodziną Gera w Pakistanie. W Islamabadzie Vincenzo Prati, ambasador Włoch, napisał wiadomość do Marca: „Mamy nadzieję, że doszedł pan do siebie po ogromnym wysiłku na K2". Do noty dołączona była faktura na kwotę 10 614 dol. na pokrycie kosztów transportu lotniczego.

Jednocześnie dziennikarze walczyli o możliwość przeprowadzenia wywiadu z Wilkiem. W holu hotelu Regency w Islamabadzie Holender zasiadł pod kryształowym żyrandolem, obandażowane stopy oparł na krześle w stylu Ludwika XIV. Kiedy otoczyli go reporterzy, starał się zachowywać uprzejmie, jednak myślami wciąż był na górze. „Co ci ludzie wiedzą o walce o życie?", pomyślał, kiedy wokół zaczęły migać flesze. Na prośbę fotografów podniósł owinięte ręce.

– Przedstawienie czas zacząć – powiedział.

**Fragmenty książki Petera Zuckermana i Amandy Padoan *Pochowani w niebie*, przekład Kaja Gucio, Marginesy, Warszawa 2019**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 3243b4c8aa

# Stanowisko Rady Stowarzyszenia „Kuźnica”

## w sprawie porozumienia partii lewicowych przed wyborami parlamentarnymi

Stowarzyszenie „Kuźnica” z radością przyjmuje wiadomość o zawarciu porozumienia partii lewicowych przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi, skupiającego – obecnie – Sojusz Lewicy Demokratycznej, Wiosnę, Partię Razem i Polską Partię Socjalistyczną. Wzywamy wszystkich, którym bliskie są ideały lewicy, do poparcia tej listy wyborczej, a pozostałe partie polityczne lewicy do włączenia się w budowanie porozumienia.

„Kuźnica” od lat konsekwentnie opowiada się za szeroką współpracą wszystkich partii i organizacji lewicowych, a sama stała się jedną z platform dyskusji lewicowych środowisk politycznych w Krakowie i w innych ośrodkach, w których jest obecna: w Warszawie, w Nowym Sączu, w Tarnowie i w Sosnowcu. W Radzie „Kuźnicy” obecnej kadencji (od stycznia 2018 r.) zasiadają m.in. przedstawiciele SLD i Partii Razem, a w bieżącym roku nawiązaliśmy również kontakt z Wiosną. Z zadowoleniem przyjmujemy fakt, że pierwsza wspólna konferencja prasowa liderów organizacji politycznych małopolskiej lewicy odbyła się w siedzibie „Kuźnicy”. Cieszymy się, że czołowe partie polityczne polskiej lewicy weszły na drogę współpracy, i wyrażamy nadzieję, że współpraca ta będzie trwała i nie zakończy się po najbliższych wyborach parlamentarnych.

Stowarzyszenie „Kuźnica” i skupieni w nim ludzie pracy twórczej, wyznający demokratyczne i lewicowe wartości, deklarują gotowość do aktywnego włączenia się w prace w ramach lewicowej koalicji przed październikowymi wyborami.

**Rada „Kuźnicy”**

---

### Najmłodsi obrońcy Lwowa

Z całym szacunkiem dla prof. Jana Widackiego, autora felietonu „Kto ty jesteś? Polak mały” (PRZEGLĄD nr 29), wyjaśniam, że Jurek Bitschan nie był najmłodszym poległym w walkach o Lwów. W chwili śmierci w listopadzie 1918 r. miał 14 lat. Młodszy o rok był Antoś Petrykiewicz, zmarł w styczniu 1919 r. na skutek ran odniesionych w walkach o Persenkówkę. Za udział w obronie Lwowa został odznaczony Orderem Virtuti Militari i do tej pory jest najmłodszym kawalerem tego odznaczenia. Otrzymał też trzykrotnie Krzyż Walecznych i Order Obrońców Lwowa. Obaj chłopcy spoczywają w katakumbach na Polskim Cmentarzu Wojskowym we Lwowie (obecna nazwa cmentarza Orląt Lwowskich) po lewej stronie od kaplicy. A najmłodszy uczestnik walk miał dziewięć lat.

*Zbigniew Czarnecki, Stobierna*

FELIETON

Z Galicji Jan Widacki

**Kto ty jesteś? Polak mały**

### Orlęta nie dokonały pogromu Żydów

Podstawowe fakty na temat pogromu lwowskiego są od dawna znane. Sprawę badała w 1919 r. komisja Ministerstwa Spraw Zagranicznych (w związku z kampanią medialną na Zachodzie i podawaniem przez prasę niemiecką liczby 600 ofiar). W jej skład wchodził m.in. dziennikarz Józef Wasserzug *vel* Wassercug (1885--1947), używający później nazwiska Józef Wasowski, w latach 1918-1923 szef wydziału prasowego w MSZ, a w latach 1944-1945 pierwszy przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Według ustaleń komisji MSZ zginęło ok. 150 osób, a 50 domów zostało spalonych. Komisja przyznała, że w zajściach wzięła udział część polskich oficerów, żołnierzy i ludności cywilnej. Jednak ustalono, że w pogromie brali też udział członkowie milicji żydowskiej (kilkunastu zostało aresztowanych) i dezerterzy z Ukraińskiej Armii Halickiej. Wskutek rabunków ucierpiała również ludność polska i ukraińska. Do pogromu prawdopodobnie nigdy by nie doszło, gdyby otoczenie dowodzącego obroną Lwowa kpt. Czesława Mączyńskiego nie sabotowało rozkazów gen. Bolesława Roi. 22 listopada 1918 r., po pierwszych wieściach o rozruchach, gen. Bolesław Roja wydał rozkaz o wprowadzeniu stanu wyjątkowego i sądów doraźnych. Wejście w życie tego rozkazu zostało opóźnione o trzy dni przez związanego z endecją kpt. Mączyńskiego, co umożliwiło pogrom.

*Bohdan Piętka*

### Trudno było nie wiedzieć

Felieton prof. Jana Widackiego trochę mnie zaskoczył. Wierzyć się nie chce, że pan profesor nie wiedział o rabunkach i innych ekscesach, których ofiarami była przede wszystkim ludność żydowska, choć nie tylko. Mit Orląt służył głównie do przykrycia niewygodnych faktów. Przed przybyciem 21 listopada 1918 r. odsieczy z Krakowa pod dowództwem gen. Roi siły polskie liczyły ok. 170 oficerów i 3,2 tys. żołnierzy, a ukraińskie ok. 1,2 tys. Obie strony miały to samo austriackie uzbrojenie, wyszkolenie i doświadczenie bojowe. Z tym że po stronie polskiej spory procent stanowili batiarzy oraz młodzież szkolna. Wydanie tym dzieciom broni i posłanie ich do walki to zbrodnia sama w sobie.

Trzeba przyznać, że taka u nas tradycja – to samo było wcześniej w powstaniu listopadowym i później w powstaniu warszawskim. A na skutki przyjmowania do oddziałów batiarów nie trzeba było długo czekać. Ochotnicy ppor. Adolfa Massara po zdobyciu Poczty Głównej rozbili kasę i skradli pieniądze. Odzyskano niewielką ich część. W jednym ze źródeł czytałem, że w kasie znajdowało się 800 tys. koron. To parę worków pieniędzy. Dwóch lub trzech tego nie wyniosło. Bo to, że kasy operacyjne w sali głównej poczty okradli indywidualni amatorzy, to oczywiste, tam jednak były małe sumy.

*Stefan Szpalerski*



eprasa.pl 3243b4c8aa

# Nie chcą przyjeżdżać do Polski

Wszystko wskazuje na to, że do serii porażek Polski na arenie międzynarodowej trzeba będzie dopisać kolejną. Tym razem rzecz dotyczyć będzie dziedziny, która miała być specjalnością Polski pisowskiej, mianowicie polityki historycznej. A tymi, którzy zadadzą ten cios, będą premier Izraela Beniamin Netanjahu i prezydent Rosji Władimir Putin. Ręka w rękę.

Rzecz dotyczy wspólnego świętowania w styczniu 2020 r. 75. rocznicy wyzwolenia przez Armię Czerwoną obozu koncentracyjnego Auschwitz.

Otóż tym razem obchody rocznicy organizować zamierza Izrael, i to nie w Oświęcimiu, ale w Jerozolimie.

Uroczystości mają przebiegać z wielkim rozmachem. 23 stycznia w Jerozolimie odbędzie się wielka konferencja międzynarodowa, organizowana przez instytut Yad Vashem. A jej gośćmi, oprócz władz Izraela i prezydenta Putina, mają być prezydenci Donald Trump i Emmanuel Macron, kanclerz Angela Merkel, premier Boris Johnson. Zaproszenie wysłano też do prezydenta Dudy.

W ten sposób ranga uroczystości przygotowywanych dotychczas przez Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau znacznie się obniży. Trudno bowiem przypuszczać, by ceremonia zorganizowana cztery dni później na terenie obozu, z mniej znaczącą międzynarodową obsadą, mogła przyćmić jerozolimską konferencję.

Co prawda, ambasador RP w Izraelu Marek Magierowski już przypomniał, że główne uroczystości odbędą się w Polsce, 27 stycznia. Ale jaką siłę może mieć jego oświadczenie?

Przypomnijmy, że 15 lat temu na uroczystości z okazji 60. rocznicy wyzwolenia obozu przybyły delegacje z ponad 40 państw. Byli oczywiście prezydenci Izraela i Rosji, również Francji i Niemiec, a także wiceprezydent USA Dick Cheney.

A ówczesny prezydent Izraela Mosze Kacaw dziękował wojskom aliantów i bojownikom ruchów oporu w okupowanej Europie oraz wyrażał szacunek „dla wyjątkowych synów narodu polskiego i innych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, którzy czuli ból prześladowanych i zapewnili im schronienie z narażeniem własnego życia".

Ale to były inne czasy i Polska miała innego prezydenta, Aleksandra Kwaśniewskiego.

Bo potem mieliśmy szaleństwo. Najpierw szef MSZ Grzegorz Schetyna mówił, że to nie Rosjanie wyzwalali obóz, ale Ukraińcy. A teraz na uroczystości 75. rocznicy wyzwolenia Auschwitz Polska nie chciała zaprosić Władimira Putina.

Putin pojedzie więc do Jerozolimy. Został tam godnie zaproszony przez prezydenta Izraela Reuvena Rivlina, do „wspólnego świętowania wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz przez Armię Czerwoną". Z takim oto przesłaniem: „Musimy jasno przeciwstawić się rasizmowi i nienawiści w każdej formie, a prezydent Putin oraz Rosja są wielkimi sojusznikami w walce z antysemityzmem".

Na własne życzenie Polska PiS została ograna. Odebrano jej jeden z ostatnich instrumentów polityki międzynarodowej i historycznej. Chciała dać prztyczka w nos Putinowi – wyszło odwrotnie. To on, ramię w ramię z Netanjahu (w ostatnich czterech latach spotkali się 13-krotnie) będzie świętował wyzwolenie, ubolewając (czy ktoś w to wątpi?) nad tym, że są miejsca, gdzie wciąż silny jest antysemityzm.

*Attaché*

W bajkach całowano żabę, a w co przemieni się wąż? Czciciel Śiwy na brzegu Gangesu podczas świętego miesiąca Śrawana.

FOT. AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 3243b4c8aa

# JOLKA

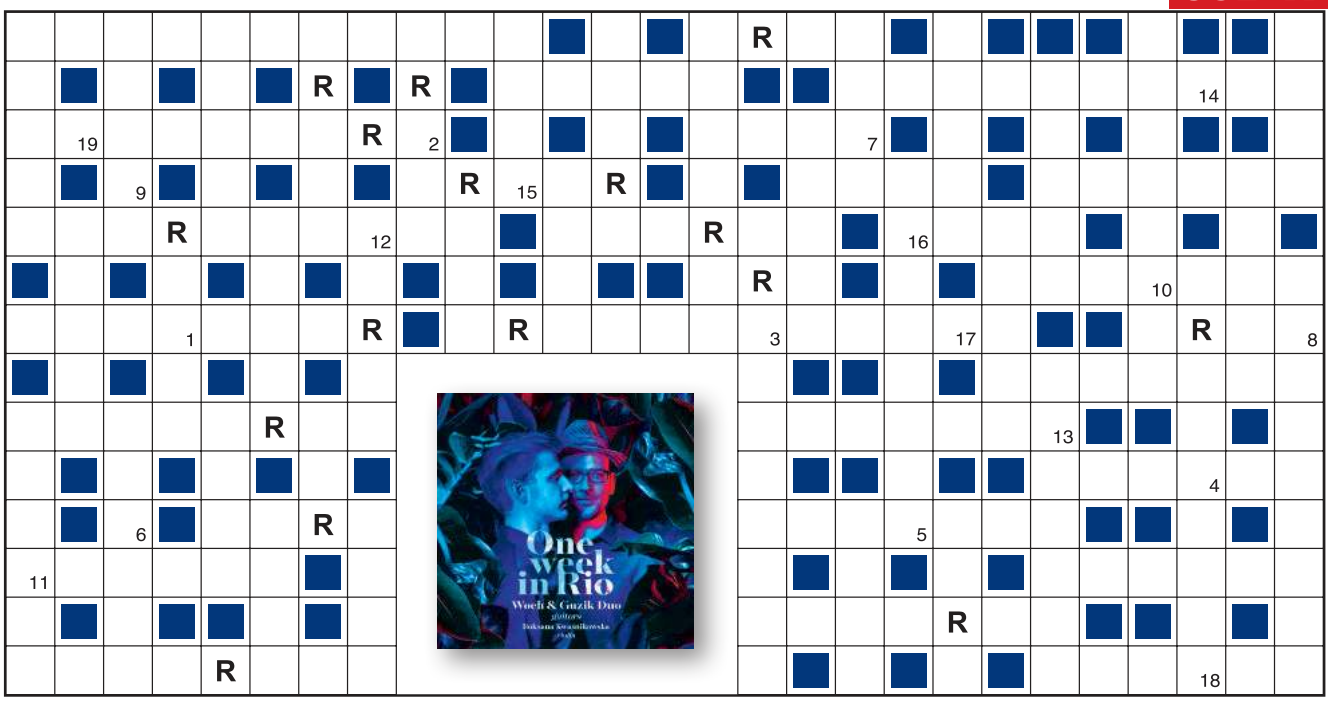


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- barwna, wstęgowa odmiana chalcedonu
- dba o karierę aktora, pisarza
- polska imienniczka MacGraw i Silverstone
- narciarka na stoku
- Berneńskie, Pennińskie, Zillertalskie
- film Kasi Adamik o Krystianie Bali
- imię żony Iwana Groźnego
- główne naczynie krwionośne wyprowadzające krew z komory serca
- papuga z jednej i z drugiej strony
- gościł w Węgrowie przed Beatą Szydło
- miał Rycerzy Okrągłego Stołu
- jej życie pełne wyrzeczeń
- kolor bijący pozostałe
- stolica z Muzeum Nikoli Tesli
- siedziba Piłsudskiego, dziś rezydencja państwowa
- ser o białej, pleśniowej skórce
- „Latający... Monty Pythona"
- przykrycie konia pod siodło
- można być starej albo pod dobrą
- imię odtwórcy roli Brunnera
- namiastka, surogat
- chronią oczy skoczka narciarskiego
- rozum, zdolności umysłowe
- mitologiczny Jupiter
- hiszpańskie imię, chiński pieniądz
- bez niego nie zrobi się murzynka
- „…o kawie" Bacha
- symbolizuje żałobę
- lekki (przestaw litery) posiłek
- praca za granicą na podstawie umowy
- jest częścią armatury
- 100 kg płodów rolnych
- startuje w Diamentowej Lidze
- samosąd we Włodowie
- do niego należała maska Stanleya Ipkissa
- nią – tłumnie, hurmem
- wciska kit
- potomek białego i Indianki
- połączenie różnorodnych cech, elementów
- do końca rozbrzmiewała na „Titanicu"
- najmniejszy to ryjkonos malutki
- Biernackiego lub gleby
- nad nią Racibórz
- może być wysoko postawiona
- wirusowa choroba z wysypką
- gęsta masa, breja
- sterowa, mieczowa albo balastowa
- bigot, świętoszek
- do ochrony drewna przed wilgocią
- zgodność z regułą
- w kremie – to fluid
- po drugiej stronie siatki na korcie
- czepliwe zapięcie
- ptasi lub wojewódzki
- ogół drewnianych elementów budowlanych
- zając i przeciętniak
- okręt do wykrywania i niszczenia min morskich
- karciany żołądź
- Srebrne… – plebiscyt na niebanalną wypowiedź
- skłania do złożenia CV
- tylnym można się wymknąć
- rurka szklana z gumową nasadką
- rezerwa, element wymienny

**KUPON JOLKI „Przeglądu"**

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-919". Do rozlosowania CD „One week in Rio" ufundowane przez DUX. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 4 sierpnia 2019 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-916" z 14 lipca: *Prawdy nie można zabić.***
**Nagrody otrzymują: Andrzej Bas z Krakowa, Zbigniew Grzegorzewski ze Śremu, Zbigniew Szarawara z Częstochowy.**



eprasa.pl 3243b4c8aa

# PENETRACJE

POLSKA **GRZEGORZ SCHETYNA,** PRZEWODNICZĄCY PO

Jak patrzę na nasze rozejście z Tuskiem z dzisiejszej perspektywy, myślę, że przez moją nadmierną obecność on nie mógł zbudować samodzielnej pozycji lidera, jedynego w tamtym rządzie. Plus ci, co zawsze doradzają z boku. Jan Krzysztof Bielecki i Krzysztof Kilian na pewno za mną nie przepadali. Rozbicie naszego duetu to jest błąd założycielski, z którego później wzięło się wiele innych rzeczy niebezpiecznych dla Platformy i samego Tuska. Złych rzeczy, ja przyglądam się później temu, co się dzieje wokół Donalda Tuska i jego rządu: afera Amber Gold, afera podsłuchowa, ewidentnie źle poprowadzona sprawa OFE czy podwyższenia wieku emerytalnego. To wynikało z niedopilnowania bardzo ważnych obszarów w państwie i w samej Platformie. A częścią z nich wcześniej zajmowałem się ja.

charaktery magazyn psychologiczny **JACEK KRZYSZTOFOWICZ,** PSYCHOTERAPEUTA

W życiu musimy nieustannie wybierać: czyje potrzeby są dla mnie ważniejsze – moje czy innych ludzi? Komu przede wszystkim mówię „tak", sobie czy innym? Jeśli sobie, to mam szanse na budowanie krok po kroku dobrego i spełnionego życia. Jeśli innym, to niestety, skazuję się na rosnącą frustrację, na coraz większy gniew i smutek. Żeby umieć mówić innym „nie", trzeba najpierw nauczyć się mówić sobie „tak" – nauczyć się rozpoznawać swoje potrzeby, dać sobie prawo do ich zaspokojenia, nie bać się chcieć, pragnąć, marzyć… Być człowiekiem dojrzałym, to znaczy mówić i sobie, i innym „tak" i robić „tak" albo mówić „nie" i robić „nie".

TYGODNIK ANGORA **PIOTR TOMALA,** ALPINISTA

Andrzej Bargiel ma nieprawdopodobne predyspozycje. Kilka lat temu byłem z nim na wyprawie na Manaslu i już wtedy imponował wszystkim swoim zaangażowaniem. Kiedy trzeba było siedzieć w bazie z powodu paskudnej pogody, on był jedyną osobą, która wychodziła na trening. Zbiegał z bazy do wioski i wracał też biegiem. Dbał o najwyższą formę sportową. Realizuje niesamowite cele, ma fantastyczne pomysły. Mam nadzieję, że w końcu zdecyduje się na udział w zimowej wyprawie na K2. Chciałbym pierwszego dnia zimy 2020 r. zacząć już działalność w bazie. Z obserwacji pogody w ostatnich latach wynika, że na przełomie roku są tam dobre warunki do działania. Wczesne przybycie pod K2 daje szansę, by atak szczytowy nastąpił właśnie w styczniu, a nie w lutym, gdy pogoda nie jest tak sprzyjająca.

Tort urodzinowy dla 69-latka Richarda Bransona na przyjęciu z udziałem 100 posiadaczy biletów na lot z firmą Virgin Galactic. Centrum Kosmiczne im. Kennedy'ego na przylądku Canaveral.

FOT. AP/EAST NEWS

## Aby język giętki…

**BRONISŁAW KOMOROWSKI O BISKUPACH**
Jestem katolikiem po przejściach. Zdarzali się biskupi, którzy kwestionowali, że w ogóle jestem ochrzczony.

**JERZY BACZYŃSKI O OPOZYCJI**
Nie ma wielkiej koalicji, ale wielkiego nieszczęścia też nie ma.

**LIDIA NIEDŹWIEDZKA-OWSIAK O MĘŻU**
Łagodnieje. Kiedyś było w nim więcej buntu, dzisiaj więcej dyplomacji. To mnie czasem denerwuje.

**STANISŁAW TYM O PREMIERZE MORAWIECKIM**
Znany właściciel działek we Wrocławiu.

**RAFAŁ WOŚ O SLD**
Pod rządami obecnego kierownictwa partia dryfuje.

**AGATA BUZEK O BRUKOWCACH**
Moje życie jest tam, gdzie ja, a nie brukowce i medialny zgiełk, sfabrykowane, nadmuchane i przeinaczone fakty.

**TAMARA ARCIUCH O MĘŻU BARTKU KASPRZYKOWSKIM**
Czasem mnie irytuje. Potrafi doskonale funkcjonować w chaosie, podczas gdy ja się w nim gubię.

**KATARZYNA GROCHOLA O MIŁOŚCI PO SZEŚĆDZIESIĄTCE**
Robimy wszystko to samo, co młodzi, tylko nie musimy się zabezpieczać przed ciążą.

**JOLANTA FRASZYŃSKA O KOBIECOŚCI**
Harmonia, spokój i akceptacja, zwłaszcza siebie samej.

**MIROSŁAW BAKA O JOANNIE KREFT**
Nierzadko była ojcem i matką dla naszych synów. Od 30 lat ma do mnie dużo cierpliwości.

**DOROTA SZELĄGOWSKA O SOBIE**
Jestem nieprzewidywalna nawet dla samej siebie. Bywam sentymentalna, małomiasteczkowa.

**WOJCIECH MALAJKAT O UCZENIU SIĘ**
Nie umiałem się uczyć na pamięć, bo to dla mnie czynność pozbawiona sensu. Katorga. Do dziś tak mam.

eprasa.pl 3243b4c8aa

## Fiskus wszechmogący

Małżeństwo chrześcijańskich misjonarzy z Tasmanii, Fanny Alida i Rembertus Cornelis Beerepoot, stanęło przed sądem w związku z kilkuletnimi zaległościami podatkowymi. Para oświadczyła, że zgodnie z konstytucją Australia znajduje się w jurysdykcji Boga, a podatki są narzucane wbrew jego woli i łamią pierwsze przykazanie. Misjonarze przekonywali ponadto, że za otrzymywane w życiu błogosławieństwa odpłacają bezpośrednio Stwórcy. Jako jeden z dowodów, że poczynania fiskusa wywołują gniew boży, wskazali suszę gnębiącą kraj. Sądu nie przekonali, a Pan nie interweniował.

## Zgiń, przepadnij, Azorku

Rabini z izraelskiego miasteczka El'ad zgodnie oświadczyli, że każdy posiadacz psa będzie przeklęty. Wyrazili zaniepokojenie, że na ulicach założonego w 1998 r. miasteczka widać coraz więcej chłopców i mężczyzn z czworonożnymi pupilami. Ich zdaniem Talmud oraz Księga Przykazań nie zostawiają miejsca na interpretację: wszystkie psy są złe. Duchowni zalecili usunięcie ich z miasta, a osoby trzymające je ze względów medycznych wezwali do wystąpienia o pozwolenie do sądu rabinackiego. Co ciekawe, sąsiedni Tel Awiw utrzymuje, że jest najbardziej przyjaznym psom miastem na świecie.

## Na bruk za muzykę ulicy?

Jerry Foxhoven, szef Departamentu Polityki Społecznej stanu Iowa, stracił pracę. Nie podano powodów, ale jednym z nich może być obsesyjne promowanie wśród podwładnych twórczości tragicznie zmarłego rapera Tupaca Shakura. Jerry'ego nie zdeprymowała oficjalna nagana

i nadal rozsyłał mejle wysławiające muzykę i teksty idola, zachęcające do inspirowania się jego przekazem w pracy na rzecz obywateli, ale również w święta, np. w walentynki. Dzień przed zwolnieniem Foxhoven wysłał do 4,3 tys. pracowników zachętę, by uczcić urodziny artysty słuchaniem w weekend jednego z jego przebojów.

## Niejednemu Gambijczykowi Jallow

Władze tureckiego klubu piłkarskiego Menemen Spor, występującego w I lidze rozgrywek, przez przypadek zakontraktowały nie tego piłkarza, którego chciały mieć w drużynie. Działacze nawiązali kontakt z – jak się wydawało – agentem interesującego ich zawodnika, a po bezproblemowych negocjacjach ściągnęli napastnika na testy medyczne i podpisanie umowy. Po fakcie zorientowali się, że pracę dostał nie znajdujący się na liście celów transferowych Lamin Jallow, ale jego rodak, Alpha Jallow. Ten drugi dowiedział się wówczas, że niespodziewany angaż to wynik zbieżności nazwisk.

## O psie, który był niedźwiedziem

Malezyjska piosenkarka Zarith Sofia Yasin została aresztowana pod zarzutem przetrzymywania w mieszkaniu zwierzęcia zagrożonego gatunku. Policję zawiadomiła jej sąsiadka, która sfilmowała niedźwiedzia malajskiego stojącego w oknie. Artystka była przekonana, że zwierzę jest psem, a natknęła się na nie, „kiedy było w stanie osłabienia", dlatego postanowiła nim się zaopiekować. Pochwaliła się także, że jej podopieczny dostawał od niej pyszne jedzenie, m.in. czekoladki. A pewnie wolałby miodek!

MEMY BEZ ŚCIEMY

eprasa.pl 3243b4c8aa

Dla ochłody trochę wody – pod troskliwym okiem mamy.

## Na pohybel e-dopingowi

Twórcy wieloosobowej gry komputerowej Apex Legends wymyślili nowatorską metodę walki z cwaniakami, którzy instalowali narzędzia dające im przewagę nad przeciwnikami, np. ułatwiające strzelanie. Zamiast blokować takie osoby, które stale wracały pod innymi pseudonimami, autorzy tak zmodyfikowali kod gry, by oszuści podczas rozgrywki trafiali wyłącznie na sobie podobnych. Czekamy na podobne inicjatywy, np. podzielenie najsłynniejszego wyścigu kolarskiego na dwie imprezy: Tour de France oraz Tour de France na Sterydach.

## Ucz się i pracuj, a… pożałujesz

Prefektura departamentu Dolina Marny odmówiła przyznania francuskiego obywatelstwa pielęgniarce o nieujawnionej narodowości, powołując się na nieprzestrzeganie przez nią prawa. Przewinieniem kobiety jest… pracowanie zbyt dużo: średnio 59 godzin tygodniowo, zamiast maksymalnie 48 godzin tygodniowo lub średnio 44 godziny tygodniowo przez 12 kolejnych dni. Z ponownym wnioskiem petentka będzie mogła wystąpić najwcześniej za dwa lata. Zareagował m.in. szef związku zawodowego pracowników medycznych, który poinformował, że co tydzień pracuje nawet 70 godzin, podobnie jak wiele pielęgniarek i lekarzy, i chciałby wiedzieć, czy ma się spodziewać odebrania paszportu.

FOT. KFB.ANONIMOWY INTERNAUTA, NIE ŚPIĘ WSTAJĘ Z KOLAN, PACZAIZM.PL, AFP/EAST NEWS, AP/EAST NEWS

**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przeglad@tygodnikprzeglad.pl**

www.tygodnikprzeglad.pl

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
**Sekretarz redakcji:** Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:**
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

**Stali felietoniści:** Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May, Małgorzata Tabaka
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytor:** Magdalena Głuska
**Fotoreporterzy:** Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

**Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
**Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
**Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych**
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
**Sekretariat fundacji i redakcji:**
Natalia Czarnecka
**Dział Kolportażu:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
**Wydawnictwa książkowe:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

**Prenumerata.** Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
**Sprzedaż elektroniczna:** www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**

**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

**WYDAWCA:**
**Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
**KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL**
**Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

eprasa.pl 3243b4c8aa

Marcin Painta, Ona i papuga

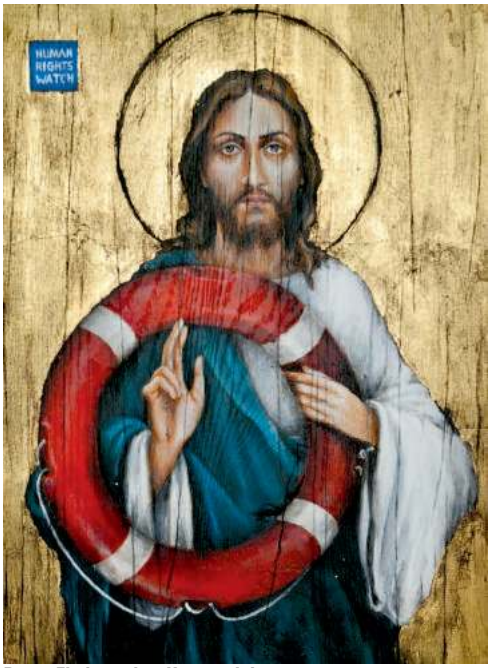


Borys Fiodorowicz, Human rights

# XXXIV Aukcja Nowej Sztuki

## 3 sierpnia, godz. 19.30

**Sopot**
**Dworek Sierakowskich**
**ul. J. Czyżewskiego 12**

Aukcja Nowej Sztuki organizowana przez Dom Aukcyjny i Galerię Sztuki Art in House prezentuje malarstwo współczesne oraz rzeźbę.

Anna Malinowska, Wieloryb i jeleń

Sławomir Setlak, Karminowe pantofelki

Campio, Master

eprasa.pl 3243b4c8aa

FILM ZDOBYWCY OSCARA®

RONA HOWARDA

REŻYSERA *PIĘKNEGO UMYSŁU*

# Pavarotti

TYLKO W KINACH OD 2 SIERPNIA

eprasa.pl 3243b4c8aa

BIOGRAFIA LEGENDARNEGO KUBAŃSKIEGO TANCERZA CARLOSA ACOSTY

*Od chuligana z ulic Hawany do gwiazdy światowego baletu*

# Yuli

W ROLI GŁÓWNEJ

## CARLOS ACOSTA

Projekt współfinansowany w ramach programu Unii Europejskiej „Kreatywna Europa"

AURORA

W KINACH OD 2 SIERPNIA

eprasa.pl 3243b4c8aa